

Jolanta Spis

Miłość i spadek

Przedsiębiorstwo Wydawnicze Rzeczpospolita S.A. 2008

ROZDZIAŁ 1

To był słoneczny, wiosenny poranek. Pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. Ewa otworzyła duże, tarasowe okno. Popatrzyła na rozciągający się przed nią widok. Nabrzeże Wisły było całe skąpane w słońcu, a od rzeki wiała delikatna bryza, poruszająca gałązkami ogrodowych drzewek. Widoki z okien domu numer pięć przy ulicy Zielonej w Sandomierzu były szczególnie piękne z dwóch stron.

Od wschodu widać było Wisłę, szeroką aleję spacerową oraz przepływające statki, które oferowały przejażdżkę po rzece. Widok powoli płynącej wody działał kojąco.

Od zachodu można było podziwiać zapierającą dech w piersiach panoramę Sandomierza. Wyróżniała się okazała Katedra, Dom Długosza, dachy kamienic stojących przy rynku. Ewa wiedziała, że z okien salonu można było oglądać tylko Wisłę, ale z okien na piętrze również Sandomierz. A w sypialni pana Artura rozkład okien pozwalał podziwiać oba widoki równocześnie.

Wokół domu znajdował się duży, zadbane ogród pełen kwitnących kwiatów, niedużych drzewek, żwirowych alejek i cichych zakątków. To było królestwo i duma pana tego domu i zarazem jedyne miejsce, które się tu Ewie podobało.

Reszta była jej zdaniem beznadziejna. Dom ogromny, zaniedbany i ciemny, a jego gospodarz, pan Artur, brr! - Ewa wzdrygnęła się - okropny. I ta jego rodzinka! Kolejny już raz zastanawiała się, co jej mama widzi w tym nadętym pseudo-Amerykaninie. Tak w myślach nazywała przyjaciela mamy. W ogóle nie rozumiała, dlaczego całe święta miały spędzić tutaj, a nie w swoim mieszkanku przy ulicy Elizy Orzeszkowej. I dlaczego przenieśli się na tydzień przed świętami. Ostatecznie mogły być tutaj na świątecznym śniadaniu. Mama spotkałaby się z panem Arturem gdzieś w mieście. Albo można go było zaprosić do nich. Ich mieszkanko wprawdzie było małe, ale przytulne, o cieplej tonacji barw. Radosne, a nie ponure i ciemne jak ten dom. Ewa potrząsnęła niecierpliwie głową, uciekając od przykrych myśli. Spojrzała przed siebie. Widok rzeki bardziej pasował do świątecznego poranka.

Niestety, panująca w domu świąteczna atmosfera była sztuczna. Prawie wszyscy biegali tam i z powrotem, przygotowując uroczyste śniadanie. Udawali, że chętnie razem spędzają

Święta Wielkanocne. Ewa spojrzała przez pokój w stronę jadalni. Jej mama i pani Jadwiga mijaly się właśnie w drzwiach. Obie uważaly, że każda z nich więcej znaczy w tym domu i obie udawały, że akceptują wzajemną obecność. Cały czas, nieświadomie, nawet rywalizowały ze sobą, zwłaszcza w przygotowywaniu świątecznych potraw.

Przez otwarte drzwi jadalni widać było Judytę, która stała przy stole i bezmyślnie poprawiała, już po raz trzeci, koszyczek ze święconką.

Uwagę Ewy przykuły podniesione głosy dochodzące z przedpokoju.

- Zrobisz to, co ci mówię, nie inaczej - mówił ktoś silnym męskim głosem z lekkim śląskim akcentem.

- Do niczego mnie nie zmusisz, do cholery! - odezwał się chrapliwy, szorstki, ale niewątpliwie kobiecy głos.

- Owszem, zmuszę cię, bo musimy... - Dalsze słowa były mówione już szeptem, ponieważ para, wchodząc do pokoju, zapanowała nieco nad sobą.

- To jak, śniadanie gotowe? Zaczynamy? - Uśmiech na twarzy mężczyzny wyglądał jak grymas na widok czegoś kwaśnego.

Ewa udała, że nie słyszy pytania. Nie siliła się na odpowiedź, której zresztą od niej nie oczekiwano.

- Przypuszczam, że zaraz usiądziemy do stołu - odpowiedziała kobieta o wyglądzie matrony, siedząca na kanapie.

Ewa tylko przelotnie zerknęła na panią Elwirę. Dziwadło. Jeszcze raz zlustrowała pokój - duży, ale ciemny jak reszta domu. Wyposażony w komplet wypoczynkowy o okropnym obiciu w kratkę i jasny segment. Jedyne miłe akcent stanowił bukiet suszonych polnych kwiatów stojący na stole.

Spojrzenie dziewczyny zatrzymało się na jeszcze jednej tymczasowej mieszkance domu. Przy starym, dawno nieużywanym kominku, na małym stołeczku siedziała dziewczynka mniej więcej sześciolatka. Drobną, delikatną blondyneczką z warkoczykami. Bardzo blada i cicha, nerwowo zaciskała ręce na swojej ukochanej szmacianej zabawce. Zwykle Ewa określała małą, zresztą zasłużenie, mianem nieznośnego brzdąca. Dziewczynka nawet w czasie krótkich spotkań była bardzo gadatliwa, a nawet krzykliwa i wszędzie jej było pełno. Dzisiaj zachowywała się zupełnie inaczej. Pewnie dostała lanie, pomyślała Ewa i wróciła do widoku za oknem. Chciała, żeby śniadanie wreszcie się zaczęło. Im szybciej się zacznie, tym szybciej również się skończy.

W odpowiedzi na jej myśli rozległo się wołanie mamy.

- Chodźcie, kochani! Siadamy do stołu!

- Nareszcie. - Pani Elwira wstała i skierowała się do jadalni.

Szła powoli, lekko utykając i kołysząc się na boki. Ubrana w dwuczęściowy kostium w kolorze wiśni i buty na wysokich obcasach, wyglądała nieco groteskowo. Nagle w pokoju zrobił się rumor.

- Monika! - Ostry głos młodej kobiety nawoływał dziecko. - Monika, chodźże i zostaw tę okropną zabawkę. No nie! Ja już nie mam do niej siły! Tyją weź - zwróciła się do męża.

- Mogłabyś cieplej mówić do dziecka! - warknął mężczyzna. - Chodź, maleńka. - Wziął córeczkę za rękę.

Mała spojrzała z lękiem na ojca. Wyrwała rękę z jego uścisku i wbiegła szybko do jadalni.

- O, masz. - Kobieta zaśmiała się szyderczo. - Masz swoją ukochaną córunię.

- Idziemy! - Mężczyzna gniewnie zagryzł wargę, wpychając towarzyszkę do jadalni.

- A kto pójdzie po wuja? - spytał w progu.

- Idź ty, Judytko - wtrąciła szybko pani Jadzia. - Tata jest chyba na strychu. W sypialni go nie ma. Widziałam, bo drzwi są uchylone i straszny tam bałagan. To nawet niepodobne do Artura - dodała nieco speszona.

- Dobrze, mam, już idę. - Judyta odłożyła koszyczek i powoli ruszyła w kierunku przedpokoju.

- Nie rozumiem, jak można robić cokolwiek na strychu w Niedzielę Wielkanocną - prychnęła pani Elwira - ale to takie podobne do Artura. Lekceważyć wszystko i wszystkich.

- Chodźmy do jadalni. Poczekamy na Artura przy stole. Myślę, że wszyscy jesteśmy już głodni i czas zacząć świętować. Wielkanoc jest przecież taka radosna, wiosenna. - Matka Ewy starała się podtrzymać świąteczny nastrój. - Chodź, Ewuniu! - zwróciła się do córki.

Ewa niechętnie oderwała się od okna. Zaczynamy komedię, pomyślała. Boże, pomóż przetrwać te święta. Siadała już przy stole, gdy usłyszała krzyk.

- Chodźcie! Chodźcie tu wszyscy! Prędko!

To niewątpliwie wołała Judyta.

Zebrani natychmiast ruszyli biegiem na górę.

ROZDZIAŁ 2

Komisarz Michał Czyżewski niespokojnie wiercił się na krześle. Było mu niewygodnie. Twarde krzesło, twarde biurka z mnóstwem różnych papierów, długopisów, ołówek i innych biurowych akcesoriów. Młody policjant rozejrzał się po gabinecie. Jego spojrzenie

spoczęło na szafce stojącej w rogu pokoju, podzielonej na szuflady. Wewnątrz znajdowały się dokumenty prowadzonych spraw. Wszystko już zrobił i po prostu nudził się. Nie miał teraz nic do roboty! A właśnie najbardziej nie lubił bezczynności. Kochał swoją pracę. Śledztwa go fascynowały. Zawsze chciał być policjantem. Nie policjantem w ogóle, lecz policyjnym detektywem, jak wszystkich z kryminalnej dochodzeniówki określała jego babcia.

Babcia - na tę myśl twarz Michała rozjaśnił uśmiech. Właśnie teraz powinien jeść świąteczne śniadanie z babcią i Lucią, a nie siedzieć w komisariacie. Jego dziadek i ojciec to byli wielcy policyjni detektywi. Właściwie milicyjni, ponieważ w owych czasach nad bezpieczeństwem obywateli czuwała milicja obywatelska. Jego - no cóż - jeszcze traktowano niestety jak początkującego pomimo rozwiązanych już wielu spraw kryminalnych. Może to wyglądał sprawiał, że ciągle traktowali go jak młokosa. Fakt, miał trzydzieści pięć lat, a wyglądał na znacznie mniej. Wysoki, szczupły szatyn o krótko ostrzyżonych włosach z wąsikami i krótko przyciętą brodą. Wyglądał naprawdę bardzo młodo. Garnitur zwykle dodawał mu powagi, ale w codziennych ciuchach ludzie często traktowali go jak smarkacza. Poważnieli dopiero po okazaniu legitymacji.

- Uporządkuj papiery - powiedział do niego komendant, kiedy Michał buntował się na ten dyżur.

A on chciał poprowadzić wreszcie poważną sprawę i to wreszcie naprawdę sam. Ale rozkazu przełożonego nie należy lekceważyć. Tak czynią tylko samobójcy zawodowi. To też określenie babci. Nie ma policjanta bez posterunku, a posterunku bez komendanta i do tego trzeba się dostosować.

Trudno. Wytrzymam jeszcze przez... spojrzał na zegar wiszący na ścianie, jeszcze przez cztery godziny. A potem do domu. Wielkanocne śniadanie zje jako późny obiad, ale co tam, jakoś to przeżyje.

Nagle na biurku zadzwonił telefon. Mrugająca żółta lampka informowała, że to wewnętrzne połączenie.

- Tak. Komisarz Czyżewski - odezwał się służbiście do słuchawki.

- Cześć, tu dyżurka. Mam coś dla ciebie, żebyś się nie nudził.

- Co takiego? - Westchnął, przewidując jakiś nowy, kolejny kawał ze strony kolegów. Lubili sobie z niego żartować.

- Musisz jechać. Mam zgłoszenie. Zielona numer pięć. Powiesił się jakiś zdesperowany. Trzeba sprawdzić. Pewnie powiesił się sam, ale może ktoś mu pomógł. Wstawaj. Rozerwiesz się trochę, zrobisz co trzeba. A może to jest ta twoja wielka sprawa? - W słuchawce słychać było śmiech kolegi.

- Dajcie spokój tym żartom.

- No dobra. To naprawdę nie jest żart. Samochód czeka przed komisariatem razem z ekipą śledczą. - Tym razem głos oficera dyżurnego brzmiał poważnie. - Za pięć minut masz być na dole. Karetkę już tam wysłałem. - Odłożył słuchawkę.

Komisarz wstał, włożył marynarkę i powoli poszedł na parking. Był prawie pewien, że koledzy znowu robią sobie z niego żarty.

Nieco później, kiedy wchodził na posesję przy ulicy Zielonej numer pięć, wiedział już, że to nie kawał.

ROZDZIAŁ 3

Czyżewski, wchodząc z ekipą śledczą na posesję, przybrał od razu służbową postawę. Przypuszczał, że sprawa jest rutynowa. Po prostu facet popełnił samobójstwo. Trzeba dokończyć oględzin, stwierdzić zgon i sporządzić protokół. Mało ciekawe, ale zawsze to lepsze niż nuda. Chciał sprawę załatwić szybko i profesjonalnie.

Po drodze przywitał się z doktorem, czekającym na niego tuż za furtką. Najwyraźniej karetka pogotowia, wezwana przez dyżurnego, przybyła na miejsce przed policją.

Otoczenie domu zrobiło na nim bardzo dobre wrażenie. Wejścia na działkę broniła żelazna furtka umocowana w płocie oplecionym dzikim winem, o tej porze roku jeszcze pozbawionym liści. Do drzwi domu prowadziła żwirowa alejka obsadzona bukszpanami, biegnąca lekko ukośnie. Dokoła rozciągał się zadbany trawnik i małe rabatki, a na nich drobno kwitnące pierwsze wiosenne kwiatki oraz powoli wyrastające kielki innych. Widać było od razu, że właściciel domu bardzo dba o ogród. Tu po wiosennych roztopach, zimowej szarości i zimowych okrywach nie było już śladu. Pomiędzy wierzbami stał stary, zabytkowy dom. Była to murowana przedwojenna willa bez nadmiernych ozdób, raczej pełna eleganckiej prostoty, piętrowa, otynkowana na żółto, z ładną narożną wieżyczką. Chciałbym kiedyś tak mieszkać, pomyślał Michał z rozmarzeniem.

- Ładnie tutaj - skwitował pytające spojrzenia towarzyszących mu osób. - Zabieramy się do roboty. Musimy szybko uporać się z tym i jechać świętować. - I ruszył różnym krokiem w kierunku ganku. Reszta ekipy dochodzeniowej plus lekarz podążyli za nim.

Kiedy wskakiwał na stopnie, otworzyły się drzwi domu. Stała w nich młoda kobieta. Wysoka, dość szczupła brunetka, prosto ubrana, ale elegancka w ruchach i niewątpliwie bardzo konkretna, czemu od razu dała wyraz, widząc umundurowanych.

- Dzień dobry. To stąd było zgłoszenie. Jestem Ewa Romska. Proszę do środka. -
Uprzedziła pytanie komisarza: - Czy mogę zobaczyć legitymację?

- Naturalnie. - Czyżewski skinął lekko głową. - Komisarz policji Michał Czyżewski -
przedstawił się, okazując żądany dokument.

Zwrócił uwagę, że Ewa Romska bardzo dokładnie sprawdziła dane zawarte w legitymacji i porównała zdjęcie z oryginałem.

- A to moja ekipa. - Wskazał ręką. - Czy możemy zacząć oględziny?

- Oczywiście. Proszę za mną. - Kobieta energicznie odwróciła się i poszła w głąb domu.

Komisarz wszedł za nią. Rozejrzał się. W środku już nie było tak przyjemnie jak na zewnątrz. Duży hol okazał się słabo oświetlony i dosyć ubogo umeblowany. Jedynymi ozdobami były stary chodnik na podłodze i prosty wieszak na ścianie. Boazeria zdobiąca ściany zmatowiała i wymagała odnowienia.

- Proszę za mną. - Usłyszał lekko zniecierpliwiony melodyjny głos. Jego przewodniczka stała na schodach. Właściwie była już bliżej piętra niż parteru.

- Idziemy na górę? Wysoko? - spytał i zarumienił się lekko, uznając, że to głupie pytanie.

- Tak, na strych - odpowiedziała. - Proszę za mną. Tylko ostrożnie, bo schody są wąskie i stare. Na niektórych stopniach można się potknąć. Niestety nie ma tu windy - dodała troszkę złośliwie i szybko pobiegła w górę.

Dosłownie pobiegła. Michał podążył za nią szybko, przeskakując po dwa stopnie. Na strych wszedł prawie równocześnie z rozmówczynią. Właściwie sam nie wiedział dlaczego, ale chciał jej pokazać, że jest równie sprawny fizycznie jak ona. Jego towarzysze wdrapywali się po stromych schodach znacznie wolniej. Szereg zamykał sapiący coraz głośniejszy lekarz.

Przez wąskie drzwi weszli na strych, który od razu spodobał się komisarzowi. Spodziewał się typowej nagromadzonej przez całe lata graciarni z mnóstwem pajęczyn i kurzu. Tymczasem owszem, sprzętów przeróżnych znajdowało się tu dużo, ale były porządnie poukładane. Pajęczyn i kurzu nie było wcale. Poszczególne części strychu w kształcie litery L, rozciągającego się nad całym domem, były oświetlone piwnicznymi lampami dającymi silny, ale ukierunkowany blask. Cienie pomiędzy snopami światła dodawały uroku temu miejscu i dzieliły je na kilka jakby niezależnych pomieszczeń. Urządzenia, które tu stały, były często używane i, na ile się na tym znał, służyły do obróbki drewna i metalu.

- Proszę dalej - usłyszał znowu rozkazujący głos. Zaczynał mieć już tego dosyć.

- Czy pani jest właścicielką domu? - zapytał, zdecydowany przejąć kontrolę nad sytuacją.

- Nie - usłyszał stłumioną odpowiedź, ponieważ dziewczyna, nic sobie z niego nie robiąc, była już za rogiem.

- Och! - zachnął się lekko. - Chodźmy. - Machnął ręką na resztę, żeby za nim podążyli.

Szybko minął załom. Reszta strychu wyglądała tak samo. Tylko na sznurze przywiązanym do belki stropowej wisiał mężczyzna. Niezbyt wysoki, szczupły, średniej budowy, lekko łysiejący, ubrany w pidżamę. Komisarz rozejrzał się dokoła. Za wisielcem stała metalowa drabina. A niedaleko od niego leżał przewrócony stołek. Posłużył zapewne samobójcy jako podpórka. Na podłodze z desek leżały rozsypane ścinki drewna. W rogu pomieszczenia na okrągłym stoliku z jedną nogą stała maszyna do pisania. A pod stolikiem symetrycznie ułożone pantofle. Komisarz spojrzął jeszcze raz na nieboszczyka. Miał otwarte oczy. Dziwne, pomyślał, zawsze sądziłem, że wisielcy mają oczy zamknięte.

- Bierzcie się do pracy. - Zatoczył ręką krąg. - Pierwsze zdjęcia, odciski palców i zabezpieczyć co się da. Potem akt zgonu i reszta.

Członkowie ekipy w milczeniu przystąpili do wykonywania swoich czynności.

Komisarz spojrzął badawczo na dziewczynę. Młoda, pomyślał. Nie może mieć więcej niż dwadzieścia parę lat. Ubrana prosto, elegancko. Beżowe spodnie podkreślały szczupłą figurę. Do tego kremowa bluzeczka z koronkowym dekoltem i rękawkami dopełniała stroju. Twarz była tylko lekko umalowana, właściwie prawie pozbawiona makijażu. Do całości idealnie pasował i dodawał uroku młodej buzi mały koczek upięty z ciemnych, gęstych włosów. Komisarz napotkał jej wyczekujące i już nieco znieczcierpliwione spojrzenie. Do roboty, upomniał sam siebie. Chociaż ocena wizualna rozmówcy też jest bardzo ważna, usprawiedliwił się od razu. Wyjął brązowy skórzany notes.

- A więc nazywa się pani Ewa Romska? - zaczął zdecydowany, że tym razem nie dopuści, aby to ona dowodziła.

- Tak, dobrze pan zapamiętał, panie komisarzu. - Odpowiedź była lekko ironiczna.

- Mieszka tu pani? Jest pani krewną denata? - kontynuował niezrażony.

- Nie... jestem tu... - w głosie dziewczyny słychać było wahanie - jakby to określić? Gościem.

- Nie jest pani pewna? - Teraz on pozwolił sobie na ironię.

- Owszem, jestem.

- Czy w domu jest ktoś oprócz pani? Jacyś domownicy, rodzina zmarłego?

- Tak, są na dole.

- Inni goście? - upewnił się.

- Tak. Rodzina.

- Dlaczego więc to pani zawiadomiła policję?
- Ponieważ wszyscy wpadli w panikę i nie wiedzieli, co należy zrobić.
- A pani wiedziała? - zapytał pobłaźliwie.
- Tak. Wezwałam policję.

Ta dziewczyna coraz bardziej mu się podobała. Czyżby studiowała prawo? Nie mówiła ani słowa więcej niż to konieczne. Krótkie, zwięzłe odpowiedzi. Nic od siebie. Sprytnie. Bardzo sprytnie. Uśmiechnął się.

- Czy zawiadomiła pani również pogotowie?

Tego mu brakowało. Zwykle w takich sytuacjach ludzie w pierwszej kolejności wzywają pogotowie, a dopiero potem policję.

- Nie. - To była stanowcza odpowiedź.
- Nie? - Zdziwił się grzecznie i spojrzał pytająco na rozmówczynię. - Dlaczego?

- Wiedziałam, że on już nie żyje. Weszłam na drabinę i sprawdziłam puls. Nic nie wyczułam. Poza tym był całkiem zimny. Pytałam waszego dyżurnego, czy mam wezwać pogotowie, ale powiedział, że skoro już nie żyje, to nie ma potrzeby. Stwierdził, że teraz wszystkim zajmie się policja.

- Weszła pani na tamtą drabinę? - Wskazał ręką.
- Tak. Musiałam ją rozłożyć.
- Skąd ją pani wzięła?
- Leżała złożona i oparta o ścianę. O, tam. - Wskazała przeciwległą część strychu.
- Hm - mruknął niezadowolony. - Ruszała tu pani coś jeszcze? Na miejscu zdarzenia nigdy nie wolno nic ruszać. Wszystko do przyjazdu policji powinno zostać bez zmian. Mogła pani zniszczyć ważne ślady.

- Nic więcej nie ruszałam, panie komisarzu. - Wyrażnie rozzłościła się. - Musiałam sprawdzić, czy nie można mu jeszcze pomóc. Jak miałam to inaczej zrobić? Wisi bardzo wysoko.

- To prawda - potwierdził komisarz Czyżewski. - Dziwne. - Zamyślił się przez chwilę.
- Co takiego? - spytała grzecznie.

Nie odpowiedział. Kontynuował przesłuchanie.

- Jak nazywa się denat?
- Artur Dworak.
- To jego dom?
- Tak. On jest... był - poprawiła się - właścicielem tego domu.
- Pani go tak znalazła?

- Nie. Judyta. Jego córka - wyjaśniła.
- Co robiła na strychu?
- Poszła, żeby zawołać ojca na śniadanie wielkanocne. Czekaliśmy na niego już dość długo.

- I?

- Zawołała z góry, żebyśmy szybko przyszli.
- Co pan Dworak robił na strychu i to w nocnym stroju?
- Nie wiem - odpowiedziała krótko.

Komisarz Czyżewski przebiegł wzrokiem stronę notesu, w którym zapisał to, co uznał za ważne z jej wypowiedzi. Przez moment zastanawiał się, o co powinien teraz zapytać. Dziwne, przy tej dziewczynie tracił głowę i zachowywał się, jakby to była jego pierwsza sprawa do wyjaśnienia.

- Czy pani często bywa w tym domu? Jak długo zna pani właściciela?

- Nie - odpowiedziała szybko. - Byłam tu tylko kilka razy. Może kilkanaście. To bliski znajomy mojej mamy. Ponieważ był samotny, więc mama pomagała mu czasem w domu. Razem spędzali czas - dodała, krzywiąc się.

- A teraz zaprosił was na śniadanie?

- Na całe święta. A ściśle mówiąc, jesteśmy tu tydzień. Nie wiem, jak długo miałyśmy tu jeszcze zostać, ale chyba również około tygodnia.

- Skąd panie przyjechały? - zainteresował się.

- Z Sandomierza - odpowiedziała z przekąsem i dodała na widok jego zdziwionego spojrzenia: - Też uważam, że to dziwactwo.

Michał przyjrzał się jeszcze raz uważnie dziewczynie. Znowu była zła. Ona chyba nie lubiła tego Artura Dworaka. A jej mamę musiało z nim łączyć coś więcej niż przyjaźń. Zapiisał te informacje w notesie.

- Kiedy ostatni raz go pani widziała?

- Wczoraj wieczorem przy kolacji. Zaraz potem położyłam się. Czytałam jeszcze w łóżku książkę, ale już nie wychodziłam z pokoju.

- Sama pani spała w pokoju?

- Razem z mamą.

- O której zgasiły panie światło?

- Mniej więcej kwadrans po północy. Mama i pan Artur po kolacji byli jeszcze na spacerze, a potem oglądali jakiś film.

- Czy słyszała pani coś w nocy lub rano?

- Zbudziłam się przed piątą, ponieważ ktoś chodził po korytarzu. Chyba nawet kilka osób. Rozmawiali. Potem skrzypiały schody. W tym domu bardzo słychać, kiedy się po nich chodzi. Myślałam, że pora już wstawać. Na szóstą szliśmy do kościoła.

- Pani mama też się zbudziła?

- Tak - odpowiedziała po namyśle. - I to trochę wcześniej, bo właśnie wtedy weszła do pokoju. Była w łazience.

- Jeszcze jedno pytanie. Czy zna pani powód... to znaczy... czy zastanawiała się pani, dlaczego popełnił samobójstwo?

- Nie wiem. Nie znałam go zbyt dobrze. Tak naprawdę to nie wiem o nim nic. Nic osobistego.

- Rozumiem. Proszę teraz zejść na dół i zebrać wszystkich w jednym pokoju. Musimy spisać dane i tak dalej. Zaraz tam ktoś zejdzie. Proszę przygotować jakieś dokumenty tożsamości.

- Dobrze. - Dziewczyna skinęła głową. Odwróciła się i poszła schodami w dół.

Michał poczuł zapach jej perfum. Bardzo delikatny, fiołkowy. Od razu pomyślał o wiosnie, swojej ulubionej porze roku.

- Hej! Wpadła ci w oko. - Aspirant Górski klepnął go w ramię. - Niezła laska.

- Owszem, ładna - odpowiedział z rezerwą. - A jak wam idzie?

- To chyba samobójstwo. Popatrz na to, tylko nie bierz do ręki. Trzeba będzie zdjąć odciski palców.

Podsunał Czyżewskiemu przed oczy kartkę papieru napisaną na maszynie. Tekst był krótki, lakoniczny: „Wybaczenie. Nie mogę już dłużej. Rak jest silniejszy ode mnie. Żegnajcie Was. Artur Dworak”. Odręcznego podpisu nie było. Znaczy dużo i nic zarazem, pomyślał Czyżewski.

- Gdzie to leżało? - spytał.

- Tam obok maszyny do pisania.

- Zabezpiecz to - mruknął - I maszynę do pisania również. Aha! Zejdź na dół, trzeba spisać dane wszystkich obecnych. Trochę popytaj. Czy słyszeli w nocy lub rano jakiś hałas? Jak dobrze znali denata?

- Już idę.

Komisarz przeszedł się po strychu. Starał się zapamiętać wszystkie szczegóły. Pracował już dostatecznie długo, żeby wiedzieć, że czasem właśnie szczegóły są najważniejsze. Niektóre spostrzeżenia zapisywał w notesie. Nie chciał popełnić błędu. Niby wszystko było jasne, proste, ale miał dziwnie nieprzyjemne wrażenie, że coś mu umyka. Przyjrzał się jeszcze raz

zmarłemu. Otwarte oczy, zaciśnięte usta, trochę nienaturalnie wygięty. Wisi bardzo wysoko, pomyślał. A wielkoludem nie był. Na oko miał jakieś metr sześćdziesiąt. Komisarz rozejrzał się. Stołek leżał jeszcze przewrócony.

- Mogę go wziąć? - spytał fachowca od odcisków.

- Tak. To już skończyłem.

Czyżewski postawił stołek pod wiszącym. Jednak za niski, ocenił. Chyba musiał stać na palcach. Spojrzał jeszcze raz w górę. Sznur wisił wysoko, zaczepiony o belkę. Tam można było sięgnąć tylko z drabiny. Tak na wszelki wypadek, pomyślał.

- Zdejmijcie też odciski z drabiny - polecił.

Jeszcze raz rozejrzał się po strychu. Uznał, że już wszystko obejrzał i zapamiętał. Może również zejść na dół i teraz tam się trochę rozejrzeć.

- O cholera! - obok niego zaklął jeden z policjantów. Komisarz odwrócił się szybko. Policjant trzymał wysoko w górze zakrwawioną rękę.

- Co się stało?

- E, nic takiego - odpowiedział poszkodowany. - Oparłem się ręką o podłogę i coś sobie wbilem. - Starał się zbagatelizować sprawę, ale ręka porządnie krwawiła.

- Na szczęście mamy pogotowie. Idź, w karetce opatrzą ci ranę - polecił Czyżewski. Sam spojrzał pod nogi. Potem podszedł do rogu, gdzie skaleczył się policjant. Wszędzie na podłodze było pełno ścinków drewna i opiłków żelaza. Łatwo można było się skaleczyć. Nie daj Boże stanąć boso na takim podłożu. Czyżewski odruchowo spojrzał na nogi wisielca, a potem na pantofle ciągle jeszcze leżące pod stolikiem. Zdjął je przed powieszeniem? Nagle coś błysnęło na podłodze. Komisarz przykucnął. Szkło. Niewątpliwie coś tu zostało zbite. Okruchy wyglądały jak szczątki małej szklanej buteleczki.

- Zabezpieczcie te ścinki i szkło - polecił. - Tu z tego miejsca. Trzeba to dać do zbadania. Najlepiej zamieść ten kawałek i całość wsypać do jakiegoś pudełka.

Wyprostował się i zastanawiał przez chwilę. Może przesadzam, pomyślał. To szkło mogło tu leżeć bardzo długo. Na razie nie znalazł nic, co jednoznacznie wskazywałoby na przestępstwo.

- Jaka jest przyczyna zgonu? - zapytał, podchodząc do lekarza.

- Na sto procent przyczynę można określić tylko w wyniku autopsji - został pouczony. - Obstawiałbym jednak powieszenie. Są wyraźne cechy uduszenia się.

- A czas zgonu może pan w przybliżeniu określić, doktorze?

- Około piątej nad ranem. Tak plus minus dwie godziny.

Komisarz podziękował i zanotował usłyszane informacje. Spojrzał na zegarek. „Kwadran po dwunastej”, mruknął do siebie. Tu już nic więcej nie znajdzie. Trzeba teraz rozejrzeć się na dole. Jeszcze raz obrzucił uważnym spojrzeniem drabinę, stółek i belkę, do której była umocowana lina. Zamyślony ruszył w kierunku drzwi prowadzących ze strychu na schody. Powoli zaczął schodzić w dół.

ROZDZIAŁ 4

- Dobrze się czujesz? - Mirosław Kopański troskliwie pochylił się nad żoną i podał jej przyniesioną z kuchni wodę.

- Dobrze się czujesz? - powtórzył, dotykając jej ramienia.

Katarzyna siedziała na tapczanie. Milczenie i zacięte gniewnie wargi nie wróżyły nic dobrego. Gwałtownym ruchem odtrąciła rękę męża. Wzięła szklanke i upiła spory łyk.

- Woda. - Spojrzała z obrzydzeniem na szklanke. - Wolałabym coś mocniejszego. Tak. Chyba powinnam się czegoś napić. - Wstała gwałtownie i podeszła do okna.

- Jasna cholera! - zaklęła, stawiając szklanke na parapecie. Rozlała przy tym część wody, ale nie zwróciła na to uwagi.

- Mówiłam, żebyśmy nie przyjeżdżali do niego na święta. Dziwak. Obiecałam sobie po tej ostatniej awanturze, że już tu więcej nie wrócę. I co? Jak głupia dałam ci się namówić. To wszystko przez ciebie.

Podeszła szybko do męża i silnie popchnęła go rękami, wyładowując złość. Była wyższa od niego i wydawała się trochę silniejsza. Pchnięcie okazało się na tyle mocne, że Kopański zatoczył się do tyłu. Gdyby nie przytrzymał się stojącej pod ścianą komody, wyładowałby na ziemi.

- Ty... ty... ty idioto! - wrzasnęła. - Wszystko przez ciebie. Omamiły cię te dolary, co ci rzucał po piętnaście, dwadzieścia. A za to kazał sobie służyć dwadzieścia cztery godziny na dobę. A teraz co?... Nic... Nic nie będzie.

- Nie wiadomo czy nic - cicho powiedział Kopański. Usiadł na tapczanie i starał się zachować spokój. O jego wzburzeniu świadczyła drgająca nerwowo lewa powieka. To go rozłościło. Zawsze ta powieka zdradzała jego odczucia. Nie chciał się awanturować. Chciał przeczekać wzburzenie żony, ale zaczynał już tracić cierpliwość.

- Na pewno zostawił testament. Zobaczmy, co nam zapisał.

- Zobaczmy - syknęła. - Łudzisz się, że coś dostaniesz. Jasne. Górę dolarów, willę. Gówno dostaniesz. Zobaczysz. Nie wiadomo, czy on w ogóle coś miał poza tym domem.

- Był w Ameryce tyle lat. Na pewno...

- Na pewno to wszystko dostanie jego córka - prychnęła urągliwie. - Phi! Jedyńca. Jak on ją nazywał? „Moja kochana Jucia”!

- To nie jest pewne. Przez ostatnie miesiące nie widzieli się. Kiedy dzwonił do nas w styczniu, mówił, że jest z nią skłócony i że nic jej nie da. Obiecał, że zmieni testament.

- Mówił, obiecał, ale czy to zrobił, nie wiadomo. A na święta ją zaprosił. I nie tylko ją - dodała uszczypliwie. - Razem z nią przyjechała jej matka. Ciekawe po co?

- Nie wiem - odpowiedział zrezygnowany.

- Ja ci powiem, co myślę! Powiem ci! - krzyczała na cały głos. - On był wariat. Dawno należało go zamknąć w zakładzie. Te jego ciągle zmiany nastroju. Chorobliwe skąpstwo. I teraz to.

- On był poważnie chory - cicho wtrącił Kopański.

- Tak, był... był - krzyczała, żywo gestykulując - chory na głowę. - Machnęła ręką i przewróciła szklankę, rozlewając resztę wody.

Miał już dosyć. Potrzebował chwili spokoju. Kiedyś starał się być dobrym mężem i ojcem, ale to i tak nie wychodziło. Był już zmęczony i zniecierpliwiony tymi ciągłymi awanturami, pretensjami i oskarżeniami. Wyprostował się.

- Dość tego. Sądzę, że powinniśmy porozmawiać poważnie o naszej...

Przerwało mu pukanie do drzwi. Małżonkowie spojrzeli na siebie niepewnie.

- Proszę wejść! - zawołał Kopański. Drzwi uchyliły się i stanęła w nich Ewa.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała, obrzucając uważnym spojrzeniem małżonków. Nawet gdyby nie usłyszała przez drzwi podniesionych głosów, to wzburzone miny obojga, woda rozlana na parapecie i skulone w kącie dziecko powiedziałyby wszystko. Wiedziała już zresztą od dawna, że tych dwoje kłóci się często i ostro. Nawet w czasie nielicznych spotkań była świadkiem sprzeczek.

- Przepraszam - powtórzyła. - Przyjechała policja. Chcą spisać dane wszystkich obecnych w domu. Zbieramy się na dole w salonie. Proszę wziąć ze sobą dowody osobiste.

- Już schodzimy. Dziękujemy pani. - Kopański skinął głową.

- Ta też już się tu rządzi - prychnęła Kopańska, gdy za Ewą zamknęły się drzwi.

- Popraw włosy. Idziemy. - Kopański powoli wstał z tapczanu. Przesunął ręką po włosach i wziął głęboki oddech. - Potem musimy porozmawiać. Bardzo poważnie porozmawiać - powiedział cicho.

Katarzyna uważnie spojrzała na męża. Zwykle milczał, przeczekując jej zły humor. Czasem jednak zaczynał mówić, a wówczas nie należało tego lekceważyć. Tak poważnie nie mówił jednak dawno. I uciekał gdzieś wzrokiem. Ciekawe, co zamierza? - pomyślała.

- O czym chcesz rozmawiać? - spytała podejrzliwie.

- Potem. Potem porozmawiamy. Teraz nie ma na to czasu. Jest policja. Słyszałaś, że czekają.

- Nie. Jak masz coś do powiedzenia, to wyduś z siebie teraz - powiedziała wyzywająco.

- O nas! O nas chcę porozmawiać! - krzyknął sprowokowany. - Tak dalej nie można żyć! Przecież my w ogóle do siebie nie pasujemy.

- Nie pasujemy? - Katarzyna była coraz bardziej podejrzliwa. Jej oczy zwęziły się jak szparki, a twarz przybrała zacięty wyraz. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic. Tylko to, co powiedziałem. - Nerwowo załamywał palce, a powieka drgała mu coraz szybciej. - Uważam, że powinniśmy się rozejść.

- Co takiego? Ty gałganie. Ty draniu. Ty... ty... - Machała rękami, najwyraźniej nie mogąc znaleźć dość obraźliwego określenia.

- Widzisz. Sama widzisz. - Machnął ręką. - Z tobą nie ma co rozmawiać. Inne kobiety to...

- Inne kobiety? Inne? Na przykład Judyta, co?! - krzyknęła, cała czerwona ze złości. - Marzy ci się. Ona i jej spadek. Ha! ha! ha! - śmiała się szyderczo.

- Mam dość. - Kopański wstał gwałtownie, chwycił sweter i ruszył do drzwi.

- Idę na dół - powiedział już w progu, otwierając drzwi. I dodał: - A o naszych problemach porozmawiamy później, kiedy się uspokoisz.

Rzucił jej ostatnie spojrzenie i wybiegł na korytarz, a potem po schodach na dół.

- Ty sukinsynu! - Kopańska wybiegła za nim, ale mąż był już na dole.

Z pokoju naprzeciwko wyszła pani Elwira. Katarzyna opanowała się błyskawicznie, widząc teściową. Pani Elwira obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem.

- To takie sobie małżeńskie sprzeczki. - Katarzyna roześmiała się bagatelizująco.

Teściowa nie dała się jednak nabrać. Dawno już wiedziała o niezgodzie między małżonkami. W głębi duszy czuła triumf, ponieważ kiedyś była przeciwna zawarciu tego małżeństwa. Jednak jako osoba bardzo religijna nie popierała rozwodów. O wszystko oczywiście winiła synową. Teraz też obrzuciła ją zimnym spojrzeniem.

- Sądzę, że powinniśmy zgodnie z życzeniem policji zejść na dół. A potem musimy zająć się pogrzebem Artura. Swoje sprawy domowe należy odłożyć na później - powiedziała pouczającym tonem i dostojnym krokiem ruszyła w dół.

Katarzyna Kopańska wróciła do pokoju poprawić włosy i makijaż.

ROZDZIAŁ 5

Komisarz Czyżewski stał na schodach, palił papierosa i rozmyślał. W efekcie stał się mimowolnym świadkiem małżeńskiej sprzeczki. Zdarza się, pomyślał. Spojrzał jeszcze raz w dół. Chyba już była cisza. Rozejrzał się wokół i zajrzał do notesu, sprawdzając sporządzone notatki. Powoli układał w myślach raport dla komendanta.

- Już kończymy, panie komisarzu. - Zszedł z góry i zbliżył się do niego jeden z policjantów. - Wszystkie materiały zabezpieczone, odciski palców zdjęte, mamy zdjęcia. Ciało zaraz pojedzie do Zakładu Medycyny Sądowej. Nic więcej już tu nie mamy do roboty.

- W porządku. Kończcie i wracajcie do komisariatu. Dopilnuj tylko, żeby zaraz po świętach wszystko poszło do ekspertyzy. Oznaczcie materiały jako pilne.

- Tak jest, panie komisarzu. - Młody policjant zsalutował służbiście.

Michał ruszył powoli na parter, szukając Górskiego. Myślał o samobójcy. Wewnętrzny głos podważał wersję z samobójstwem i podpowiadał mu inne rozwiązanie. „Szczegóły. Zawsze zwracaj uwagę na szczegóły. - To była nauka dziadka. - Jeśli do siebie pasują, to dobrze. Jeżeli nie, to szukaj przyczyny tak długo, aż ją znajdziesz. Wtedy będziesz znał właściwą odpowiedź”. A w tym wypadku szczegóły mu nie pasowały. Dzisiaj i tak już wiele nie zrobi. Musi to wszystko spokojnie przemyśleć.

Zatopiony w myślach wpadł na aspiranta Górskiego.

- Spisałem wszystkie dane i zeznania, co kto robił od wczorajszego wieczora do znalezienia zwłok. - zameldował.

- I co z tego wyszło?

- Wszyscy twierdzą zgodnie, że to córka denata, Judyta Dworak, znalazła ojca. Poszła na strych zawołać go na śniadanie. Reszta przybiegła tam dopiero na jej krzyk. Rano nikt go nie widział. Wszyscy byli zajęci nakrywaniem do stołu. Wzajemnie potwierdzają swoją obecność na parterze. Wszyscy ostatni raz widzieli denata wczoraj wieczorem.

- Ci krewni mieszkają tutaj ?

- Nie. Nikt na stałe. To jakiś zjazd rodzinny. Trochę dziwny, ponieważ między innymi są tu jednocześnie była żona denata, ich córka i jego przyjaciółka ze swoją córką. Oprócz nich kuzynka denata z synem i jego rodziną. Ta kuzynka zeznała, że wszystkich zaprosił Dworak. Był podobno śmiertelnie chory na raka i to miało być jego pożegnanie z bliskimi.

- Sprawiają wrażenie zaprzyjaźnionych?

- Powiedziałbym, że raczej patrzą na siebie wilkiem, ale zachowują pozory. Kończymy na dzisiaj? - spytał Górski z nadzieją, w głosie.

- Sądzę, że tak.

- Już koniec? - Nagle przy nich pojawiła się pani Jadzia. - To może teraz napiją się panowie herbaty? O, przepraszam, panie komisarzu, nie przedstawiłam się. Jestem Jadwiga Dworak.

Komisarz Czyżewski odruchowo ujął podaną dłoń. Nie pocałował jej jednak, tylko uścisnął. Uważał zawsze, że na służbie tak jest właściwie. Spojrzał taksująco na rozmówczynię. Niezbyt wysoka, chyba dobrze po pięćdziesiątce, brunetka z włosami miękko otaczającymi twarz. Miała prymitywne i zarazem twarde rysy twarzy. Dłonie szorstkie i duże, charakterystyczne dla ludzi dużo pracujących fizycznie.

- Nie, dziękujemy za herbatę. Jest pani żoną denata?

- Ja... - Chwila wahania. - Byłą żoną. Rozwieliśmy się dawno temu.

- Kto wobec tego podpisze dokumenty z oględzin i potem zajmie się pogrzebem?

- Moja córka. To znaczy moja i Artura - poprawiła się. - Judytko, chodź tutaj! - zawołała w głąb pokoju. - To młoda dziewczyna i tak bardzo przeżywa śmierć ojca - zwróciła się ponownie do komisarza. - Przez wiele lat nie miała z nim kontaktu, aż wreszcie wrócił i teraz zrobił jej taką krzywdę. To dla niej straszne przeżycie.

- Słucham, mamó. O co chodzi?

Do przedpokoju weszła kobieta około trzydziestki. Komisarz spojrział zaskoczony. Spodziewał się młodej, przerażonej panienki, zrozpaczonej po stracie ojca. Tymczasem przed nim stała wysoka, szczupła kobieta. Krótko, po męsku ostrzyżone czarne włosy podkreślały duże, zdecydowanie zimne oczy i równie jak u matki twarde rysy twarzy. Cóż, pomyślał Czyżewski, na pewno nie wygląda na zrozpaczoną.

- Musi pani to podpisać. - Aspirant Górski podał jej dokument.

- Co to jest? - spytała, biorąc papier i od razu zaczęła czytać.

- Dokument odbioru zwłok i dokonanych tu czynności urzędowych.

- Dobrze. Proszę. - Judyta już przeczytała i podpisała.

- Chciałbym jeszcze zobaczyć pokój pani ojca.

Dwie pary oczu spojrzały na niego ostro, przesywając go spojrzeniem na wylot.

- Proszę tędy. - Z lekkim wahaniem młodsza ruszyła w kierunku schodów.

- Och, czy to konieczne? - spytała matka i dodała szybko, wyjaśniająco: - Tam panuje taki bałagan. To nawet dziwne...

- Niestety konieczne. A co jest dziwne? - zainteresował się Michał.

- Artur wręcz chorobliwie przestrzegał porządku. Wszystko zawsze musiało być na miejscu. A tu dzisiaj taki bałagan i w sypialni, i na górze. Zawsze sprzątał wszystko, kiedy skończył pracę. Wczoraj rano też tak było. Judyta mu pomagała zamiatać i nawet podłogę musiała umyć...

- Proszę tedy - powtórzyła niecierpliwie Judyta. - Pokój jest na piętrze. Zajmuje wieżyczkę.

Obaj policjanci podążyli za nią. Wchodząc do środka, komisarz Czyżewski zaraz za progiem potknął się o rozłożone na podłodze książki. Ogólny widok trochę go zdziwił. Pokój był bardzo duży z oknami w trzech ścianach. Wyposażony w niewiele sprzętów, ale za to bardzo ładnych i zabytkowych. Na środku, dokładnie naprzeciwko wejścia staro stare, dębowe, małżeńskie łóże z kolumnkami. Rozrzucona w nieładzie pościel, kołdra spadająca z łóżka, porzucony w nogach szlafrok świadczyły o tym, że mieszkaniec dość pośpiesznie opuścił sypialnię.

Nad łóżkiem wisiały dwie flagi: polska i amerykańska. Szafa pod ścianą była otwarta i można było wewnątrz podziwiać spory bałagan. Różne części garderoby leżały też na wszystkich krzesłach, a nawet na podłodze. Na podłodze było również mnóstwo książek i papierów wyrzuconych prawdopodobnie z biurka stojącego na tle okna z widokiem na rzekę.

- Zawsze panował tu taki bałagan? - spytał Górski.

- Nie wiem. To był pokój ojca. Ja tu zazwyczaj nie wchodziłam.

Uwagę Czyżewskiego przykuły fotografie. Duże i małe, czarno-białe i kolorowe. Oprawione w ramki, zajmowały każdą wolną ścianę pokoju. Komisarz ostrożnie, żeby nie deptać rozrzuconych rzeczy, podszedł do najbliższej ściany i zaczął oglądać je z zaciekawieniem. Zdjęcia były podpisane i przedstawiały Artura Dworaka w różnych sytuacjach i miejscach. Dworak w Detroit. Dworak w Nowym Jorku. Dworak i World Trade Center. Dworak na paradzie z okazji Dnia Niepodległości.

- Pani ojciec był w Stanach - bardziej stwierdził niż zapytał komisarz. - Długo?

- Tak, prawie dwadzieścia trzy lata. Wyjechał, kiedy byłam mała. Wrócił pięć lat temu.

- Przebywał tam legalnie?

- Tak. Otrzymał amerykańskie obywatelstwo.

- I nie został tam na stałe? Dlaczego? - zaciekawił się Górski. On sam często marzył o wyjeździe.

- Nie wiem. Ale - wruszyła lekceważąco ramionami - zawsze mówił, że kocha Polskę. Tam nie miał rodziny ani przyjaciół. Był sam. Tęsknił za krajem. To chyba rozumiałe?

- Chyba tak - przytaknęła Michał i wskazując flagi, zapytał: - A to? Ciekawy wystrój.

- Och! -Judyta zachnęła się. - Miał dwa obywatelstwa, polskie i amerykańskie. To taki bzik. Ojciec był dziwakiem, ale był bogaty i mógł sobie na to pozwolić - rzuciła nonszalantko.

- Czy po rozwodzie rodziców ojciec utrzymywał z panią kontakty?

- Tak naprawdę to od powrotu z Ameryki. Kiedy tam był, przysyłał alimenty. Czasem listy albo i prezenty.

- Mieszkała tu pani z ojcem po jego powrocie?

- Na stałe nie. Mieszkam w Łoniowie z matką. Dużo podróżuję. Ojca odwiedzałam.

Aspirant Górski, przeglądając papiery w biurku, przysłuchiwał się rozmowie. Właściwie już skończył. Sprawdził wszystkie szuflady i półki. Obejrzał dokładnie każdą kartkę. Nie znalazł jednak nic istotnego. Żadnych dokumentów, listów. Tylko luźne zapiski, głównie wydatków, rachunki, zdjęcia i wycinki z gazet.

- Gdzie pani ojciec trzymał wszystkie swoje prywatne dokumenty? - zapytał w końcu.

- Tylko tutaj - odpowiedziała.

- Czy zastanawiała się pani, dlaczego ojciec powiesił się? - spytał Czyżewski. - Proszę wybaczyć to pytanie, ale muszę je zadać.

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Był chory. Miał nowotwór płuc. Były przerzuty. Lekarze nie dawali mu już dużo czasu. Twierdzili, że spowodowała to praca tam, w Ameryce. Ojciec pracował w szkodliwych warunkach. Myślę, że miał już dość i nie chciał się dłużej męczyć.

To rzeczywiście mogłoby być dobre wyjaśnienie, pomyślał Czyżewski. Ludzie poważnie chorzy dość często wybierali takie rozwiązanie.

- Czy ojciec pani miał jeszcze inne dzieci? Żonę?

- Żonaty był tylko raz z mamą. Ja jestem jedynaczką.

- Pani dziedziczy po ojcu?

- Przypuszczam, że tak, ale to trzeba sprawdzić. Ojciec był czasem nieobliczalny. Sądzę, że spisał testament.

Aspirant Górski podszedł do rozmawiających.

- W tym biurku nic nie ma - poinformował szeptem komisarza. - Żadnych dokumentów. Musiał jeszcze gdzieś je trzymać.

- Czy ten testament może być w domu? - wtrącił się głośno do rozmowy.

- Nie sądzę. Ojciec zawsze mówił, że załatwi wszystko przez prawnika.

- Czy pani ojciec miał w domu jeszcze jakieś inne miejsce, w którym przechowywał dokumenty? - zapytał Czyżewski.

- Nie. Ja o żadnym takim miejscu nie słyszałam. - Judyta spojrzała nagle wrogo. - A poza tym, żeby przeszukać takie miejsce, musiałby pan mieć nakaz.

Komisarz Czyżewski spojrzał uważnie na dziewczynę. Stała sztywna jakby połknęła kij. Jej spojrzenie było lekko kpiące, a nawet lekceważące.

- Nakaz możemy mieć w każdej chwili - odpowiedział spokojnie. - Ale to nie będzie konieczne. Wszystko już obejrzeliliśmy. Dziękujemy pani. Już wychodzimy.

Ruszył w stronę drzwi. Arogancka lala, nazwał w myślach Judytę. Wychodząc z domu, przypomniał jeszcze:

- Po świętach może pani zacząć załatwiać formalności związane z pogrzebem, ale... proszę nie spieszyć się. Trzeba zrobić jeszcze sekcję zwłok.

- Sekcję zwłok? Po co? - Przez twarz kobiety przebiegł grymas, a oczy stały się bardziej czujne.

- To tylko formalność. Przy takich okolicznościach śmierci to standardowa procedura.

- Rozumiem. Do widzenia - odpowiedziała spokojnie i zamknęła za nimi drzwi.

ROZDZIAŁ 6

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, Czyżewski zapalił kolejnego papierosa. Miał dosyć. Górski pokręcił tylko głową.

- Ale córeczka. Strach taką mieć. Ojciec ją nic nie obchodził, ale spadek weźmie. Słuchaj, on musiał mieć jakieś inne miejsce. W tym biurku nic nie było. Nawet książeczki czekowej. Trzeba było ją przycisnąć.

- To nie miało sensu. Bez nakazu nic nie pozwoli ci oglądać. Poza tym, jeżeli jest takie miejsce, to ona już na pewno sprawdziła zawartość. A jeżeli nie wie, gdzie to jest, to krótka zwłoka nic nie zmieni. Nawet lepiej, gdy poczuje się pewnie.

- Chcesz tu wrócić i przeszukać dom? Myślisz, że to nie było samobójstwo?

- Nie wiem - odparł wymijająco. - Co robić dalej, zadecyduje komendant, ale myślę, że to dobry pomysł. Kto to jest? - spytał półgłosem.

Górski podążył za wzrokiem komisarza. W ich kierunku zmierzała dostojnym krokiem starsza kobieta. Szła powoli, ostrożnie, lekko kiwając się na boki. Wyraźnie starała się utrzymać równowagę. Na głowie miała nieco groteskowy kapelusz ozdobiony olbrzymią sztuczną różą.

- To Elwira Kopańska, kuzynka Dworaka - cicho wyjaśnił Górski. - Ciekawe, czego od nas chce?

Rzeczywiście to była pani Elwira. Dotarła wreszcie do nich bardzo zasapana.

- Dobrze, że jeszcze panów dogoniłam - sapnęła. - Chciałam zapytać, kiedy możemy pochować biednego Artura?

- Po przeprowadzeniu sekcji zwłok otrzymają państwo pozwolenie na zabranie ciała i pochówek.

- Cóż, trudno. Wolałabym już wrócić do siebie do domu. Muszę jednak poczekać na pogrzeb. Nie wypada, żeby zabrakło na nim najbliższej rodziny. Nie sądzi pan? - zwróciła się nagle do Górskiego.

- Też tak myślę - odpowiedział aspirant.

- Czy mogę panią o coś zapytać? - zagaił Czyżewski, widząc okazję do przesłuchania.

- Oczywiście, sierzancie.

- Komisarzu - poprawił automatycznie. - Czy utrzymywała pani bliskie stosunki z kuzynem? Widywaliście się często?

- Niezbyt często. Miałam piętnaście lat, kiedy Artur ożenił się daleko od domu i wyjechał. My pochodzimy spod Opola. A on założył rodzinę tutaj. Potem wyjechał do Ameryki i bardzo długo go nie było. Nasze drogi rozeszły się. - Westchnęła teatralnie. - Od kiedy wrócił do kraju, był u nas kilka razy. Ja tutaj dwa albo trzy razy. Niechętnie wyjeżdżam z domu. Zdrowie mi nie pozwala.

- A pani syn?

- Mirosław często w tym roku bywał u Artura. Kuzyn poważnie chorował. Miał nowotwór. Ktoś musiał się nim zająć. Ja nie mogłam ze względu na mój stan zdrowia. Mirosław to taki dobry chłopiec. Opiekował się wujem. Moja synowa z dzieckiem to nawet zamieszkała tu na kilka tygodni, żeby się nim zająć. Syn dojeżdżał do rodziny na niedziele. Ale na stałe przecież nie mogli się przenieść, bo mają gospodarstwo. Tam też trzeba było wszystkiego dopilnować.

- A córka nie zajmowała się ojcem?

- Judyta? - wykrzyknęła pani Emilia. - Ależ to ladaco! Ona chce tylko brać pieniądze. Jak miała zająć się ojcem, w zeszłym roku, kiedy zagroził, że inaczej ją wydziedziczy, to przywiozła matkę. Miały razem się nim opiekować, ale trzy dni później Judyty już nie było. Jadwiga była tu trzy miesiące. Myślała, że znowu wyda się za Artura, ale on nie taki głupi. Raz dał się złapać i wystarczy. Jak zobaczyła, że nic z tego nie będzie, to wyjechała. I tak go zostawiły samego i chorego. Mój syn wtedy się nim zaopiekował. Kuzyn był zadowolony.

- No a kto dziedziczy po pani kuzynie? Tylko jego córka? - zainteresował się komisarz.

- To się okaże - prychnęła. - Obiecywał, że spisze testament na korzyść Mirka.

- Widziała pani kuzyna dzisiaj rano?

- Nie. Późno wstałam. W nocy nie mogłam spać. Nad ranem obudził mnie hałas. I potem znowu zasnęłam.

- Jaki hałas? - zainteresował się.

- Naprzód Jadwiga długo tłukła się w kuchni, piekąc jakieś ciasto. Potem Katarzyna, moja synowa, obudziła mnie. Bolał ją ząb i chciała coś przeciwbólowego. Wreszcie nad ranem, jak zasypiałam, to Celina Romska chodziła po korytarzu. Starala się być cicho, ale i tak słyszałam. Pokój jej i jej córki jest obok mojego. Kuzyna nie widziałam od kolacji. Słyszałam, że zostawił list pożegnalny? Ma go pan? Chciałabym zobaczyć.

- Tak, zostawił list napisany na maszynie. Przykro mi, ale na razie został dołączony do innych materiałów. Musimy sporządzić protokół. Jest nam potrzebny - tłumaczył komisarz. - Później go państwu oddamy.

- Trudno. Muszę poczekać - powiedziała zrezygnowanym tonem. - Napisany na maszynie? Mój kuzyn nigdy nie pisał na maszynie. Nie umiał. Poza tym uważał, że myśleć i pisać należy samodzielnie. Nie uznawał istnienia maszyn do pisania, komputerów i kalkulatorów. Czyżby teraz nagle zmienił zdanie? - dziwiła się.

Komisarz Czyżewski i aspirant Górski wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Trzeba koniecznie zbadać kartkę i maszynę.

- Czy Artur Dworak był wczoraj jakiś inny niż zwykle? Może przygnębiony?

Pani Elwira przez chwilę zastanawiała się. Wreszcie pokręciła przecząco głową.

- Nie. Był taki jak zwykle. Wesoły nawet. Wspominał czasy, jak to mama szykowała święta. Mówił, że ostatnio lepiej się czuje. Myślałam, że nabrał wiary, że może jeszcze trochę pożyje. A jednak się poddał. Takie życie. - Westchnęła. - Muszę już iść. Jest dla mnie trochę za chłodno. Proszę postarać się, żeby te wszystkie urzędowe sprawy nie trwały zbyt długo. Muszę jechać do domu.

- Spróbuję wszystko przyspieszyć - obiecał. - I dziękuję. Bardzo mi pani pomogła. Do widzenia.

- Do widzenia. - Pani Elwira skinęła głową jak królowa kończąca audiencję i wolnym krokiem poszła z powrotem do ogrodu.

- Ona chyba nie lubi tej Judyty? Byłej żony kuzyna zresztą też nie - oświadczył Górski.

- Raczej nie. Ruszajmy do domu. Jestem już zmęczony. Nam także należą się święta.

Komisarz Czyżewski rażno ruszył do furtki, zerkając na zegarek. Było po drugiej, jego dyżur skończył się. Może wreszcie zacząć święta. Na dzisiaj sprawa zakończona.

Gdy zamykał za sobą furtkę, zawiasy skrzyknęły urągliwie. Czyżby o czymś zapomniał? Spojrzał z wahaniem na dom. Nie. Potrząsnął głową. Wszystko zrobione jak należy. Czas do domu. Szybko wsiadł do radiowozu.

ROZDZIAŁ 7

Judyta stała dłuższą chwilę przy drzwiach. Tak naprawdę to podsłuchiwała rozmowę ciotki z komisarzem. Chciała wiedzieć, co ta stara jędza mu powie. Wiedziała, że ciotka jej nie lubi. Zresztą z wzajemnością. Ona też jej nie cierpiała.

Miała nadzieję, że ciotka wyjedzie. Teraz już wiedziała, że niestety dopiero po pogrzebie. Czyli po otwarciu testamentu. Musi wytrzymać. To tylko kilka dni i będzie po wszystkim. W końcu to ona jest u siebie. To był jej ojciec. Na pewno nie ustąpi. Znając ciotkę i swoją matkę, wiedziała, że przetrwanie tych dni nie będzie łatwe.

- Co się stało? Wszystko w porządku? - Zaniepokojony głos matki wyrwał Judytę z odrętwienia. Nie wiedziała, jak długo stała zajęta własnymi myślami.

- Nic, mamó. Jestem tylko trochę zmęczona i boli mnie głowa.

- Ten policjant już poszedł?

- Tak, już wszyscy pojechali. Na dzisiaj koniec. Jutro też się nic nie załatwi.

- Chodź. Zjemy wreszcie śniadanie. Trzeba, żeby wszyscy coś zjedli i uspokoili się. Takie przeżycie. Wiesz, nigdy nie należy źle mówić o zmarłych, ale twój ojciec całe życie robił, co chciał i kiedy chciał. Inni go nie obchodzili.

- To chodźmy. Nie wiem, co powinniśmy zrobić? Zostać czy pojechać do siebie? - Judyta udała, że się zastanawia.

- Oczywiście, że zostajemy. To teraz twój dom. Poza tym trzeba załatwić pogrzeb i wszystkie formalności. Zaraz we wtorek rano trzeba się do tego zabrać. A potem testament.

- Też tak myślę. - Judyta otrząsnęła się z odrętwienia.

- I bardzo słusznie - rozległ się za nimi zdecydowany, władczy głos. - Wszyscy zostajemy. Aż do końca. ~ Słowa te zabrzmiały jak ogłoszenie wyroku.

W drzwiach salonu stała pani Emilia, a wokół niej cała reszta rodziny. Judyta wiedziała, że to twarda przeciwniczka.

- To znaczy do kiedy? - spytała pani Jadzia zaczepnie.

- To oczywiste, że aż do otwarcia testamentu - odpowiedziała jej pani Elwira i dodała zagadkowo: - Wcale nie jest takie pewne, że Judyta będzie tu panią.

- Doprawdy? A kto inny? - zaperzyła się pani Jadzia. - Może ty?

- Jest jeszcze Mirosław. Ostatnio był bardzo bliski Arturowi. Opiekował się nim, gdy Judyta była określana jako „marnotrawna córka”.

Pani Elwira mówiła triumfująco, bardzo pewnym siebie głosem.

- No wiesz! Jak możesz tak mówić! Artur bardzo kochał Judytę! - Pani Jadzia mówiła coraz głośniejsze. - Ona jest jego córką. Najbliższą rodziną. A może ty go tak urobiłaś, żeby ją skrzywdził? - spytała podejrzliwie.

- Nie musiałam! To wy odwaliliście całą robotę! - odparowała pani Elwira. - Jeżeli ją wydziedziczył, to sama na to zasłużyła. On wiedział, że w Judycie nigdy nie będzie miał oparcia. Natomiast Mirosław...

- Jeżeli? Czyli że nie jesteś pewna, czy zmienił testament, ciociu? - przerwała szybko Judyta.

- Nie. Tego nie wiem, ale myślę... - zaczęła lekko speszona.

- W takim razie musimy poczekać do otwarcia testamentu. Wtedy się przekonamy. A do tego czasu proponuję, żebyśmy zawarli rozejm i starali znieść siebie nawzajem w tym domu.

- Judyta ma rację - poparł ją Mirosław Kopański. - Chodźmy przede wszystkim coś zjeść. Jesteśmy głodni, więc skaczemy sobie do oczu. Chodźmy.

Judyta popatrzyła z wdzięcznością na kuzyna. Przynajmniej on również nie chciał awantur. To już jest nas dwoje. Może nie będzie tak źle, pomyślała.

Idących już w stronę jadalni zatrzymała pani Celina. Dopiero teraz wszyscy zauważyli, że zarówno ona, jak i jej córka Ewa miały na sobie płaszcze.

- Ja bardzo dziękuję... - Głos pani Celiny lekko się załamywał. - I chciałam państwa pożegnać. Ja i Ewunia pojedziemy do siebie. Nie będziemy państwu przeszkadzać. Gdybyśmy mogły w czymś pomóc, to proszę dać nam znać. I proszę nas powiadomić, kiedy odbędzie się pogrzeb. Mój numer telefonu i adres jest zapisany w notatniku. Tym, który leży obok telefonu. Bardzo chcę być na pogrzebie.

- Proszę zostać. Zjeść chociaż śniadanie - zatrzymywała grzecznościowo pani Jadzia.

- Nie, naprawdę dziękujemy. - Pani Celina była niewzruszona.

Stała bardzo blada i miała podpuchnięte oczy. Przy jej klasycznej urodzie i regularnych rysach nic nie dało się ukryć. Wszystkie przeżycia i zmartwienia były widoczne nawet pod mocnym makijażem.

- Ależ dlaczego panie wychodzą? Proszę zostać.

Katarzyna Kopańska zdawała się być w doskonałym humorze. W międzyczasie wypila kilka kieliszków czystej, którą znalazła w barku. W połączeniu z pustym żołądkiem efekt upicia się był murowany.

- Przecież pani należy prawie do rodziny - kontynuowała. - Co prawda w zaistniałej sytuacji na spełnienie obietnicy małżeństwa nie może pani liczyć, ale przecież ślub to tylko formalność. Przecież panie już się tu sprowadziły.

- Jaki ślub?! - zawołała ze zgroza pani Jadzia. - Czyj?!

- Oczywiście wujka Artura z panią Celiną. Już dawno wszystkie wróble na dachu o tym ćwierkały. Wujek na stare lata zakochał się. A może tylko chciał mieć w domu własną lekarkę przez całą dobę.

Pijacki śmiech Katarzyny stawał się coraz głośniejszy. Widać było, że stopniowo przestaje nad sobą panować. Przysunęła się do pani Jadzi.

- Katarzyno, powiedziałaś już za dużo. Przestań - Mirosław starał się powstrzymać żonę.

- A co, myślałaś, że tylko z tobą chciał się żenić? - zadrwiła z pani Jadzi. - Wujek Artur nie był głupi. Trzymał kilka srok za ogon. Jak jedna uciekła, to w zapasie była następna. Jeszcze była Decowa. - Zatoczyła się i czknęła głośno.

- Możliwe, że wujek już zmienił testament i to niedoszła oblubienica odziedziczy wszystko. Pewnie zdążyła go do tego nakłonić.

- Kaśka, dosyć już tego. - Kopański chwycił żonę za ramię. - Gadasz głupstwa.

- Ty najlepiej wiesz. Sam mówiłeś, że wuj zwierzył ci się, że zamierza się ożenić. Mówiłeś, że musimy go powstrzymać, bo jeżeli ożeni się, to ona zagarnie cały majątek wuja. A my odejdziemy z kwitkiem.

Pani Elwira spojrzała ze zgrozą na syna.

- Wiedziałaś i nic mi nie powiedziałaś?! - zwróciła się do Mirosława.

- Czy to prawda? - zapytała poważnie pani Jadwiga.

W przedpokoju na chwilę zaległa cisza. Oczy wszystkich skierowane były na panią Celinę. Ta ostatnia się zarumieniła. Nie była przyzwyczajona do wypowiedzania się przed tak liczną grupą. Poza tym Artur już nie żył, a ona nie chciała nikogo zranić.

- To nie było tak do końca ustalone. Przyjaźniliśmy się z Arturem. Spędzaliśmy razem dużo czasu. Zastanawialiśmy się, ale jeszcze nie podjęliśmy decyzji. I absolutnie nie sprowadziłyśmy się tutaj. Miałyśmy być tylko przez święta. A teraz to i tak nie jest istotne. I na pewno nic mi nie zapisywał.

- Ha! Ha! Ha! - Katarzyna nie dała się przekonać. - Ślub był już postanowiony. Miał odbyć się po świętach. Po to zaprosił nas na święta. Chciał nam to oznajmić. Nie wiem tylko, dlaczego się powiesił? - zakończyła z pijackim smutkiem.

- Kasiu, chodź. Połóżysz się do łóżka. Jesteś pijana - perswadował Kopański.

- Pijana? Nie. No może trochę. Nie jestem zakłamaną tak jak wy wszyscy. ~ Zataczając się, wpadła na Judytę. - I wiesz, on myśli, że ty odziedziczysz to wszystko. Chce się nawet rozejść ze mną dla ciebie. O przepraszam, dla dolarów wujka.

- Dość tego. - Kopański brutalnie chwycił żonę za rękę. - Nikt nie chce o tym słuchać. Jeśli nie zamkniesz gęby w tej chwili, to...

- To co? - rzuciła zaczepnie. - Pobijesz mnie? To nic nowego.

Wyraz przerażenia graniczącego ze zgrozą odmalował się na twarzy pani Celiny. Matka Ewy pochodziła z kulturalnego domu, w którym ludzie w czasie największych awantur nie odnosili się tak do siebie.

- Przepraszam, ale naprawdę chciałabym już państwa pożegnać. Trochę czuję się słabo. Do widzenia. - Celina skinęła na pożegnanie głową i szybko wyszła.

- Do widzenia. - Ewa podążyła za matką.

- Ja też idę. - Katarzyna powoli zaczęła wchodzić po schodach. - Spać.

Pozostali w korytarzu spojrzeli po sobie. Pani Elwira obrzuciła wszystkich wrogim spojrzeniem i poszła do jadalni. Pani Jadwiga zamyślona odruchowo ruszyła za nią. Pozostała dwójka potencjalnych spadkobierców spojrzała na siebie. Przez chwilę milczeli.

- A jeżeli on rzeczywiście już jej wszystko zapisał? - wyraziła na głos swoją wątpliwość Judyta.

- Niemożliwe. - Mirosław potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- A jeśli jednak? Dobrze wiesz, jaki był. Wiele rzeczy robił pod wpływem chwili. Bez zastanowienia.

- No to obalimy testament. Zapisał wszystko zupełnie obcej osobie i popełnił samobójstwo? Udowodnimy, że nie był w pełni władz umysłowych. Nie martw się na zapas. Chodź. Już po trzeciej. Musisz coś zjeść. Teraz powinnaś dbać o siebie. O was dwoje.

Objął ją opiekuńczo ramieniem, przytulił na chwilę i poprowadził do jadalni. Żadne z nich nie zauważyło aż dwóch par oczu śledzących tę scenę.

Jedne należały do pani Elwiry. Na twarzy starszej pani widać było dezaprobatę i troskę. Nie lubiła Judyty. Uważała ją za pozbawioną skrupułów egoistkę. Czuli, że z tej przyjaźni nic dobrego nie wyniknie dla jej syna.

Tę scenę z półpiętra obserwowała również Katarzyna. Zaciskała gniewnie pięści. W rzeczywistości nie była aż tak pijana, jak się wydawało. Była również lepszym obserwatorem niż teściowa, może dlatego, że jej dotyczyło to bezpośrednio. Od dawna podejrzewała, że jej męża coś łączy z Judytą. Wiedziała już, że jest na straconej pozycji. Obiecała sobie, że im jednak tego nie daruje.

ROZDZIAŁ 8

Drzwi trzasnęły głucho. Pani Celina zdjęła płaszcz. Odruchowo powiesiła go razem z torebką na wieszaku i poszła prosto do łazienki. Była bardzo blada. Nie zamykając nawet drzwi, sięgnęła do szafki z domową apteczką.

- Mamo - szepnęła cicho Ewa.

Pokręciła głową. Powoli powiesiła swój płaszcz i weszła do kuchni. Wstawiła wodę na herbatę. Normalne domowe czynności powinny pomóc jej się pozbierać.

Energia, którą wykazała rano, obejmując na chwilę dowództwo w tamtym domu, kiedy wszyscy potracili głowy, już ją opuściła. Poczula się jak balonik nagle przekłuty szpilką. Tą szpilką była wiadomość o planowanym ślubie mamy z Arturem Dworakiem. Ewa czuła się ogłuszona tą nowiną. Wiedziała, że mamę łączy z panem Arturem coś więcej niż zwykła znajomość, ale żeby miała prowadzić do małżeństwa? I to tak szybko? Po kilkunastu tygodniach znajomości? Znali się tak krótko. Za krótko, żeby podejmować taką decyzję, myślała. Fakt, rzadko rozmawiały o swoich osobistych sprawach. Może zbyt mało, ale zawsze szanowały swoją prywatność.

Nie wiedziała nawet, jak się poznali. Mama chyba wspominała kiedyś, że w przychodni, w której robiła badania. Dworak czasem bywał u nich. One bywały u niego we dwie lub znacznie częściej mama sama. Podczas tych wizyt poznała też członków jego rodziny.

Mama bywała u niego ostatnio nawet trzy, cztery razy w tygodniu. Pomagała Arturowi robić zakupy i załatwiać różne sprawy. Mówiła, że musi pomóc przyjacielowi, ponieważ jest samotny. Razem chodzili do kawiarni i na spacerzy nad Wisłę. Ewa cieszyła się nawet, że mama ma towarzystwo.

Ale nie lubiła Artura Dworaka. Był typowym Polakiem, który przebywał wiele lat w USA i po powrocie chciał uchodzić za Amerykanina. Denerwował ją jego sposób bycia. To, że traktował wszystkich z góry. A także jego sposób ubierania się. Szczególnie kiedy w kowbojskim kapeluszu na głowie przybierał pozy ranczera. I ten jego sposób mówienia. Wtrącał w polskie zdania amerykańskie zwroty. Ciągłe te same, wyuczone.

Ewa potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Przecież mama nie mogła być pod tak wielkim urokiem czy wpływem tego człowieka? A jednak ten planowany ślub. Nie zaprzeczyła. Kiedy wyszły z tamtego domu, mama chwiała się na nogach. Ewa szybko wezwała taksówkę. W drodze do domu milczały.

Musimy chyba jednak porozmawiać, zastanawiała się Ewa. A może to tak zostawić?

Zrobiła herbatę i weszła do pokoju. Jednego z dwóch, które miały. Ten był duży z ładnym kwadratowym balkonem. Był wszystkim: pokojem mamy, salonem, jadalnią, w zależności od potrzeby. Drugi, mniejszy, należał do Ewy. To było jej królestwo.

- Proszę, herbata, mam. Dobrze ci zrobi - powiedziała cicho, stawiając szklanki na stole.

Pani Celina siedziała na kanapie. Wzięła szklankę i upiła łyk. Zawsze piła gorzką. Ewa sięgnęła po cukier. Nie wiedziała, co powiedzieć ani jak się zachować.

- Powinniśmy porozmawiać - pani Celina przerwała milczenie. - Winna ci jestem wyjaśnienia.

- Tylko jeśli chcesz - powiedziała spokojnie Ewa. - To twoje sprawy osobiste.

- Tak, ale dotyczyły również ciebie. Miałam porozmawiać z tobą wcześniej, ale jakoś nie było okazji. Nie chciałam przeszkadzać ci w nauce i pracy. Poza tym nie byłam tak do końca pewna, co z tego wyjdzie. Artur był człowiekiem o zmiennym nastroju i planach.

Zamilkła, pijąc powoli herbatę. Po chwili podjęła od nowa.

- Chcieliśmy się pobrać.

- To było pewne?

- Prawie. Te święta miały być próbą, czy stworzymy rodzinę. Myślę, że choć Artur nie powiedział tego wprost, chodziło mu o próbę dla wszystkich.

- Próbę?

- Tak. Widzisz, ty jesteś młoda. Inaczej wyobrażasz sobie małżeństwo, miłość i tak dalej. Dla ludzi w moim wieku małżeństwo przeważnie jest ratunkiem przed samotnością. Wynika z chęci bycia z kimś, niesienia sobie wzajemnie pomocy i pocieszenia. Tak było ze mną i z Arturem.

- To po co ta próba z rodziną? Przecież oni już nie raz z nim mieszkali.

- Myślę, że przed ostateczną decyzją chciał jeszcze raz przekonać się, jacy są naprawdę. Wiesz, oni wszyscy go zawiedli, ale to była jego rodzina. On to zawsze podkreślał. Dopiero po świętach mieliśmy podjąć ostateczną decyzję.

Obie umilkły, pogrążone we własnych myślach.

- Dlaczego chciałaś za niego wyjść, mam? Kochałaś go? Lubiłaś? Czy po prostu chciałaś wyjść za mąż? - spytała po chwili Ewa.

- Dlaczego chciałam? - Pani Celina ocknęła się z zamyślenia. - Czyja wiem? Był dobry. Potrzebował pomocy, opieki. A dla ciebie, dla nas to byłby lepszy los. On mógł zrobić dużo dobrego. Kochałam go kiedyś. Myślałam, że uczucie teraz odżyje.

- Kiedyś? - Ewa aż podskoczyła na krześle. - Kiedy?

- Dawno. Jeszcze przed twoim urodzeniem. Byłam wtedy młoda. On przeżywał swój rozwód. Był samotny. Pokochaliśmy się. Snuliśmy plany. A potem wyjechał do Stanów. Straciłam z nim kontakt. Teraz sam mnie odszukał.

- Myślałam, że spotkaliście się w przychodni?

- Nie. Pewnego dnia po prostu zadzwonił do drzwi. Mówił, że wysyłał do mnie listy, ale na żaden nie otrzymał odpowiedzi, a przyjechać wtedy nie mógł. Nie miał już za co wrócić. Myślę, że mówił prawdę. Niedługo po jego wyjeździe poróżniłam się z rodzicami i opuściłam dom. Ojciec pewnie zatrzymał listy. Ja wysyłałam listy do niego przez ambasadę, ale on żadnego nie otrzymał. Twierdził, że zawsze mnie kochał. Nie ożenił się do tej pory. Uwierzyłam mu. Sądziłam, że jeszcze ułożymy sobie razem życie. Och! Dlaczego on to zrobił?

Pani Celina rozplakała się nagle.

- Dlaczego? Dlaczego? - powtarzała przez łzy.

- Nie płacz, mamó. - Ewa usiadła obok i objęła ją ramieniem. - Cicho. Nie płacz. Wszystko będzie dobrze. On był chory. Ciężko chory. Oni rozmawiali między sobą i mówili, że miał raka. Pewnie nie chciał dłużej się męczyć.

- Raka? On nie był chory na raka, Ewuniu. Tylko im tak powiedział. Chciał zobaczyć, kto się o niego będzie troszczył. On był zdrowy. - Pani Celina ocierała łzy.

- Może tylko tobie tak powiedział?

- Niemożliwe. - Potrząsnęła głową. - Miałam w ręku wszystkie wyniki jego badań. Znam się na tym. Jestem w końcu lekarzem. Na rencie, ale jednak. Och! To takie trudne.

Pani Celina ułożyła się wygodnie na kanapie. Powoli zasypiała po zażytych środkach uspokajających.

A Ewa siedziała jeszcze chwilę zamyślona. Miała inną opinię o Arturze Dworaku niż mama. Dobry? Lepszy los?

Jej zdaniem był egoistą, myślał tylko o sobie. Mama myliła się. On ją po prostu wykorzystywał. A może to ona, Ewa, była w błędzie?

ROZDZIAŁ 9

Przy ulicy Zielonej i w jej okolicy dominowała zabudowa willowa. Większość domów pochodziła z okresu międzywojennego albo też zostały zbudowane tuż po wojnie. Domy były zadbane, ciche, otoczone ogrodami i oddzielone od siebie ogrodzeniami, zapewniającymi pełną prywatność mieszkańcom. Nie było tu żadnych dużych sklepów, kin, kawiarni ani budek z piwem. Jedynie na końcu ulicy, w pobliżu kościoła, znajdował się mały prywatny skle-

pik z artykułami spożywczymi i prasą. Okolica była spokojna i bezpieczna. Mieszkańcy, w większości nawet bardzo zamożni, cenili sobie spokój i prywatność.

Nic też dziwnego, że w poranek drugiego dnia świąt było tu cicho i świątecznie. Nikt nie hałasował, nie rozlewał wody. Nie było też biegającej młodzieży, krzyku goniących i pisku uciekających. Promienie słońca rozjaśniały niebo. Choć o tej porze było jeszcze chłodno, wiosna dawała już znać o sobie.

Przez otwarte okno w pokoju Judyty słychać było tylko szelest gałęzi i miarowe kroki osoby idącej chodnikiem. To sąsiadka z domu obok szła jak zwykle na szóstą do kościoła.

Judyta znajdowała się w półśnie. Było jej przyjemnie, leniwie. Śniła o podróżach, które tak lubiła. Marzyła, że zwiedza cały świat.

I nagle usłyszała krzyk. Ostry, wrzaskliwy, dochodzący gdzieś z głębi domu i przechodzący w potok głośnych słów.

Wystraszona usiadła na łóżku. Miłe senne marzenia rozwiały się w jednej chwili. Przypomniała sobie wydarzenia ostatnich dni i spochmurniała. Znowu usłyszała krzyki.

Szybko wyskoczyła z łóżka, narzuciła szlafrok i wybiegła z pokoju. W korytarzu zatrzymała się. Głosy dochodziły z piętra, więc szybko ruszyła po schodach. U ich szczytu wpadła na Mirosława. Popatrzyli na siebie i zgodnie pobiegli w kierunku hałasu.

Widok był poruszający. Trzy panie, chociaż określenie harpie byłoby właściwsze, przepychały się i wyzywały pod drzwiami sypialni Artura Dworaka. Bohaterkami sporu były Jadwiga i Elwira oraz oczywiście Katarzyna. Kłótnia miała bardzo ostry charakter i była soczyście okraszona wyzwiskami. Przepychanki lada chwila mogły przemienić się w rękoczynny.

Judyta spojrzała na Mirosława, oczekując pomocy. On jednak stał tylko oparty o ścianę i z rozbawieniem obserwował rozwój wypadków. Wyglądało również na to, że nie ma odwagi mieszać się w spór. Mięczak. Szmaciana lalka w rękach kobiet, pomyślała Judyta pogardliwie już nie po raz pierwszy o swoim kuzynie. Włożyła dwa palce do ust i gwizdnęła ostro i przeciągle. Tego nauczył ją syn sąsiadów z Łoniowa.

- Cisza! - wrzasnęła dla podkreślenia efektu.

Kobiety umilkły, całkowicie zaskoczone.

- Co wy tu robicie o tak wczesnej porze? - spytała. - I o co się kłóćcie?

- Chciałam przygotować na pogrzeb strój dla Artura - tłumaczyła pani Jadzia. - Pomyślałam, że może trzeba coś przeczyścić albo odprasować. To trzeba zrobić na jutro, chociaż dzisiaj jest dzień świąteczny. A one nie dają mi wejść do jego pokoju.

- Dobre sobie. Przygotować ubranie. Akurat. Chciałaś przejrzeć jego papiery. Znaleźć testament. Gdyby okazał się na niekorzyść Judyty, mogłabyś go zniszczyć. Dobrze wszyscy wiemy, że wszystko, co ważne, musi być tam. - Pani Elwira palcem wskazała drzwi sypialni.

- Doprawdy? A ty skąd to wiesz? - zapytała jadownicie pani Jadzia. - Może już tam byłaś? Ktoś przecież musiał zrobić tam ten okropny bałagan? Nie Artur. On był pedantem. - Machała tak zamaszycie rękami, że tylko o milimetry omijała twarz Elwiry.

- Ja... ja... co ja? - Pani Elwira zmieszała się. - Chciałam zrobić to samo co ty. A poza tym zobaczyłam, że Katarzyna schodzi na dół i pomyślałam, że może źle się czuje. Wyszłam sprawdzić.

- No wiesz, mam! - zdenerwowała się Katarzyna. - Ja wyszłam ze swojego pokoju później niż ty i w ogóle przestań kłamać. Miej odwagę przyznać się, po co chciałaś tam wejść. Ja nie będę się ukrywała. Uważam, że należy przejrzeć papiery wujka.

- I myślisz, że ty powinnaś to zrobić? Że masz do tego prawo? - Pani Elwira patrzyła na synową z największym oburzeniem.

- Myślę, że mam co najmniej takie samo prawo jak mama - odparowała Katarzyna.

- Największe prawo ma Judyta - stwierdziła pani Jadzia. - Jest jego córką i spadkobierczynią.

- Phi! Córką owszem, ale czy spadkobierczynią? Nie wiadomo. Może spadkobiercą jest mój syn.

- Tym bardziej jako jego żona...

Głos Katarzyny niknął w powodzi nowej wymiany zdań między starszymi paniami, które teraz oskarżały się wzajemnie o to, która przeszukiwała sypialnię Artura, zniszczyła znaleziony testament i zrobiła bałagan w celu ukrycia śladów.

Judyta zrozumiała, że musi radykalnie przerwać awanturę. Ze strony Mirosława nie oczekiwała się pomocy. Krzyknęła głośno - zrezygnowawszy z gwizdu.

- Naprawdę dosyć tego! Cisza! Już wszyscy wiemy, że po to samo wszystkie trzy chciałyście tam wejść. Nie będziemy teraz dyskutować, kto ma większe prawo. Garnitur do pogrzebu kupimy ojcu nowy. A papiery przejrzymy razem po pogrzebie.

- Słusznie - odezwał się wreszcie Mirosław. - Oto wyrok godny Salomona. A dla pewności zrobimy to.

Podszedł szybko do drzwi i przełożył klucz do zewnętrznej dziurki w zamku. Zamknął drzwi na klucz. Chwilę wahał się co dalej. Potem szybkim ruchem wsunął klucz pod drzwiami do wnętrza pokoju.

- Po pogrzebie wezwiemy ślusarza - oznajmił radośnie. - A teraz możemy dalej spać.

Zadowolony z siebie Mirosław mrugnął porozumiewawczo do Judyty i ruszył do swojego pokoju.

- Ty jesteś strasznie głupi! - Z tymi słowami Katarzyna pobiegła za mężem.

Pani Elwira podążyła za nimi.

Judyta odetchnęła głęboko. Chwilowo wojna została zażegnana. Zeszła na dół do kuchni. Musi napić się kawy. Teraz, zaraz. Musi uspokoić się i przemyśleć wiele spraw.

Automatycznie nalala wodę do czajnika i postawiła na gazie.

- Cholera! - zaklęła.

Iskrowniki kuchenki były zawodne i gaz nie od razu dał się zapalić. Wzięła szklankę i kawę z szafki. Bardziej wyczuła obecność matki, niż zobaczyła ją samą.

- Chcesz kawy? - spytała.

- Tak. - Pani Jadwiga ciężko usiadła na stołku.

Judyta sięgnęła do szafki. Dno postawionej zbyt gwałtownie szklanki stuknęło o blat. Judyta była zła. Milczała. Zawsze milczała, gdy była zła. Nawet jako dziecko. Pani Jadwiga niepewnie spojrzała na córkę.

- Przykro mi, Judytko. - Westchnęła smutno. - Chciałam dowiedzieć się prawdy, ale one mnie powstrzymały. Chociaż nie wiem, czy coś bym tam znalazła.

Judyta zalała kawę i postawiła na stole przed matką. Sama piła na stojąco. Dłuższą chwilę milczały.

- Niepotrzebnie się martwisz, mamó. Ja już wiem, że tam nie ma testamentu. Tam nie ma nic. Żadnych dokumentów. Nie wiem, gdzie ojciec je ukrył, ale tam ich nie ma.

- Wiesz? Sprawdziłaś? Kiedy? Przecież cały czas byliśmy razem. To znaczy, że musiałaś tam być po śmierci ojca, a przed... o Boże, Judyto! Ty wcześniej wiedziałaś, że on się powiesił. Zanim poszłaś wołać go na śniadanie!

Judyta milczała.

- Wiec to ty zrobiłaś ten okropny bałagan u niego w sypialni - stwierdziła pani Jadzia.

- Nie, to nie ja. Nie wiem kto, ale testamentu tam nie było. Musi być u prawnika.

- A więc to musi być nadal tamten testament. Niezmieniony. Przed świętami pani Mrozowska zapewniła mnie, że jej syn nie był więcej świadkiem przy spisywaniu testamentu.

- Czyli możemy mieć nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

Znowu zamilkły, pogrążone w swoich niewesołych myślach. Obie wiedziały, że ten spadek jest dla nich niezbędny. Pani Jadzia miała małą rentę. Z tym, co otrzymywała, ciężko jej było poradzić sobie ze wszystkimi wydatkami.

Judyta nie miała pracy. Nawet jej nie szukała. Przyzwyczyła się już do wygodnego życia.

Do tej pory obie żyły dostatnio dzięki Dworakowi. Klócił się z nimi, godził, ale dawał pieniądze, chociaż już nie musiał. Teraz obie liczyły na spadek.

Jadwiga wyrzucała sobie w duchu, że nie zgodziła się ponownie wyjść za Artura, kiedy jej to proponował zeszłej jesieni. Czuła, że Judyta miała do niej o to pretensje. Gdyby zgodziła się, teraz wszystko byłoby prostsze. Gdyby wiedziała wcześniej o Celinie, też postąpiłaby trochę inaczej. Gdyby przewidziała, co zrobi Artur. Tylko że Artur był nieobliczalny, a ona nigdy nie umiała przewidzieć jego poczynań. Nawet gdy byli małżeństwem. Teraz już za późno. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem.

Pani Jadzia martwiła się o Judytę. Dawno już przestały mieć ze sobą szczery kontakt. Judyta była twarda, bezkompromisowa. Tak bardzo podobna do ojca. Dbała tylko o swoje wygody. Zawsze była egoistką, co szczególnie dawało się zauważyć od jego powrotu z Ameryki. Z ojcem rozumiała się chyba lepiej niż z nią, ale go nie kochała, a nawet nie lubiła.

- Judyta! Ty nie wiedziałaś, co on chce zrobić? - zapytała, nagle zdjęta lękiem. - Powstrzymałabyś go prawda?

Oczy Judyty były teraz prawie czarne. Milczała. Wreszcie otworzyła usta, jakby chciała coś z siebie wyrzucić. Opanowała się jednak.

- Oczywiście że tak, mamo.

ROZDZIAŁ 10

Po dniach wolnych od pracy miasto powoli wraca do rutyny dnia powszedniego. Sandomierz nie jest tu wyjątkiem. Na przystankach stali zaspani ludzie, spóźnialscy niemogący pozbierać się po wypoczynku. Jeszcze w świątecznym nastroju mieszkańcy powoli ruszali do pracy. Samochody jechały leniwie.

Komisarz Czyżewski podczas jazdy swoim fiatem uno przypatrywał się miastu. Lubił Sandomierz. Tu się urodził i nie wyobrażał sobie życia gdzie indziej. Lubił wjeżdżać rano wąskimi uliczkami pod górę, między sandomierskie kamieniczki. Blisko rynku mieścił się komisariat, w którym pracował. Tu wydawało się, że życie stoi w miejscu. Ludzie byli powolniejsi, weselsi, nie spieszyli się bez przerwy. Może to właśnie atmosfera starych kamienic, minionych wieków, które tu pozostawiły swój ślad, tak na nich wpływała. „Nasz sandomierski klimat”, jak mówił często z dumą. Niezniszczony przez współczesność, lecz doskonale z

nią współgrający. Sam widok zamku i katedry, które mijał każdego dnia, nastrojał go radośnie.

Tego dnia również był w doskonałym humorze. Resztę świąt, po przymusowym dyżurze, spędził miło z rodziną. Ponadto wszystko przeanalizował i już był pewien. Przy ulicy Zielonej w niedzielę wielkanocną popełniono morderstwo. Nie miał przecucia, nie wierzył w intuicję. Nie. W grę nie wchodziło nic uduchowionego, ponadzmysłowego. Wierzył w ludzką myśl, rozum, ciąg myślowy i fakty. Fakty, które do siebie logicznie pasowały, dawały się uporządkować, a on mógł dzięki temu odtworzyć przebieg zdarzenia.

W tym wypadku układana łamigłówka nie pasowała do samobójstwa. Przede wszystkim komisarz Czyżewski był pewien, że na strychu musiał być ktoś jeszcze oprócz samobójcy. Morderca. Nie cieszyła go zbrodnia, ale podniecała perspektywa rozwiązywania zagadki. Musi tylko jakoś przekonać komendanta, żeby to właśnie jemu powierzył tę sprawę.

Zaparkował przed komisariatem i szybko wszedł do budynku. Ledwie odpowiadał na powitania mijanych kolegów. Chciał jak najszybciej dotrzeć do swojego gabinetu i zająć się pracą. Potrzebował czasu, żeby przygotować argumenty i przekonać komendanta Baranowskiego, że poradzi sobie sam z tym śledztwem. Znał dobrze zwyczaje szefa i jego metody pracy. Wiedział, że ma czas najwyżej do południa.

Wszedł do gabinetu i od razu chwycił słuchawkę. To musi załatwić w pierwszej kolejności. Wystukał numer. Nic. Zniecierpliwiony zerknął na zegarek. Kwadrans po ósmej. Już powinni pracować.

- Zakład medycyny sądowej - usłyszał w słuchawce.
- Dzień dobry. Komisarz Michał Czyżewski. Kto dzisiaj rano przeprowadza sekcje?
- Doktor Majewski i doktor Bosak.
- A który z nich będzie zajmował się denatem, o nazwisku Dworak? Artur Dworak?
- Zaraz sprawdzę. Po chwili rzekła. - Już mam. Artur Dworak, przywieziony w święta.

Samobójca - przeczytała do telefonu.

- O tego mi chodzi.
- Sekcję będzie wykonywał doktor Bosak.
- Doskonale. Proszę mnie z nim połączyć.
- Łączę. Chyba jest już w pracy.

Komisarz ucieszył się ogromnie. Bardzo mu zależało na tym, żeby sekcja odbyła się jak najszybciej. Z doktorem Bosakiem spotykał się nie tylko służbowo, lecz również prywatnie. Mieli wspólnych znajomych. Jeżeli będzie mógł, to na pewno pomoże.

- Halo! Bosak przy telefonie.

- Cześć, Mietek! Michał Czyżewski z tej strony.

- Witaj, witaj. Co u ciebie słysząc? Nie było cię u Szczygłów. Słyszałem, że dużo podróżujesz?

- Niestety, jak obchodzili rocznicę ślubu, byłem w Anglii. Takie tam szkolenie.

- Długo byłeś?

- Dwa tygodnie.

- To musimy się spotkać. Opowiesz, jak ci się podobało. Jak tam rodzina królewska? Musimy się koniecznie zobaczyć. I to razem z tą twoją Krysią.

- Raczej sami. Męskie party. Tamto już dawno skończone. Chwilowo jestem sam.

- Szkoda. To była fajna babka.

- Było, minęło. Słuchaj, mam do ciebie prośbę.

- Wal. Który z moich klientów należy do ciebie?

- Artur Dworak. Samobójca. Chciałbym cię prosić, żebyś możliwie szybko przeprowadził sekcję i dał mi znać, co stwierdziłeś.

- Jeżeli się nim zajmujesz, to pewnie sam nie zmienił światów. Dobra, nie ma sprawy. Nie mam nic pilnego, więc od niego zacznę.

- Wielkie dzięki. Czekam na wiadomość.

- OK. To na razie.

- Cześć.

Michał wystukał jeszcze jeden numer. Tym razem wewnętrzny. Tutaj reakcja była znacznie szybsza. Czyżewski nie dopuścił drugiej strony do głosu.

- Tu komisarz Czyżewski. Bardzo proszę, żeby wszystkie materiały dotyczące samobójstwa Artura Dworaka jak najszybciej do mnie docierały.

- Tak jest, panie komisarzu. Będą wszystkie dostarczane bezpośrednio.

- Dziękuję.

Zadowolony z załatwionych spraw, Michał teraz dopiero zdjął kurtkę i zaparzył sobie kawę. Zawsze kiedy pracował, pił kawę. Czarną z mlekiem i bez cukru. Jedną szklankę, nawet już zimną, potrafił pić przez pół dnia. Twierdził, że wtedy lepiej mu się myśli.

Usiadł przy biurku i wyjął nieodłączny brązowy, skórzany notes. Swoją skarbnicę wiedzy. Był wręcz chorobliwie dokładny i systematyczny. Wszystkie spostrzeżenia i to, co uznał za ważne, zapisywał w notesie. Tak sprawy zawodowe, jak i prywatne. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby go zgubił.

Otworzył na właściwej stronie i zaczął po raz kolejny przeglądać notatki z oględzin przy ulicy Zielonej.

W miarę upływu czasu otrzymywał kolejne materiały i kompletował dokumentację oględzin. Zdjęcia, opisy, ekspertyzy. Wiedział, że nie może tego dnia spodziewać się wszystkiego. Niektóre ekspertyzy wymagały dużo więcej czasu niż kilka godzin, a pierwszego dnia po świętach zawsze wszystko szło dużo wolniej.

Około dziesiątej rozległo się pukanie i drzwi otworzyły się ponownie. Nie pojawił się w nich jednak goniec z kolejnym raportem, lecz komisarz Tumski.

To był wieloletni przyjaciel ojca Michała i jeden z najstarszych pracowników komisarzatu. Nikt dokładnie nie wiedział, ile ma lat. Wyglądał co najmniej na sześćdziesiąt. Krępy, średnio wysoki, lekko szpakowaty i bardzo wysportowany. Z rumianej okrągłej twarzy patrzyły na ludzi łagodne ciemne oczy. Komisarz Tumski właściwie nie prowadził już żadnych spraw. Wszystkim jednak pomagał, służył poradą i dodawał otuchy, kiedy coś nie wychodziło. Był również mentorem Michała.

- Cześć! Jak leci? - przywitał się, wchodząc do pokoju. - Pracujesz?

- Witaj. Tak.

- Mam tu coś. To chyba dla ciebie.

Komisarz Tumski położył na biurku teczkę. Dotyczyła sprawy Dworaka.

- Rzeczywiście dla mnie - stwierdził Michał. - Co to, bawisz się w gońca? Siadaj. Napijesz się kawy, herbaty?

- Nie, dziękuję - odpowiedział, siadając. - To ta nowa. Nie wszystko jeszcze wie. Czasem coś źle zanieś. A ja chyba mam pecha. - Udał, że wzdycha. - Większość cudzych papierów trafia do mnie. Potem muszę je odnosić. Powinienem domagać się jakiegoś dodatku finansowego za tę pracę gońca - zażartował.

Czyżewski roześmiał się. Komisarz Tumski, gdyby wybrał karierę aktorską, byłby świetnym komikiem.

- Nie wiem, czy dostaniesz. Wiesz, cięcia finansowe. Musimy oszczędzać. Ale warto spróbować.

Na biurku zadzwonił telefon. Michał odebrał szybko.

- Przepraszam na chwilę - zwrócił się do Tumskiego i już rozmawiał przez telefon. - Halo! Komisarz Czyżewski przy telefonie.

Komisarz Tumski dyskretnie zajął się jakimś biuletynem policyjnym. Rozmowa trwała dość długo. Czyżewski słuchał kogoś z wypiekami na twarzy. Był wyraźnie podniecony. Cały czas notował coś w notesie. Czasami wtrącał jakieś pytania. Wreszcie zakończył rozmowę, ale dłuższą chwilę siedział, milcząc, jakby przetrwał usłyszane właśnie informacje.

- Ważne wiadomości? - zapytał wreszcie Tumski.

- Tak. Przepraszam cię. Dzwonił doktor Bosak z medycyny sądowej. Przeprowadzał sekcję zwłok i podał mi niektóre informacje przez telefon.

- W sprawie tego samobójcy?

- Skąd wiesz? - wyrwało się Michałowi.

- Mój drogi, nie pracuję tu od dzisiaj. Siedzisz od rana w gabinecie. Zbierasz różne papiery z nim związane. Teraz masz informacje z sądówki. To może oznaczać tylko jedno. Chcesz mieć nową sprawę i szykujesz się do walki o nią. Zbierasz argumenty. I słusznie. Ja też tu przyszedłem w związku z tym. O jedenastej Baranowski chce cię widzieć u siebie. Właśnie w tej sprawie.

- Już o jedenastej - wyjęczał Czyżewski. - Nie zdążę wszystkiego uporządkować.

- Poukładaj trochę. Resztę improwizuj. Ja uciekam. Masz jeszcze kwadrans.

- Dzięki. - Michał skinął głową.

Za komisarzem Tumskim zamknęły się drzwi.

ROZDZIAŁ 11

Do gabinetu komendanta Michał Czyżewski wszedł spóźniony przeszło kwadrans. To nie jest dobry początek, pomyślał. Nawet sekretarka tylko zmarszczyła brwi na jego widok i pokazała dłonią drzwi gabinetu.

Spóźnił się, ponieważ chciał się dowiedzieć, co znaleziono w ścinkach na strychu. Niestety, jeszcze nie było wyników.

- Nareszcie! Nie za wcześnie? - Powitanie Baranowskiego nie było zachęcające.

- Przepraszam za spóźnienie, ale miałem bardzo ważną rozmowę telefoniczną - tłumaczył się. - Związaną ze sprawą.

Michał rozejrzał się po gabinecie. Bywał w nim regularnie i odkąd sięga pamięcią, nic się tu nie zmieniło. Narożny gabinet tonął w promieniach słońca. Komendant siedział za dużym, przedwojennym biurkiem, zasypanym jak zwykle mnóstwem różnych teczek i papierów, porządnie posortowanych w równe stosy. Przy ścianie prezentowała swą zawartość przedwojenna oszklona biblioteczka. Książki, skrypty, czasopisma - wszystko związane z wykonywaną w tym miejscu pracą i poukładane według zawartej w nich wiedzy. Wystrój gabinetu miał surowy charakter. Jedynymi ozdobami były kwiaty stojące w rogu pomiędzy dwoma oknami oraz liczne dyplomy i odznaczenia komendanta, powieszony na ścianie za nim. W drugiej części gabinetu stał prostokątny stół z krzesłami.

Przy stole czekali już komisarz Tumski i aspirant Górski. Oznaczało to, że narada będzie bardzo poważna.

Baranowski wstał zza biurka. Był wysokim i mocno zbudowanym mężczyzną. Jego wygląd onieśmielał większość ludzi. Ostra w wyrazie, pociągła twarz i bystre ciemne oczy o wnikliwym spojrzeniu budziły lęk.

- Siadaj, siadaj. Zaczynamy. Nie traćmy już czasu. - Zajął miejsce przy stole.

Michał usiadł również i wyjął materiały. Na stole leżały już przygotowane zdjęcia i kopie wykonanych ekspertyz.

- Nie jest dla nikogo tajemnicą, że uznałeś śmierć Artura Dworaka za morderstwo. Zapoznałem się już ze sprawą - zaczął komendant. - Dlatego zwołałem to zebranie. Wyjaśnij nam, dlaczego uważasz, że popełniono przestępstwo? - Spojrzał wyczekująco na Michała.

Na takie pytanie komisarz Czyżewski był przygotowany. Otworzył nieodłączny notes na stronie, gdzie w punktach wypisał sobie wszystkie argumenty, jego zdaniem zaprzeczające samobójstwu. Przebiegł listę wzrokiem.

- Jest wiele elementów, które do siebie nie pasują - zaczął. - Zwróciłem na nie uwagę już w czasie oględzin w niedzielę. Po pierwsze, jeśli przyjmiemy, że było to samobójstwo, Artur Dworak założył sobie sznur, stojąc na stołku. Ten stołek leżał przewrócony pod wiszącym. Ale odległość między stopami denata a stojącym stołkiem wynosiła czterdzieści osiem centymetrów. To zbyt dużo. Stojąc na stołku, nie założyłby sznura na szyję. Nawet gdyby stał na palcach.

- A drabina? - zapytał komisarz Tumski, wskazując palcem zdjęcie denata ze stojącą za nim drabiną.

- Nie było jej tam wcześniej - wyjaśnił Czyżewski. - Pani Ewa Romska zeznała, że w chwili znalezienia denata drabina leżała pod ścianą. To ona ją tam postawiła, chcąc sprawdzić, czy Dworakowi można jeszcze pomóc. Musimy więc przyjąć, że jeżeli Dworak sam się powiesił, musiał stać na tym stołku. Innej możliwości nie miał.

Druga nieścisłość - kontynuował - to list pożegnalny Artura Dworaka. Został napisany na maszynie i leżał obok maszyny na stoliku. Niestety, brak na nim odręcznego podpisu denata, aby potwierdzić autentyczność. Na kartce owszem są odciski jego palców. Kartka pochodzi prawdopodobnie z ryzy, która leżała na strychu. Na tych kartkach Dworak sporządzał odręczne rysunki zabawek i elementów drewnianych, i metalowych, które obrabiał. Wszystko to pasowałoby do siebie, tyle tylko że po ekspertyzie okazało się, że na maszynie do pisania nie było odcisków palców Dworaka. Ponadto pani Elwira Kopańska, jego kuzynka, zeznała, że on nigdy nie pisał na maszynie. Istotne jednak jest to, że ten list na pewno nie został napisany

na tej maszynie. Po pierwsze, znaleziona na strychu maszyna jest zepsuta i nie nadaje się do użytku. Po drugie, ma zupełnie inną czcionkę.

- Czcionkę? To znaczy? - zapytał Tumski.

- Maszyna ze strychu jest niemiecka i w ogóle nie ma polskich liter. Natomiast ta, na której napisano list, musi mieć polskie litery.

- Wreszcie punkt trzeci z oględzin, który nie pasuje do całości. Denat wisiał bosy - powiedział triumfalnie komisarz.

- Hm. A co w tym dziwnego? - wyrwało się Górskiemu. - Nie można powiesić się na bosaka?

- Niby nic. Tylko że na podłodze rozsypane były ścinki, opiłki żelaza, a nawet szkło. Jeden z policjantów, przypadkiem opierając się ręką o podłogę, poważnie się skaleczył. Musiało się nim zająć pogotowie. Facet o wadze Dworaka nie mógł przejść po takim podłożu bez jednego zadrapania.

- Rzeczywiście, wszystko nie bardzo trzyma się kupy - przyznał Baranowski, kiwając głową.

- Czy są jeszcze czyjeś odciski palców na kartce lub na maszynie? - spytał Tumski.

- Są. Tylko niestety nie wiemy jeszcze czyje.

- Trzeba będzie pobrać odciski palców wszystkich wtedy obecnych w domu i sprawdzić - oświadczył Baranowski i dodał z namysłem: - To, co mówisz, to są już jakieś poszlaki. Tylko trochę słabe, żeby rozpocząć śledztwo.

- Mam coś jeszcze. Na razie nieoficjalnie, ale jutro dostaniemy protokół z autopsji i wyniki badań laboratoryjnych. W każdym razie informacje są pewne. Doktor Bosak, który przeprowadził sekcję, jest moim znajomym.

- I co stwierdził? Co było przyczyną zgonu? - zainteresował się komendant.

- Uważa, że bezpośrednią przyczyną śmierci było uduszenie spowodowane na przykład powieszeniem. Twierdzi jednak, że denat raczej nie mógł sam się powiesić, ponieważ w chwili śmierci był pod wpływem środków powodujących zwiótczenie mięśni. Oczywiście, po podaniu takich środków może wystąpić różny stopień zwiótczenia, ale on uważa, że denat otrzymał sporą dawkę. Taką, po której nie mógł się poruszać. Jego zdaniem środek został wstrzyknięty. Na szyi Dworaka odkrył dwa ukłucia jak po zastrzyku.

- Wie, co to mogło być?

- Nie. Być może wykażą to badania laboratoryjne, ale doktor Bosak mówił, żeby nie robić sobie zbyt wielkich nadziei, bo prawdopodobnie nie uda się jednoznacznie określić podanej substancji. Pytał również, czy wiemy, na co chorował denat.

- Miał raka płuc. To zeznała rodzina. Stwierdzili również zgodnie, że pewnie dlatego popełnił samobójstwo - powiedział Górski. - Możemy wziąć jego kartę zdrowia z przychodni.

- Chyba będziemy musieli, ponieważ doktor Bosak twierdzi, że Dworak na pewno nie miał raka. W ogóle ogólnie był zdrowy jak na swoje lata. Jego niepokoi tylko stan serca Dworaka i chciałby wiedzieć, czy denat chorował na serce. Coś tam z tym wyszło w czasie sekcji. Niestety, nie znam się na medycznych terminach i nie zapamiętałem określenia. Na pewno będzie w protokole.

- To ciekawe. - Baranowski zamyślił się. - Wszyscy twierdzili, że był chory na raka?

- Wszyscy - potwierdził zdecydowanie Górski. - Również w pożegnalnym liście rak został wymieniony jako przyczyna samobójstwa. Może nie dosłownie, ale jako podtekst.

- Ja mam hipotezę - zaczął ostrożnie Czyżewski. - Ktoś go zamordował, pozorując samobójstwo. Jeżeli doktor Bosak ma rację, sprawca najpierw obezwładnił denata zastrzykiem, a potem powiesił. Sznur musiał mocować z drabiny. Na strychu stropy są wysokie. To stare budownictwo. Również korzystając z drabiny powiesił denata. Nie wiem, czy jeden człowiek dałby temu radę. Sądzę więc, że były tam dwie osoby albo jedna wyjątkowo silna. Cała reszta, przewrócony stół, list, maszyna, to już tylko mistyfikacja.

- A rodzina? Skąd oni wiedzą o tym, że był chory na raka? Tak zgodnie kłamią? - spytał Tumski.

- Oni wszyscy twierdzili, że o raku wiedzą od Artura Dworaka - wtrącił Górski. - Podobno na święta zaprosił ich wszystkich, aby się z nimi pożegnać. Twierdził, że lekarze nie dają mu dużo czasu.

- I to jest ciekawe - podsumował Czyżewski. - Wszyscy kłamią albo zostali przez denata świadomie wprowadzeni w błąd. Nie wiem tylko po co.

- To wszystko jest rzeczywiście wątpliwe. - Baranowski westchnął. - I oznacza, że nie możemy zamknąć sprawy. Czy jest możliwe, że morderstwo popełnił ktoś z zewnątrz? Czy też raczej należy podejrzewać tylko obecnych? - spytał.

- Teoretycznie mógł to zrobić ktoś z zewnątrz, ale nikt nam nie zgłaszał śladów włamania. Szczegółowych oględzin domu nie robiliśmy. Trzeba jeszcze to sprawdzić, ale ja myślę, że zamordował ktoś z obecnych.

- A oględziny miejsca zbrodni nic nie mówią? Nie było żadnych śladów, na przykład na podłodze? Przecież musieli go położyć, ciągnąć czy coś w tym rodzaju, skoro był pod wpływem środków obezwładniających.

- Ja też się nad tym zastanawiałem - przyznał Michał. - Sądzę, że morderca celowo rozsypał ścinki, żeby zamaskować ślady. Potwierdza to w pewnym sensie zeznanie byłej żony

Dworaka. Zdziwił ją bałagan na strychu. Dworak był podobno pedantem. Zawsze po skończonej pracy dokładnie sprzątał strych. Również dzień przed świętami.

Wszyscy zebrani patrzyli wyczekująco na komendanta Baranowskiego. Do niego należała decyzja, czy i kto ma prowadzić śledztwo.

Baranowski milczał dłuższą chwilę. Momentami jego spojrzenia krzyżowały się ze wzrokiem komisarza Tumskiego. Wyglądało to tak, jakby bezgłośnie ze sobą rozmawiali, a nawet spierali się o coś. Wreszcie komendant podjął decyzję.

- Komisarz Czyżewski poprowadzi oficjalnie dochodzenie - ogłosił. - Będzie mu pomagał aspirant Górski.

- Dziękuję, panie komendancie.

Michał odetchnął z ulgą. Wiec jednak udało się. Spojrzał z wdzięcznością na komisarza Tumskiego, wiedząc, że to jego wpływowi na komendanta zawdzięcza tę decyzję. Tumski uśmiechnął się i mrugnął porozumiewawczo.

- Nie cieszcie się - burknął komendant. - To nie będzie prosta sprawa. Regularnie macie mnie informować o postępach w śledztwie. Poradą będzie wam służył również komisarz Tumski. Nie bójcie się go pytać. Ma duże doświadczenie. A tak w ogóle, czy macie już jakiś plan działania? - zwrócił się do Czyżewskiego.

- Tak - odpowiedział młody komisarz. - Myślę, że trzeba jeszcze raz pojechać na Zieloną do tego domu i dokładnie go obejrzeć. Może jeszcze znajdziemy jakieś ślady. Chciałbym również porozmawiać z nimi wszystkimi. W domu rozmawia się łatwiej niż na posterunku. Rozejrzę się także po okolicy.

- Dobrze. - Baranowski pokiwał z uznaniem głową. Zerknął na zegarek. - Jest po dwunastej, więc jeszcze dużo zdążycie zrobić. Zaraz załatwię nakaz rewizji. I tak trzeba niestety powiedzieć rodzinie, że prowadzimy śledztwo.

- A co z pogrzebem? Na pewno będą pytać - zauważył Górski.

- Sądzę, że za dwa dni będzie można wydać ciało. Skoro poznamy wyniki autopsji, nie będziemy dłużej potrzebowali go.

- Możemy wydać. Niech go pochowają. A właściwie kto dziedziczy po denacie?

- Nie wiem na pewno, ale chyba córka.

- To także trzeba sprawdzić - nakazał Baranowski.

- W takim razie na dzisiaj koniec.

Komendant wstał, co oznaczało, że narada została zakończona. Dwaj młodzi policjanci odmeldowali się, uszczęśliwieni otrzymanym zadaniem.

Baranowski i Tumski zostali jeszcze na małą chwilę w gabinecie.

- Nie jestem pewien, czy podjąłem właściwą decyzję - odezwał się komendant. - Obaj są jeszcze zieloni.

- Nie tak całkiem - uspokajał Tumski. - Komisarz Czyżewski prowadził już różne śledztwa. Poradzi sobie.

- Zawsze robił to z tobą.

- Ja nie będę tu zawsze. Czas, żeby przejął pałeczkę i zaczął działać sam oraz uczył następnych.

- No cóż, chcę wierzyć, że masz rację. - Baranowski westchnął.

- Na pewno mam - oświadczył stanowczo Tumski i dodał żartobliwie z błyskiem w oku:
- Jak zawsze zresztą.

ROZDZIAŁ 12

Przy ulicy Zielonej jak zwykle było cicho i spokojnie. Południowe słońce ogrzewało domy i ludzi wypoczywających w przydomowych ogródkach. Oaza szczęścia i spokoju. Stosunki sąsiedzkie ograniczały się tu zwykle do grzecznościowych zwrotów wymienianych w czasie przypadkowych spotkań. Mieszkańcy cieszyli się swoim odosobnieniem, a także panującą tu powszechnie atmosferą bezpieczeństwa.

Nic też dziwnego, że w ich spokojnej egzystencji tragedia, która wydarzyła się pod numerem piątym, wzbudziła ogólne poruszenie. Wszyscy spoglądali w kierunku willi z dyskretnym zainteresowaniem i niepokojem. Nie chcieli tutaj rozgłosu. Pragnęli żyć jak dotychczas.

Podjeżdżające pod jeden z domów dwa samochody policyjne nie mogły pozostać niezauważone. Policja po raz drugi w ciągu tygodnia na ulicy Zielonej! To straszne!

Pani Mrozowska dyskretnie obserwowала zamieszanie zza firanki. Była to dystygowana starsza pani. „Przedwojenna dama”, jak określali ją sąsiedzi. Nie bez powodu. Drobną, niską o całkiem białych włosach, zawsze była starannie ubrana i umalowana. Cieszyła się szacunkiem i sympatią sąsiadów. Była przyjazna, uczynna i nigdy o nikim nie powiedziała złego słowa.

- Mieszkam tu od przed wojny - zwróciła się do syna czytającego w fotelu gazetę. - A nie przypominam sobie takiego zamieszania.

- O czym mówisz, mamu? - Mężczyzna około pięćdziesiątki podniósł wzrok znad gazety.

- Znowu przyjechała policja do domu Dworaka.

- Nic dziwnego. Prowadzą dochodzenie - powiedział obojętnie.

- Wiesz, żal mi go.

- Przecież go nie lubiłaś? - zdziwił się.

- To prawda. - Staruszka pokiwała głową. - Był taki prymitywny i zapatrzony w siebie. Dorobkiewicz, ale mimo to żal mi go. Był bardzo samotny.

- Sam sobie winien. Nie starał się mieć znajomych. On chyba nie lubił ludzi.

- To przez jego pobyt w Ameryce. Nie potrafił po powrocie znaleźć się w nowej rzeczywistości. Nie rozumiał obecnych czasów. Ale nie to było najgorsze. Widzisz, to ta jego rodzina. Nie potrafili się porozumieć ani z nim, ani między sobą. A on znalazł się pośrodku.

- Mówiłaś, że ich wykorzystywał?

- Bo to prawda. Manipulował nimi. Ustawiał jednych przeciw drugim, ale też dużo im wszystkim pomagał. A oni tylko czyhali na majątek po nim. Okropność! - Wzdrygnęła się ze wstrętem.

- Ludzie są różni, mamó.

- Wiem, wiem. Trzeba jednak zawsze dążyć do tego, co lepsze, godniejsze.

Mrozowski nic nie odpowiedział. Jego matka była wspaniałą, mądrą kobietą, ale niestety również zbyt wielką idealistką. Nie mogła pojąć, że jest coraz więcej ludzi, którzy kierują się w swoich poczynaniach jedynie wartościami materialnymi.

- Wiesz, jeszcze przed śmiercią Dworaka rozmawiała ze mną jego była żona. Niby przypadkiem spotkała mnie na ulicy. Chciała koniecznie dowiedzieć się, czy Dworak zmienił testament.

- Myślała, że coś wiemy na ten temat. Co jej powiedziałaś?

- Że nie mam pojęcia. Dzisiaj o to samo pytała mnie jego kuzynka. Trzeba mieć tupet. Przecież my się nawet nie znamy. To oburzające. Jak hieny. On się powiesił, a oni tylko i wyłącznie myślą o spadku. I cały czas udawała, że rozpacza po nim. Co drugie zdanie powtarzała: „Mój biedny Artur”.

- Widać nie wytrzymał z nimi. - Mrozowski podszedł do okna. - Wiesz, mamó - kontynuował - jeżeli policja przyjechała tu po raz drugi, więc albo znowu coś tam się stało, albo on wcale sam się nie powiesił.

- Tak myślisz?

Mrozowska spojrzała na syna. Psychiką ludzką zajmował się zawodowo, a zachowania społeczne stanowiły jego pasję. Był spostrzegawczy, lubił obserwować otoczenie i nie raz już dał dowody znajomości ludzkiej natury.

- Sądzisz, że go zamordowali? - spytała staruszka z przerażeniem.

- Tego nie wiem - powiedział Mrozowski, wyglądając przez okno. - Wiem natomiast, że Dworak nie był typem samobójcy. I myślę, że policja też ma wątpliwości. No, muszę lecieć. - Cmoknął matkę w policzek. - Mam dzisiaj jeszcze dwie wizyty. A ty się tym nie przejmuj. Wystarczy, że pani Decowa czuwa.

- Tak. Obserwuje ulicę już od rana. - Staruszka pokiwała głową, patrząc w okno domu naprzeciwko. - Na pewno jest ciekawa. Jej synowie pomagali Dworakowi w ogrodzie.

- Pani Decowa chciała wydać się za niego ~ powiedział już w progu. - Szkoda, że do tego nie doszło. Pasowali do siebie. Pa, mamo!

- Do widzenia! - zawołała. I po chwili mruknęła do siebie: - Oni wszyscy są sobie wariaci.

ROZDZIAŁ 13

Komisarz Czyżewski rażno wbiegł na ganek. Nacisnął dzwonek raz, drugi, trzeci. Nikt nie otwierał. Spojrzał na towarzyszących mu policjantów.

- Chyba nie ma nikogo - mruknął.

Nagle gdzieś z boku mignął mu rąbek sukienki. Podążył tam wzrokiem. W kępie niedużych iglaków posadzonych tuż przy domu zobaczył małą dziewczynkę z warkoczykami.

- Cześć! - powiedział, kucając obok małej. - Przywitasz się ze mną? - zagadnął, kiedy nie odpowiedziała.

- Cześć - powiedziała cicho.

- Mieszkasz tutaj? - Usiłował przypomnieć sobie, czy widział tu dziecko, kiedy był po raz pierwszy.

- To córka Kopańskich. Mirosława i jego żony - podpowiedział cicho Górski.

Czyżewski skinął głową i znowu zwrócił się do dziecka.

- Jak masz na imię?

- Monika Kopańska - cicho odpowiedziała.

- Bawisz się w chowanego? Też lubię się w to bawić.

- Nie.

- Bawisz się lalą? - spytał, wskazując szmacianą zabawkę w ręce małej.

- Nie. Ona chowa się. Pola się boi.

- Czego się boi? - zainteresował się.

- Pola musi się chować, żeby ją nie widzieli. Jak ją zobaczą, to zrobią jej krzywdę jak wujciowi.

- Jakiemu wujciowi? Co oni mu zrobili? - zapytał.

- Oni go ukarali, bo był niegrzeczny.

Czyżewski i Górski wymienili wymowne spojrzenia. Ta mała coś wiedziała. Może wiedziała? Czyżewski, mając córeczkę mniej więcej w wieku tego dziecka, miał wprawę w takich rozmowach. Wiedział, że małą łatwo spłoszyć i wtedy nic nie powie. Zaczął powoli.

- Jak go ukarali?

- Oni robili mu zastrzyk. To bardzo boli.

- Gdzie to robili?

- Tam na górze. On na nich krzyczał i za to go ukarali. Na nich nie wolno krzyczeć.

- Gdzie oni są? - spytał cicho.

- Teraz ich tu nie ma.

- To dlaczego Pola się chowa?

- Bo jak wrócą i ją zobaczą, to zrobią jej krzywdę.

- Kim oni są? Powiedz mi. Przy mnie nic ci nie zrobią.

To był błąd. Zorientował się, kończąc pytanie, ale było już za późno. Dziewczynka spojrzała nieufnie i zamilkła. Czyżewski wiedział, że nic więcej teraz już się nie dowie.

- Schowaj tutaj Polę. Tu jej nikt nie zobaczy. - Wskazał grupę małych cyprysików. - A gdzie jest mama?

- Tam. - Dziecko wskazało dalszą część ogrodu.

- Dziękuję - odpowiedział Czyżewski i wyprostował się. - Idę zobaczyć. Poczekaście tutaj - nakazał.

Powoli poszedł ścieżką wzdłuż domu. Wyrzucał sobie w myśli, że spaprał sprawę. Mała na pewno widziała, kto powiesił Dworaka. Gdyby okazał większą cierpliwość, dowiedziałby się więcej. Trudno. Przystanął i w notesie zapisał usłyszane informacje. Domyślał się, że sprawców było dwóch i prawie na pewno byli gośćmi zaproszonymi na święta. Z dzieckiem będzie trzeba jeszcze porozmawiać. Musi poprosić o pomoc psychologa. Poszedł dalej.

Dochodził do rogu domu, kiedy usłyszał podniesione głosy. Na rozległym tarasie z tyłu domu siedzieli Kopańscy. Oboje żywo gestykulowali. Znowu małżeńska sprzeczka, pomyślał Michał.

Mówili bardzo głośno. Komisarz zatrzymał się na chwilę i słuchał.

- Nie dostaniesz rozwodu. Nie mam zamiaru z niczego rezygnować. - Kobieta potrząsnęła energicznie głową. Jej rude loki zaśniły w słońcu.

- Bądź rozsądna. Mamy siebie już dawno dosyć. Jest nam źle razem. Oddzielnie każde z nas może jeszcze ułożyć sobie życie - tłumaczył Kopański.

- To nie ma znaczenia. Mamy dziecko. To są nasze obowiązki - powiedziała twardo.

- Właśnie o niej myślę. Przez te nasze awantury jest coraz bardziej nerwowa.

- Jest rozpuszczona, a nie nerwowa.

- Tak będzie lepiej dla nas wszystkich. A ja będę ją często widywał. I z gospodarstwa cię spłacę. Alimenty ustalimy...

- Już wszystko zaplanowałeś? - zapytała szyderczo. - Niestety, nic z tego. Ja się nie zgadzam. Tak łatwo się nas nie pozbędziesz. I nie mydl mi oczu, że myślisz o Monice - ryknęła. - Ty myślisz tylko o sobie i teraz o Judycie. Suka! Myślisz, że ona cię zechce? Bawi się tylko tobą.

- Wbiłaś sobie głupoty do głowy. - Mężczyzna wymownie popukał się w głowę.

- Popukaj się, popukaj, mądrzejszy i tak od tego nie będziesz. Myślisz, że nie widziałam. Te wasze rozmowy! Spaceruje w ogrodzie, bo jest ci za gorąco w nocy. Jej pewnie też wtedy było za gorąco? - spytała drwiąco. - A nie dzieliliście się przypadkiem jajkiem? Sami w świąteczny ranek.

- Katarzyno, przestań!

W tym momencie Kopański spostrzegł intruza. Wstał szybko z fotela.

- Dzień dobry. - Czyżewski odsunął się od ściany i podszedł bliżej do kłócącej się pary. Pokazał legitymację.

- Komisarz Czyżewski. Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci pańskiego wuja, Artura Dworaka. Byłem tu w niedzielę rano.

- A! To pan. - Kopański przelotnie spojrzął na legitymację. - Przepraszam, nie poznałem pana, ale z nami rozmawiał inny policjant.

- Tak. Aspirant Górski. Dzisiaj jest ze mną również - przytaknęła komisarz. - Dzwoniłem do drzwi, ale nikt nie otwierał. Z przodu domu jest dziecko pozostawione bez opieki. To niebezpieczne - zauważył sucho.

- Moja córka jest pilnowana i na ulicę nie wychodzi - odpowiedział Kopański. - A pan w jakiej sprawie? - spytał zaczepnie.

- Nie ma nikogo w domu, Wszyscy jesteśmy w ogrodzie. - Katarzyna wstała z ratanowego fotela. - Pójdę po małą. Ciągle się teraz gdzieś chowa.

- Mam nakaz przeszukania domu. - Komisarz wyjął dokument.

- Myślałem, że już wszystko zrobiliście? - Kopański przeczytał nakaz. - I po co rewizja? Czy tak wygląda standardowa procedura przy samobójstwie?

- Okoliczności śmierci Artura Dworaka są niejasne. Musimy wszystko jeszcze raz dokładnie sprawdzić.

- Dzień dobry, panie komisarzu! - Nagle pojawiła się przy nich pani Elwira. - Co to znaczy, że są niejasne? Przecież Artur się powiesił?

- Dzień dobry. Niestety, mamy pewne wątpliwości, czy zrobił to z własnej woli. Musimy je wyjaśnić.

- Wątpliwości? Jakie wątpliwości? - Kopański wyraźnie zdenerwował się. - I nie możecie przeszukiwać domu. Nie ma właścicielki. Judyta z matką pojechały do miasta załatwiać sprawy związane z pogrzebem.

- Formalnie postępowanie spadkowe nie zostało jeszcze przeprowadzone, więc pani Kopańska jest tylko domniemaną właścicielką. W takim razie dom pozostaje nadal własnością jej ojca. W zaistniałej sytuacji nie potrzebujemy jej zgody ani obecności. Mamy pełne prawo przeszukać dom i zabezpieczyć wszystko, co uznamy za związane ze sprawą.

- Ależ ja nie mówię, że panów nie wpuścimy do środka - bronił się Kopański, czerwony i spocony. - Myślałem tylko, że ona musi być obecna. Jeżeli nie jest to konieczne, to proszę.

Przy wejściu do domu dołączyła do nich Katarzyna z córką.

- Zostań z małą w ogrodzie - polecił żonie Mirosław.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona.

- Policja będzie przeszukiwać dom - odpowiedziała jej teściowa. - Oni sądzą, że Artura ktoś zamordował.

- Zamordował? - Katarzyna była zdumiona. - Kto?

- Tego właśnie chcemy się dowiedzieć, proszę pani - odpowiedział komisarz Czyżewski.

ROZDZIAŁ 14

Przeszukanie domu było rutynową sprawą. Michał zostawił dowodzenie aspirantowi Górskiemu. Sam chciał porozmawiać z rodziną Dworaka, a potem postanowił rozejrzeć się trochę po okolicy. Wiedział, że zwykle sąsiedzi wiedzą najwięcej.

Niestety, zarówno matka, jak i syn nie byli zbyt rozmowni. Pani Elwira uważała za absurd, że ktoś mógł zabić jej kuzyna. Oświadczyła to z całą stanowczością, na jaką ją było stać, i poszła do swojego pokoju, całkowicie ignorując zarówno komisarza, jak i pozostałych policjantów.

Natomiast Mirosław Kopański oświadczył, że musi nadzorować przeszukanie, aby nic nie zostało zniszczone ani zagubione. Biegał za policją, unikając jednak komisarza.

Widząc, że nic z nimi w tej chwili nie osiągnie, Michał wyszedł do ogrodu. I tu dopisało mu szczęście. Znalazł Katarzynę, która siedząc na ławce, pilnowała dziecka.

- Można przysiąc się do pani? - zagadnął.

- Proszę - powiedziała obojętnie.

Czyżewski usiadł i przez chwilę obserwował kobietę. Była młoda, ładna, ale bardzo zaniedbana. Miała na sobie dzinsowe spodnie i stary brązowy sweter, trochę porozciągany. Nieumalowana, z rudymi włosami ciągle w nieładzie, była mało atrakcyjna. Nic dziwnego, że jej mąż ogląda się za innymi kobietami, pomyślał Michał. Stanowiła przeciwieństwo zadbanej, dobrze ubranej i starannie umalowanej Judyty. Brak jej również było tej pasji życia, którą miała tamta. Wydawała się stara i znękana losem. A przecież nie miała nawet czterdziestu lat.

- Chce mnie pan przesłuchać, to proszę - powiedziała, patrząc gdzieś w dal. - Wiele się pan jednak ode mnie nie dowie. Byłam tu tylko raz przez dwa miesiące i teraz na święta. W zimie trzeba było zająć się wujem i wypadło, że tylko ja mogę. Mąż prosił, teściowa nalegała - uległam. Ale wiele panu nie pomogę. O wuju właściwie nic nie wiem. On bardziej traktował mnie jak służącą niż jak rodzinę. W końcu zbuntowałam się i wyjechałam. Żadne pieniądze nie są warte takiego traktowania.

- Nie lubiła pani wuja?

- Co tam lubiła czy nie lubiła. To był dziwak i zimny egoista. Wykorzystywał wszystkich, a oni tańczyli, jak im zagrał, bo był w Ameryce i miał dolary. Kusił ich tymi dolarami, mamił. Jak jeden już się napracował i chciał wreszcie coś dostać, to on wtedy prowokował awanturę i brał drugiego. I tak cały czas od nowa. Mirka też zwodził, że mu dużo da, a resztę zapisze. Mówiłam mu, że nic nie dostanie, ale on nie chciał słuchać.

- Myśli pani, że nic wam nie zapisał?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Może coś tam zostawił Mirkowi, ale na pewno niewiele.

- Dworak był bogaty?

- Chyba był. Jak wrócił do kraju, kupił ten dom, a tam u nas jest jeszcze sześć hektarów ziemi. Dokupił do tych dwóch, co miał po rodzicach. Mówił, że może dom zbuduje, ale jakoś do tego nie doszło. Pieniądze miał w banku i sporą rentę dostawał z Ameryki. Widać było, że biedny nie jest, ale skąpy był. Na zakupy wydzielał. Dokładnie sprawdzał, co ile kosztuje. I na co mu to wszystko było? Co ma teraz z tego? Nic. Niech sobie do grobu weźmie - zakończyła ponuro.

- Pani nie zależy, żeby coś odziedziczyć?

- Owszem, pieniądze jakieś by się przydały. Nam lekko nie jest, ale mój mąż to już całkiem zgłupiał przez nie. Teraz do Judyty robi słodkie oczy, bo myśli, że ona się z nim podzieli spadkiem. Nic z tego. Ona jest chytra i skąpa jak ojciec. Nic nie da.

- Dlaczego córka nie zajmowała się ojcem?

- Ona? - prychnęła Katarzyna. - Jej tylko zależało na pieniądzach. Jak już sporządził testament, to po co miała się nim zajmować? Chciała jeszcze matkę drugi raz za niego wydać, ale nie udało się, bo Jadwiga nie chciała tu być na posługi. Teraz przyjechały, bo przestraszyły się, że stary się ożeni i nowa żona zdmuchnie im majątek sprzed nosa.

- Z kim chciał się żenić? - zaciekał się Michał.

- Z tą Celiną Romską. Spotykali się już, kiedy tu byłam. Niedługo po świętach mieli wziąć ślub. Wuj nic nie mówił. Ona też nie, ale tuż przed świętami podsłuchałam ich rozmowę. Na święta miała się przenieść z córką do domu wuja, a potem już zostać.

- Czy te panie dalej tu są?

- Nie, zaraz w niedzielę, jak odjechaliście, one też pojechały do siebie. Od tego czasu nie odzywały się.

- Kto jeszcze poza panią wiedział o tych matrymonialnych planach?

- Nie wiem. Na pewno mój mąż, bo mu powiedziałam. On pewnie powiedział Judycie. Kto więcej, nie wiem.

- Kiedy ostatni raz widziała pani wuja? - zapytał.

- W sobotę wieczorem - odpowiedziała Katarzyna bez namysłu. - Szłam do łazienki, a on do siebie, do pokoju. Powiedzieliśmy sobie dobranoc i tyle. Nigdy nie mieliśmy wspólnych tematów.

- Czy był ostatnio przygnębiony? Żle się czuł?

- Chyba nie... - Zastanawiała się przez chwilę. - Raczej był teraz w lepszej formie. Częściej wesoły i zadowolony. Nawet Monika go nie denerwowała. Wie pan, on nie lubił dzieci. Nawet zastanawiałam się, czy z tym jego rakiem to nie bujda.

- Myśli pani, że mógł kłamać? - zainteresował się komisarz.

- Nie wiem - odpowiedziała. - W takich sprawach nie powinno się kłamać, ale myślę, że on był do tego zdolny. Wyników badań nikomu nie pokazywał.

- Po co by to robił?

- Nie wiem. Lubiał bawić się ludźmi.

- A tamtej nocy lub ranka nic pani nie słyszała?

- Nie. Chociaż... obudziłam się, jak mąż wrócił do sypialni. Mówił, że było mu duszno i musiał wyjść do ogrodu. Duszno! Dobrze sobie! Z Judytą się migdalił. Ona też tam była. Wi-

działam, jak chodziła po korytarzu, kiedy poszłam do teściowej po tabletki przeciwbólowe. Czekala na niego. Potem zasnęłam, a on z tego skorzystał.

- O której godzinie mąż wrócił?

- Nie wiem dokładnie. Chyba tuż przed siódmą, bo potem słyszałam, jak Romskie wróciły z kościoła.

- Nie szła pani na mszę?

- Nie. Poszła tylko pani Celina z córką. Reszta chciała iść do kościoła po śniadaniu.

- Dziękuję pani za rozmowę. - Wstał powoli. - Pójdę uraz poszukać pani męża.

- Niech pan idzie. - Uśmiechnęła się pogardliwie. - Życzę powodzenia. To mistrz w uciekaniu od niechcianych rozmów.

Komisarz Czyżewski, zamyślony, wolno poszedł w kierunku domu. Wewnątrz rozejrzał się i ruszył na poszukiwania. W salonie znalazł Górskiego.

- Jak leci? - spytał.

- Całkiem nieźle - mruknął zapytany, notując coś zawzięcie. - W szafce z lekami, w kuchni, znaleźliśmy strzykawkę z igłą. Już używane. Kopański mówi, że wuj brał jakieś zastrzyki, chyba przeciwbólowe. Robiła je podobno ta lekarka, co tu była w święta. Dlaczego zostawiła brudną strzykawkę, zamiast wyrzucić, nie wiadomo. Weźmiemy ją na wszelki wypadek do ekspertyzy. I przyjechał Borowski, weźmie odciski palców wszystkich obecnych. Gorzej, bo tej córki Dworaka i jej matki ciągle nie ma. Nie ma też tej lekarki i jej córki.

- One jeszcze w święta pojechały do siebie. Trzeba będzie je znaleźć według meldunku. A gdzie jest Kopański? Chciałbym z nim porozmawiać.

- Ten to unika rozmowy jak ognia. Jest w bojowym nastroju i lepiej teraz dać mu spokój. Niech się trochę zmęczy, pilnując nas.

- Chyba masz rację. Pójdę więc rozejrzeć się po okolicy.

Górski skinął potakująco głową i wrócił do pisania. Michał wyszedł na zewnątrz. Tym razem od frontu. Była już czwarta. Sąsiedzi, jeśli pracowali, powinni już wracać do domu.

ROZDZIAŁ 15

Michał przystanął na chwilę przed domem i zapalił papierosa. To zaczyna być już zwyczaj, pomyślał. Nie palił dużo. Tylko kilka dziennie. I jedynie wtedy, gdy nie pił kawy. Zarówno kawa, jak i papierosy pomagały mu w koncentracji.

Zastanawiał się, jak ma rozmawiać z sąsiadami Artura Dworaka. Nie chciał tak od razu zdradzać, że policja podejrzewa morderstwo. To po pierwsze może mu ściągnąć na głowę

media żadne skandalu. Po drugie, wszystkim zawiąże usta i nic się wówczas nie dowie. Choć niektórzy ludzie właśnie w takiej sytuacji robili się rozmowni. Niezdecydowany co powiedzieć, ruszył na ulicę.

Zaraz za furtką wpadł na kobietę strzygącą żywopłot przy domu obok. Gołym okiem było widać, że o stryżeniu nie ma pojęcia. Był to tylko pretekst, dzięki któremu mogła przebywać jak najbliżej domu Dworaka, nie wzbudzając podejrzeń, i obserwować, co się dzieje. Swoją drogą, w wyniku jej zabiegów w ścianie żywopłotu powstało spore wgłębienie, które wcale nie dodawało mu urody.

Kobieta jednak w ogóle nie zwracała na to uwagi. Ujrzawszy Michała, udawała, że jest bardzo zajęta wykonywaną pracą, ale widać było, że aż ją pali, żeby go zagadnąć.

- Dzień dobry - przywitał się Czyżewski.

- Dzień dobry - odpowiedziała.

Odłożyła nożyce i spojrzała na niego świdrującymi oczkami. Niska, troszeczkę przytuszona, z krótko przyciętymi, farbowanymi na jasno włosami robiła nawet całkiem sympatyczne wrażenie. Trochę psuła obraz zdradzająca spryt i chytrość twarz. Sąsiadka z okiem przy dziurce od klucza, mruknął do siebie Michał, a głośno zapytał:

- Pani tu mieszka? - Wskazał piętrowy murowany dom, stojący obok willi Dworaka i jednocześnie dyskretnie włączył dyktafon, który zawsze miał przy sobie.

- Tak. A pan to kto? - spytała podejrzliwie.

- Komisarz Michał Czyżewski - przedstawił się, okazując legitymację. - Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci pani sąsiada, Artura Dworaka.

-- Dochodzenie? - zdziwiła się. - On podobno powiesił się. To było samobójstwo. To po co dochodzenie?

- To bez znaczenia. - Nachylił się konspiracyjnie. - I tak musimy wszystko zbadać. Rozumie pani, taka procedura - wytłumaczył i żeby nie dać jej czasu do namysłu, szybko zaczął pytać: - A pani jak się nazywa?

- Danuta Decowa. Mieszkam pod numerem trzecim.

- Znała pani dobrze Artura Dworaka?

- Dobrze jak dobrze. Człowiek nieraz przeżyje z kimś całe życie i nagle okazuje się, że go wcale nie znał. Pan Artur sprowadził się tu jakieś pięć lat temu. Wie pan, wrócił wtedy z Ameryki. Chciał się gdzieś osiedlić. Spodobał mu się Sandomierz, to tu zamieszkał. My sprowadziliśmy się dwa lata wcześniej.

- Jakim był sąsiadem?

- Takim zwyczajnym, cichym. Nigdy nie zakłócał spokoju. Długo sam mieszkał. Znajomych raczej nie miał. Mało kto go odwiedzał. Prowadził bardzo regularny tryb życia. Wstawał zawsze przed siódmą. Rano przebywał w ogrodzie. Obiad jadł o trzynastej, potem drzemka. Wieczorem szedł na spacer nad Wisłę. Spać chodził zawsze o dziesiątej.

Pełna inwigilacja, pomyślał złośliwie Michał. Facet nawet nie wiedział, że był w sąsiedzkiej ukrytej kamerze.

- Utrzymywał stosunki z sąsiadami, z panią?

- Trochę ze mną - odpowiedziała z satysfakcją. - Widzi pan, on bardzo lubił ogród, ale nie miał siły do pracy. Takie chucherko. Sam nie dałby sobie rady, więc moi synowie mu pomagali. Pokopali, pograbili, odmalowali, jak trzeba było. Czasem mnie prosił, to robiłam zakupy albo z synową posprzątałyśmy dom. Wcześniej tak było. Ostatnio nie. Gdzieś od pół roku to różni z rodziny u niego robili.

- A towarzysko spotykaliście się państwo?

- Czasem zaszedł na herbatę. Kawy nigdy nie pijał. Mówił, że mu szkodzi. Rzadko wychodził z domu. Tylko jak musiał coś załatwić i na spacer albo do lekarza. Był samotnikiem. Miał swoje zajęcia, które lubił. Takie tam zabawki robił na strychu.

- Co potem z nimi robił? Sprzedawał?

- Nie. Tylko kolekcjonował.

- A inni sąsiedzi? Czy spotykał się z nimi?

- Chyba nawet nie poznał się z większością sąsiadów. Widzi pan, ludzie tu mieszkający to straszne snoby. Uważają się za lepszych od innych. Z nowymi mieszkańcami nie chcą się spoufalać. Dla nich on był obcy. Ja i moi synowie zresztą również, chociaż już siedem lat tu mieszkamy. Wiem, że czasem rozmawiał z panią Mrozowską, ale zawsze na ulicy. Ona mieszka w tej drewnianej willi naprzeciwko. Mieszka z synem i synową. A właściwie to oni z nią, bo to jej dom.

- Zapraszali go czasem do siebie?

- Nie - zaprzeczyła stanowczo. - Ona go nie lubiła. Ot, tak przez grzeczność rozmawiali, ale zawsze tylko na ulicy.

- A jej syn i synowa?

- Synowej to teraz nie ma. Wyjechała na jakieś szkolenia do Anglii. Już tak od dwóch lat. Tylko na święta przyjeżdża i na wakacje. Dziećmi zajmuje się babcia. Chociaż co tam jest do zajmowania się. Chłopcy już w gimnazjum. Sami dadzą sobie radę. A Mrozowskiego to prawie nie widać. On też tu z nikim nie żyje. Ale raz to był u pana Artura - przypomniała sobie. - On wtedy spisywał testament i potrzebował świadka.

- Dworak spisywał testament? - zainteresował się komisarz.

- Tak, i to nie taki zwykły, w domu. Urzędowy u jakiegoś prawnika. Potrzebował wtedy dwóch świadków. Poprosił Mrozowskiego. Mnie wtedy nie było w domu. Byłam w sanatorium. W Rymanowie Zdroju - mówiła z widocznym żalem, że ominęła ją taka rozrywka.

- Kiedy to było?

- Pół roku temu. W październiku.

- Wie pani, co zawierał ten testament? Kto został spadkobiercą? - pytał dalej.

Takie sąsiadki zwykle wszystko wiedzą najlepiej. Zwłaszcza to, co ukryte i utajnione. Tym razem też nie było inaczej.

- Wiem - powiedziała z satysfakcją. - Nie od Mrozowskich - dodała pośpiesznie. - Oni są skryci. Nigdy nic nie powiedzą. Pan Artur skryty nie był. Wszystko mówił. Wtedy, jak wróciłam z sanatorium, to do mnie powiedział: „Pani Danusiu, jaka szkoda, że pani nie było, a ja tak potrzebowałam świadka”.

- A mówił pani, co było w testamencie?

- Pewnie, że mówił. Powtarzał: „Wszystko zapisałem mojej córce”. Nie mówił, co konkretnie, tylko że wszystko. Ona tu wtedy była u niego. Ona i jej matka. Powiedział, że się nim zajmą, dadzą mu opiekę i za to wszystko dostaną, co on ma. Byłam nawet zdziwiona, bo wcześniej na tej córce to psy wieszał. Opowiadał, że tylko po pieniądze przyjeżdża. Skarżył się, że go okrada. A o tej byłej żonie w ogóle nie chciał słyszeć. A jak przyjechałam z sanatorium, to już tu były obydwie. Raz mi powiedział: „Przyjąłem je, pani Danusiu, bo żyć nie mają z czego, to co mam zrobić?”. Ale długo w zgodzie nie żyli. Nie, oj nie.

- To znaczy? Kłócili się? - dociekał.

Sprawdził jednocześnie, czy ma ciągle włączony dyktafon. Ta kobieta wiedziała wszystko. Dokładnie opisywała stosunki panujące w domu Dworaka. Nie chciał stracić ani słowa.

- Ciągle były tam sprzeczki. Nie było dnia zgody. - Nachyliła się konfidencjonalnie. - A w Boże Narodzenie to była okropna awantura. Ta jego była żona powiedziała, że musi wyjechać na tydzień tam do siebie, do Łoniowa czy gdzieś tam. Pan Artur jej wtedy powiedział, że on się nie zgadza i że jak pojedzie, to już niech nie wraca, bo on jej nie zechce. A wcześniej to się nawet po raz drugi z nią żenić chciał.

- I wtedy została?

- Nie. Wyjechała. Wtedy ta córka też pojechała za matką. Krzyczała tu jeszcze na ulicy, że jej noga więcej nie postanie w tym domu i że jej kupić nie można.

- A Dworak co wtedy zrobił?

- Nic. Zamknął się w sobie. Potem do mnie powiedział, że już jej widzieć nie chce i testament zmieni. Zaraz potem przyjechała jego kuzynka z synem. Pobyli trochę i ona wyjechała obrażona. A ten jej syn to nawet miły, grzeczny. Przywiózł żonę z córką. Sam to tylko na niedziele przyjeżdżał. One były cały czas. Ta jego żona opiekowała się panem Arturem, ale ona jest niesympatyczna, burkliwa. Dobrego słowa człowiekowi nie powie. A to dziecko jakie niegrzeczne, krzykliwe. Kto tak dzieci chowa. Jak by to było moje, to bym pasem złała i raz dwa byłby porządek. A ona nie umie. Cały czas pana Artura denerwowały. Ciągłe mówił, że musi się ich pozbyć, bo tylko pieniądze od niego chcą. Ale potem w sobotę przyjeżdżał pan Mirosław. Łagodził spory i jakiś czas był spokój. Wtedy pan Artur mówił, że jemu wszystko zapisze. Chyba nie zdążył. W połowie marca tak się pokłócili, że znowu pan Artur został sam. Pamiętam, że ta Katarzyna wsiadła z dzieckiem do samochodu zimna jak lód. Nawet się z nim nie pożegnała. Mąż próbował, jeszcze przy furtce, coś wujowi tłumaczyć, ale w końcu machnął ręką i pojechali.

- Potem Dworak był sam?

- Nie. Wtedy zaczęła bywać tu taka jedna. Cesia ją nazywał. Wyglądało, że się dobrze znają. Bywała coraz częściej. Przed świętami powiedział do mnie, że się z nią połączy. Miała tu zamieszkać z córką. Powiedział mi, że postanowił zmienić testament i wszystko zapisze tej Cesi i jej córce. Mówił, że rodzinie też coś zostawi, ale niewiele, bo na to nie zasłużyli.

Więc to rzeczywiście prawda, pomyślał komisarz. Chciał się żenić. Ciekawe, czy zmienił testament? Czy w dalszym ciągu dziedziczy córka? Zapisał w notesie, że trzeba to sprawdzić.

- I pomimo tych kłótni wszyscy przyjechali do niego na święta? - zdziwił się.

- Sam ich zaprosił! - wykrzyknęła z przejęciem. - Powiedział, że musi się z nimi rozmówić i nie zamierza im więcej dawać pieniędzy. Zapowiadała się awantura, że ho, ho. Ale jakoś spokój był.

- A kiedy ostatni raz widziała pani sąsiada?

- W sobotę wieczorem. Jak zwykle poszedł na spacer nad Wisłę. Ja też wracałam do domu z miasta.

- Sam był? Jak się zachowywał?

- Była z nim ta Cesia. A on był taki jakiś wesoły. Przytulał ją do siebie i mówił: „Moja kochana Celinka”. Ona mało mówiła. Raczej taka cicha kobieta. Nawet sobie pomyślałam, że on ją sobie całkiem podporządkuje.

- Czy zastanawiała się pani, dlaczego popełnił samobójstwo?

- Nie wiem. To takie straszne. - Westchnęła. - Prędzej spodziewałabym się, że go ktoś zabije.

- Komu mogłoby zależeć na jego śmierci? - zapytał komisarz, nie dostrzegając pułapki.

- Więc to było morderstwo? Wiedziałam! - wykrzyknęła triumfalnie, z wypiekami na twarzy.

- Tego nie powiedziałem. Proszę tak nie krzyczeć - mitygował Czyżewski. Tylko tego mu potrzeba, żeby cała ulica zaczęła plotkować. - Musimy jednak zbadać wszystkie okoliczności. To rutynowe postępowanie.

- Ach tak! - Kobieta nieco ochłonęła, ale widać było, że nie jest całkowicie przekonana. - Nie wiem. Oni wszyscy go nie lubili, ale to jeszcze nie powód, żeby kogoś zabijać. Chyba że chodziłoby o spadek, ale ja nic nie wiem. Ostatnio jestem bardzo zajęta. Rzadko z nim rozmawiałam. Przepraszam, ale już późno - zaczęła się nagle spieszyć - więc jeżeli nie ma pan więcej pytań...?

- Nie. Właściwie już nie.

Komisarz Czyżewski zorientował się, że w tej chwili już od niej nie uzyska żadnej informacji. Co innego plotkować o sąsiadach, a co innego zeznawać w sprawie morderstwa. Nieważne. I tak powiedziała bardzo dużo. Ma pełną charakterystykę rodziny.

- Jeszcze tylko jedno pytanie - zatrzymał ją. - Czy wie pani, u jakiego prawnika był spisany testament?

- Niestety nie. Nie mówił tego, a nawet gdyby mówił, to i tak bym nie zapamiętała. Nie mam pamięci do nazwisk.

- Dziękuję pani za rozmowę. Bardzo mi pani pomogła.

- Nie ma za co. Do widzenia, komisarzu.

- Do widzenia.

Kobieta szybko oddaliła się w stronę domu.

Michał został sam na ulicy. Co teraz? Spojrzał na dom naprzeciwko. To tam mieszkają ci Mrozowscy. Drewniany dworek stylizowany na XVI wiek. W jednym z okien świeciło się światło. Chętnie dałby sobie spokój. Był już zmęczony. Musi jednak dowiedzieć się, gdzie jest testament. Zawahał się. Właściwie co szkodzi zapytać?

ROZDZIAŁ 16

W domofonie odezwał się młody głos.

- Kto tam?

- Policja. Komisarz Czyżewski. Prowadzę w sąsiedztwie dochodzenie. Chciałbym zadać państwu kilka pytań.

- Proszę chwileczkę zaczekać.

Przez chwilę panowała cisza. Wreszcie głos znowu się odezwał.

- Proszę wejść.

W drzwiach domu powitał go chłopiec w wieku około jedenastu lat. Musi być starszy, pomyślał Michał. Pani Decowa mówiła, że chodzą do gimnazjum.

- Jest w domu ktoś dorosły?

- Babcia jest w salonie. Proszę tędy.

Salon był przytulny i bardzo jasny. Środek zajmował komplet wypoczynkowy: wygodna sofa i fotele o jasnobrązowym obiciu. Na środku stał niewielki stolik ze szklanym blatem i ogromną paterą z owocami. Innych mebli było niewiele: staroświecka serwantka, barek i kwietniki przysłonięte bujną roślinnością.

Na jednym z foteli siedziała stara kobieta w szarej garsonce. Na widok komisarza wstała.

- Dzień dobry. Proszę bardzo.

- Dzień dobry. Komisarz Czyżewski. - Michał przedstawił się, po raz kolejny tego dnia okazując legitymację.

- Maria Mrozowska. Proszę usiąść. - Wskazała mu fotel, również siadając. - Może napije się pan herbaty lub kawy?

- Nie, dziękuję bardzo.

Michał usiadł w fotelu. Pani Mrozowska wywarła na nim miłe wrażenie. Spodobał mu się również dom. Rozejrzał się z zaciekawionym. Właściwie panowała tu atmosfera bardzo zbliżona do tej w jego domu rodzinnym.

- W czym mogę panu pomóc, komisarzu? - spytała.

- Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci pani sąsiada, Artura Dworaka. Chciałbym zadać pani kilka pytań.

- Słyszałam o tej tragedii. - Starsza pani pokiwała głową. - To przykre, gdy ktoś tak kończy życie. Nie znałam go zbyt dobrze i obawiam się, że niewiele będę mogła panu pomóc, ale proszę pytać.

- Czy utrzymywaliście państwo ze sobą stosunki sąsiedzkie?

- Tak, raczej tak, ponieważ nie da się nie mieć kontaktów z sąsiadami. Z tym że były one bardzo luźne. Nie składaliśmy sobie wizyt. Mówiliśmy z daleka dzień dobry. Przy rzadkich spotkaniach na ulicy chwilę rozmawialiśmy. Zwykle o pogodzie. To wszystko.

- Rozumiem. A co pani o nim sądziła? Jakie sprawiał wrażenie?

- Mało go znałam. Zawsze był zadbany. Słyszałam, że zawsze o tej samej porze chodzi na spacer. Chyba prowadził bardzo uporządkowany, regularny tryb życia.

- A jego rodzina? Poznała ich pani?

- Ostatnio dość często u niego przebywali, więc widywałam ich z daleka. Osobiście poznałam tylko jego żonę. To znaczy... - zawahała się - była żoną. Przyszła do nas coś pożyczyć. Potem kilka razy rozmawialiśmy na ulicy. To od niej dowiedziałam się o tym nieszczęściu.

- Wie pani, jakie stosunki panowały między Arturem Dworakiem a jego rodziną?

- Nie mam pojęcia. Nigdy nie rozmawiałam z nim na tematy osobiste.

- A pani rodzina? Widywali się z sąsiadem?

- Moja synowa jest w Londynie już dwa lata. Przyjeżdża tylko na święta i na wakacje. Nie wiem, czy w ogóle znała pana Dworaka. Syn znał go tylko z widzenia. Nie, przepraszam. Jeden raz był świadkiem, przy spisaniu jego testamentu. Byliśmy bardzo zdziwieni, ale pan Dworak bardzo prosił, mówił, że nie ma nikogo innego, więc syn się zgodził.

- Wie pani, gdzie spisywany był testament?

- Niestety nie.

Czyżewski bacznie obserwował rozmówczynię. Mówiła prawdę, ale jednocześnie była bardzo ostrożna. Wyrażała się ogólnikowo. Widać było, że nie chce zostać w nic zamieszana. Bardzo kontrolowała każde wypowiedziane słowo. Dalsza rozmowa nie miała sensu.

Komisarz podniósł się z fotela.

- Dziękuję pani za rozmowę - powiedział.

- Wiele panu nie powiedziałam, ponieważ niewiele wiem, ale jeśli ta rozmowa coś panu pomoże, to bardzo dobrze - mówiła, odprowadzając go do drzwi.

- Owszem - powiedział zdawkowo. - Jeszcze raz dziękuję. Do widzenia pani.

- Do widzenia.

Michał odetchnął świeżym powietrzem i uśmiechnął się do siebie. Sprytna kobieta. Właściwie niczego nowego się nie dowiedział. Pokręcił głową z uznaniem. Niesłychane. Już dawno nikt tak z nim nie rozmawiał. Trudno. Powoli poszedł do furki.

W tym momencie zobaczył samochód wjeżdżający na posesję. Stał i obserwował. Po chwili z garażu wyszedł mężczyzna około pięćdziesiątki. To musi być jej syn, pomyślał Michał i szybko ruszył w jego kierunku.

- Przepraszam. Czy pan Mrozowski?

Mężczyzna zmierzył go wzrokiem. Spojrzenie miał równie przenikliwe jak matka.

- Tak. Tadeusz Mrozowski. - Skinął głową. - A pan jest pewnie jednym z policjantów zajmujących się tamtą sprawą? - Popatrzył w stronę domu Artura Dworaka.

- Tak. Komisarz Czyżewski - przedstawił się. - Rozmawiałem przed chwilą z pańską matką i widzę, że dopisało mi szczęście, ponieważ spotkałem również pana. Możemy chwilę porozmawiać?

- Nie wiem, czy to takie szczęście mnie spotkać. Ludzie zwykle nie chcą ze mną rozmawiać. - Mrozowski roześmiał się. - Jestem psychiatrą - odpowiedział na pytające spojrzenie Czyżewskiego. - Zapraszam do domu.

Czyżewski roześmiał się również.

- Nie. Dziękuję. Jeżeli można, porozmawiajmy tutaj na zewnątrz. Zajmę panu tylko chwilę.

- Dobrze. Usiądźmy więc tam. - Gospodarz wskazał ławkę stojącą przy domu.

- A więc, o co chciał pan zapytać, komisarzu? - zagadnął, kiedy usiedli.

- Znał pan Artura Dworaka?

- Owszem, ale tylko przelotnie. Czasem spotykaliśmy się na ulicy. Raz poprosił, żebym został świadkiem spisania jego ostatniej woli.

- Dlaczego poprosił o to właśnie pana?

- To był samotnik. Nie miał wielu znajomych. Drugim świadkiem był taksówkarz wzwany z postoj. O ile wiem, to nie całkiem obcy. Czasem woził pana Artura do miasta.

- Czy mogę zapytać, dlaczego wyraził pan zgodę? Zwykle ludzie nie lubią być świadkami.

- A wie pan, że sam zastanawiałem się nad tym. Chyba dlatego, że uczono mnie, aby pomagać innym w miarę możliwości. A to był w końcu drobiazg.

- Testament był spisywany w domu?

- Nie. W kancelarii prawnej mecenasa Drawskiego. Wszystko odbyło się zgodnie z przepisami. Panu Arturowi bardzo na tym zależało.

- Kogo wyznaczył na spadkobiercę?

- Główną spadkobierczynią została córka. Zapisał również coś swojemu siostrzeńcowi, ale już nie pamiętam dokładnie co.

- Ten testament był później zmieniany?

- Jeżeli tak, to bez mojego udziału.

- Czy zna pan rodzinę zmarłego?

- Nie. Najwyżej z widzenia. W zeszłym roku raz odwiedziła nas jego była żona. Rozmawiała z moją matką. Aha, i tuż przed świętami, chyba w środę lub czwartek, zajrzał do nas

jego siostrzeniec. Pożyczył starą maszynę do pisania. Mówił, że musi napisać jakieś podanie. To wszystkie nasze kontakty.

- Maszynę do pisania? - Czyżewski stał się czujny. - Oddał ją panu?

- Tak. Była mu potrzebna tylko na jeden dzień.

- Czy mógłbym tę maszynę wziąć do ekspertyzy?

- Oczywiście. Nie jest mi potrzebna. Ja korzystam z komputera.

Komisarz zamyślił się. Milczał. Wreszcie spojrzał Mrozowskiemu w oczy.

- Jest pan psychiatrą. Zna się pan na ludzkiej psychice i zachowaniach. Proszę mi powiedzieć, jakim człowiekiem był Artur Dworak? Może wie pan coś o jego życiu, zanim tutaj zamieszkał?

Teraz z kolei Mrozowski milczał dłuższą chwilę.

- Trochę za mało go znałem, żeby być pewnym oceny, więc proszę nie traktować tego, co powiem, tak dosłownie. Nie chciałbym wprowadzić pana w błąd. Sądzę, że pochodził z prostej rodziny. Życie w Polsce nie układało mu się, a ponieważ wychowano go w czasach wielkiego hołdu dla Ameryki, wyemigrował. Kiedy uznał, że zarobił dostatecznie dużo, wrócił do kraju.

- Dlaczego?

- To proste. Tam był nikim nawet z pieniędzmi, które zarobił. Uważał, że tu będzie kimś ważnym. Niestety, w czasie jego nieobecności polski światopogląd zmienił się. Ameryka przestała być czymś wspaniałym i nieosiągalnym. On jednak nie chciał tego przyjąć do wiadomości. Grał bogatego Amerykanina. To była ułuda. Z rodziną nie potrafił się porozumieć. Oni uważali, że skoro ma pieniądze, powinien im pomagać finansowo. On zaś był zdania, że powinni mu się całkowicie podporządkować. W rezultacie dalej był sam. Samotność spowodowała, że zaczął dziwaczeć. Stał się nerwowy. Nie uznawał kompromisu. Na siłę chciał narzucić wszystkim swoją wolę. To z kolei rodziło bunt otoczenia. Im bardziej upierał się przy swoim, tym było gorzej. Zamknięte koło. Takie jest moje zdanie, ale jak mówiłem, to nie musi być właściwa ocena.

- Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy samobójstwo mogło być wynikiem jego... jakby to określić...

- Zachwiania równowagi psychicznej?

- Tak.

- Zwykle jest to przyczyną około siedemdziesięciu procent samobójstw. Do niego mi jednak nie pasuje. Był zbyt wielkim tchórzem. Żeby popełnić samobójstwo, trzeba mieć odwagę.

- Pan sądzi, że odebranie sobie życia jest tchórzostwem? - zdziwił się Michał.

- Bo to jest tchórzostwo - odpowiedział Mrozowski poważnie. - Ucieczka przed życiem, ale żeby tak uciec, trzeba wykazać się ogromną odwagą. Pan Artur bał się śmierci, nie życia. Pan także nie wierzy, że to było samobójstwo - stwierdził nagle Mrozowski.

- Skąd pan...? - wyrwało się Czyżewskiemu.

- Jestem psychiatrą i psychologiem. - Mrozowski roześmiał się. - I nieskromnie powiem, że bardzo dobrym.

- Rzeczywiście. - Michał spojrział na niego z uznaniem. - A przyjmując hipotezę, że Artura Dworaka ktoś zabił, to kogo brałby pan pod uwagę?

- W tym panu nie pomogę. - Mrozowski wyprostował się. - U niego ostatnio było dużo osób. Ja nie znam nikogo. Nie wiem, kto nie zgadzał się z jego przyszłymi planami - powiedział zagadkowo.

- I tak pomógł mi pan bardzo dużo. Teraz mam lepsze rozeznanie sytuacji. To chyba wszystko. Aha! Zaraz przyślę kogoś po maszynę do pisania. Bardzo dziękuję. To do widzenia.

- Życzę panu rychłego uporania się z tą sprawą, panie komisarzu. Do widzenia - pożegnał go Mrozowski.

Michał różnym krokiem poszedł do furtki. Rozmowa z Mrozowskim była bardzo pouczająca. Uzyskał również potrzebne informacje. Miał już jednak na dzisiaj dość. Czuł się coraz bardziej zmęczony. Zastanawiał się, czy Górski już skończył. Miał nadzieję, że tak. I co, u licha, miał na myśli Mrozowski, mówiąc o przyszłych planach? Musi zastanowić się nad tym. Jutro.

ROZDZIAŁ 17

Było już zupełnie ciemno, gdy komisarz Czyżewski ponownie wchodził do domu Artura Dworaka. Cała ekipa zbierała się już do odjazdu. Ponieważ drzwi były szeroko otwarte, więc Michał bez pukania wszedł do środka. Wpadł prosto na jednego z policjantów, który niósł jakieś duże tekturowe pudło.

- Co to? - spytał.

- Aspirant Górski kazał zabezpieczyć i zabrać na komisariat.

- A gdzie jest aspirant Górski?

- Na górze, w pokoju Dworaka. Zaprowadzić pana, komisarzu?

- Nie, dziękuję. Trafie sam. Niech ktoś pójdzie do domu naprzeciwko. Trzeba zabrać stamtąd maszynę do pisania. Tylko ją zabezpieczcie, to materiał dowodowy. Dom należy do państwa Mrozowskich. Już wszystko jest ustalone.

- Tak jest, panie komisarzu.

Czyżewski wszedł na piętro i ruszył korytarzem w kierunku wieżyczki. Do pokoju Artura Dworaka znalazł już drogę.

- Hej. Kończysz już? - spytał Górskiego.

- Tak, właściwie skończyliśmy i miałem cię szukać przez komórkę. Wszystko sprawdzone. Odciski palców również zrobione. Od całej rodziny, bo Judyta Dworak i jej matka wróciły już do domu. Sporządziłem ostateczny protokół i wykaz tego, co zabieramy. Muszą to tylko jeszcze podpisać.

- Dawno wróciły?

- Jakąś godzinę temu. Matka jest spokojna. Przeczytała nakaz i powiedziała, że jak trzeba robić rewizję, to trudno. Natomiast ta młoda aż kipiała ze złości. W ogóle nawet nie starała się opanować. Najpierw zrobiła mi dziką awanturę. Krzyczała, że nie mamy prawa robić rewizji bez jej zgody. Że to jest bezprawie i dawne czasy bezkarności policji już dawno minęły, o czym teraz się przekonamy. Już ona się o to postara.

- Aż tak była zła? - Komisarz się zaśmiał.

- I to jak jeszcze. Żebyś ją słyszał. Potem krzyczała na Kopańskiego, że na to pozwolił i że jej nie zawiadomił.

- A on co na to?

- Nic. To pokorne ciele. Uspokajał ją tylko i tłumaczył się niezdarnie, że komórkę zostawiła w domu i nie miał jak się z nią skontaktować. Wreszcie, jak uspokoiła się nieco, zadzwoniła do jakiegoś znajomego prawnika. Po rozmowie z nim znowu była zła. I wściekała się jeszcze bardziej, ponieważ jej powiedział, że wszystko jest w porządku i prawo nam tego nie zabrania.

- No to było tu wesoło. Gdzie teraz jest?

- Siedzi w salonie, ale radzę nie zbliżać się do niej, bo może ugryźć.

Roześmiali się obaj. Michał rozejrzał się po pokoju. Wiele się w nim nie zmieniło od jego ostatniej bytności. Może tylko był większy porządek.

- Poskładali tu trochę - stwierdził.

- Nie mogli. Porządek to właściwie my zrobiliśmy.

- Jak to? - zdumiał się Czyżewski.

- Po prostu drzwi były zamknięte na klucz, a klucz leżał w pokoju na podłodze. Musieliśmy się włamać - powiedział poważnie Górski. - Pokłócili się o to, kto ma zająć się rzeczami po zmarłym. Wreszcie postanowili, że po pogrzebie zrobią to razem. Żeby nikt nie mógł wejść tu sam, zamknęli pokój na klucz i schowali go w bezpiecznym miejscu, czyli w środku. Bez narzędzi ślusarskich i zrobienia hałasu nikt nie mógł dostać się do wewnątrz.

- Cudowna rodzinka! - Michał pokiwał głową.

- A jak tobie poszło? - zapytał Górski.

- Świetnie. Sąsiedzi to jednak zawsze najlepsza skarbnica wiedzy. Trochę plotek, trochę prawdy i tworzy się obraz. Mam nagrane, posłuchasz sobie. W sumie ten Dworak był ciekawym facetem. Rozstawiał wszystkich po kątach z taką samą wprawą, z jaką najlepszy mistrz gry ustawia figury na szachownicy. Jedno mnie tylko niepokoi. Wszyscy zgodnie twierdzą, że bardzo lubił porządek. Wręcz chorobliwie wszystko musiało być na miejscu. A to oznacza, że ktoś nas tu uprzedził i czegoś szukał. Pytanie, czy znalazł?

- Myślę, że mu się jednak nie udało - powiedział Górski zagadkowo.

- Co masz na myśli? - zainteresował się Michał.

- Znaleźliśmy skrytkę. Tu w sypialni. Zupełnie przypadkiem. Wcześniej już sprawdziliśmy wszystko w całym domu i nic nie znaleźliśmy. Żadnych pieniędzy, dokumentów. Zupełnie nic. Już straciliśmy nadzieję. I nagle to. Tylko dlatego, że jednemu z naszych spodobał się układ półek i szuflad w szafie. Chce takie sobie zrobić w domu. Oglądał umocowanie i znalazł skrytkę. I to jaką? Ogromną! - wykrzyknął triumfalnie Górski.

- Super - ucieszył się Michał. - Było tam coś ciekawego?

- Trochę pieniędzy polskich i amerykańskich. Dokumenty, między innymi amerykańskie, różne karty płatnicze, akty własności, akt urodzenia, akty ślubów. Oprócz tego dużo różnych zapisków, listów, zdjęć. Sporo tego. Nie przeglądałem wszystkiego. Zabieramy do komisariatu. Tam wszystko obejrzymy dokładnie. Zajęło nam sześć pudeł.

- Mądrze zrobiłeś - pochwalił komisarz. - Na dzisiaj kończymy. Chciałem porozmawiać jeszcze z Judytą Dworak, ale jestem już zmęczony i nie mam siły do awantur, a bojowy nastrój pewnie jeszcze jej nie przeszedł. Może jutro.

Odetchnął głęboko i przecesał ręką włosy. Rzeczywiście po całym dniu pracy był już bardzo zmęczony i padał na przysłowiowy pysk. Zdawał sobie sprawę, że nie ma sensu, żeby kogokolwiek przesłuchiwał, ponieważ i tak nie będzie mógł się skupić. Jutro też jest dobry dzień, pomyślał. Nagle podniósł głowę i spojrzał uważnie na Górskiego.

- Chwileczkę. Co ty powiedziałeś? Akty ślubów? Powiedziałeś w liczbie mnogiej czy się przesłyszałem? Jakich ślubów? Czyich?

- Dobrze usłyszałeś. Powiedziałem, akty ślubów. Oczywiście Dworaka.

ROZDZIAŁ 18

Spieszył się do domu. Wczoraj obiecał Luci, że pójdą do cyrku. Cyrk przyjechał do Sandomierza tylko na trzy dni. Michał, jak tylko zobaczył afisze, od razu wiedział, że ta impreza go nie ominie. Osobiście cyrku nie lubił, ale córeczka uwielbiała klaunów i popisy akrobatów. Kiedyś często na takie imprezy chodziła z nią jego babcia. Niestety, ostatnio szybko się męczyła i rzadziej wychodziła z domu.

Przedstawienie rozpoczynało się o osiemnastej, więc miał jeszcze trochę czasu, ale po drodze musieli wpaść po Grażynę, która uparła się, że pójdzie razem z nimi.

Zjeżdżał właśnie z górki, kiedy prawie przy zamku zobaczył znajomą postać. Od razu ją poznał. To była Ewa Romska. Tym razem, w eleganckim beżowym kostiumie i z makijażem, wyglądała nieco inaczej. Jeszcze bardziej elegancko i bardziej urzędowo. Pewnie też wraca z pracy, pomyślał Michał.

Widać było, że dziewczyna bardzo się spieszy. Michał podjechał bliżej i zatrzymał samochód tuż przed nią.

- Dzień dobry! - zawołał przez uchyloną szybę. - Spieszy się pani do domu? Może podwieźć?

- Dzień dobry. - Zatrzymała się przy samochodzie. Widać było, że go poznała. - Nie wiem, czy jedzie pan w tym kierunku co ja?

- Jedzie pani do domu?

- Tak.

- Ja również. To znaczy, że jedziemy w tym samym kierunku. Mieszkamy oboje przy Orzeszkowej - wyjaśnił. - Proszę wsiadać. Samochodem będzie pani prędzej.

Wahała się przez chwilę. Spojrzała na zegarek i podjęła decyzję: szybko wsiadła do samochodu.

- Dziękuję. Będę bardzo wdzięczna, bo już jestem spóźniona.

- Spieszy się pani na spotkanie z nim? Jak kocha, to poczeka - zażartował.

- Nie z nim, tylko z nimi. - Roześmiała się. - Obiecałam przyjaciółce, że pójdę z jej dziećmi do cyrku. Jej mąż jest w szpitalu i ona musi pójść do niego. Uzgodniłyśmy, że zajmę się w tym czasie maluchami. Zresztą jedno z nich to moja chrześniaczka. To zobowiązuje.

- Lubi pani chodzić do cyrku?

- Niespecjalnie.

- A do kina?

- Także nie. Wolę teatr. A pan, panie komisarzu?

- Ja również. Chociaż nie mam nic przeciwko chodzeniu do kina. Wolałbym jednak, aby było jak dawniej, bez chrzęstu chipsów, lejącej się coca-coli i głośnych rozmów.

- To jest ta część współczesności, o której mówię, że niestety jest. - Roześmiała się. - Tego nie zmienimy. Musi samo przeminąć.

Miała ładny, perlisty śmiech. Michał spojrział lekko z boku. Była jeszcze młoda, nieze-psuta. Ciekawe, czy kogoś ma? - pomyślał. Warto by się dowiedzieć. Zamiast tego zapytał:

- Wraca pani z pracy?

- Tak.

- Gdzie pani pracuje?

- Jestem dziennikarką z zawodu. Z zamiłowania fotografem - odpowiedziała. - Staram się połączyć jedno z drugim i pracuję w firmie zajmującej się zabytkami, krajoznawstwem.

- Ciekawa praca. A co pani robi konkretnie?

- Zwiedzam, podróżuję, robię zdjęcia i opisuję to, co widzę.

- Fajnie. Ma pani dużo swobody.

- Trochę, ponieważ zwykle gonią mnie terminy. To są prace zlecone. Ale bardzo lubię swoją pracę. Tylko często nie ma mnie w domu.

- Mieszka pani sama?

- Z mamą.

- A tata?

- Nie znam go. Nie wiem, kim był - powiedziała sztywno. - Mama nigdy nie wyszła za męża. Nigdy też o nim nie mówi. Myślę, że musiał ją bardzo zranić.

- Przepraszam. Nie chciałem zrobić pani przykrości.

- Nie zrobił pan. Już się przyzwyczaiłam. Kiedy byłam mała, to bolało. Teraz już nie.

- A pani mama? - odezwał się w nim detektyw. - Nigdy w nikim się nie zakochała?.

Przepraszam, jestem niedyskretny.

- Nie wiem. Sądzę, że była zakochana w panu Dworaku. Teraz bardzo przeżywa jego śmierć. To była chyba ta wielka miłość jej życia - zwierzyła się nagle. - Ona go znała podobno jeszcze przed jego wyjazdem do Stanów. Już wtedy kochali się i chcieli być razem. W każdym razie ona w to wierzy.

- To dlaczego nie połączyli się wtedy? - zainteresował się teraz już naprawdę zawo-wo.

O tym romansie wiedział już z przechowywanych przez Dworaka pamiętek. Ściślej mówiąc, z jego listu do przyjaciela. Niewysłanego zresztą. List został napisany na tydzień przed jego odlotem do Stanów Zjednoczonych. Artur Dworak pisał w nim: „Zostawiam w Polsce dziewczynę. Zostawiam, chociaż ją kocham, ale ona chce wyjść za mąż. Ja nie nadaję się do małżeństwa. Mam nadzieję, że nie złamię jej serca. Nazywa się Celina Romska”.

- Podobno dziadek był temu przeciwny - kontynuowała Ewa. - Pan Artur wyjechał. Nie mogli skontaktować się i w końcu wszystko minęło.

- I nikogo później pani matka nie miała? - zdziwił się.

- Miała. Mojego ojca, ale widocznie też im się nie ułożyło. Zmieńmy temat. Nie chcę o tym rozmawiać. To są jej prywatne sprawy.

Michał skorzystał z tego, że stanęli na czerwonym świetle i przyjrzał się jej uważnie. Pomyślał, że Ewa chyba nic nie wie o prowadzonym śledztwie. Zastanowił się, czy powinien jej powiedzieć? Zaslugiwała na szczerłość. I on chciał być wobec niej w porządku. Jeszcze tylko musi jej zadać jedno pytanie.

- Jedno ostatnie pytanie i zmieniamy temat. Wiedziała pani, że oni mieli się pobrać?

- Tak - przytaknęła, wiedząc, o kim mówi. - To znaczy dowiedziałam się już po tym nieszczęsnym zdarzeniu. Katarzyna Kopańska trochę wypila i wykrzyczała to wszystkim. Nie wiem, skąd ona to wiedziała.

- Chciała pani, żeby się pobrali?

- Nie spodziewałam się tego - odpowiedziała, starannie dobierając słowa. - Mówiąc szczerze, niezbyt go lubiłam. Nigdy jednak nie śmiałybym ingerować w życie mamy. Uszanowałabym jej decyzję.

- Rozumiem. - Pokiwał głową.

Coś mu w duszy mówiło, że teraz powinien jej powiedzieć o śledztwie. Ale zawodowa rutyna przeciwstawiała się temu. Policjant nic nie powinien ujawniać bez potrzeby. Nie. Powinien jednak jej powiedzieć. Zamiast tego zmienił temat.

- Ma pani psa? Wydaje mi się, że kiedyś nad Wisłą widziałem panią z psem?

- Mam - ożywiła się. - Nazywa się Luna. To moja najwierniejsza przyjaciółka.

- To duży pies. Jaka to rasa?

- Labrador retriever. Najbardziej przyjacielski pies świata. Ma niesłychanie radosną naturę i jest bardzo łagodny. Można go ukraść razem z domem. Cały czas cieszy się i do szczęścia potrzebuje tylko miłości. Dostałam szczeniaka dwa lata temu od przyjaciółki. Wcześniej miałam kundelka, ale zmarł już ze starości. Bardzo to przeżywałam. Inga stwierdziła, że najlepsze lekarstwo to nowy pies i przyniosła Lunę.

- Widać, że lubi pani psy.

- O tak! To cudowne stworzenia i moje hobby. Mogłabym o nich mówić bez końca. A pan lubi psy?

- Chyba tak, chociaż nigdy nie miałem własnego. Moja córka ciągle prosi, żeby jej kupić pieska, ale nie mogę się zdecydować. To jednak obowiązek. Ja nie mam zbyt wiele czasu, żeby zajmować się psem, a Lucia ma dopiero sześć lat.

- A żona nie lubi psów?

- Moja żona nie żyje - odpowiedział sucho.

- Przykro mi. Przepraszam. Nie chciałam być niedelikatna - powiedziała cicho.

- Nic nie szkodzi. - Opanował się. - Teraz już tak nie boli. Zginęła w wypadku trzy lata temu. Pijany kierowca jechał z naprzeciwka. Zderzenie czołowe. Nie cierpiała. Zginęła na miejscu.

Umilkli na chwilę, pogrążeni we własnych myślach, a może wspomnieniach. Michał był jej wdzięczny, że nie mówi niczego w stylu „tak teraz bywa”, „tak, jeżdżą niebezpiecznie” albo „tyle ludzi ginie teraz w wypadkach”. Pomyślał, że to niezwykła dziewczyna. I nagle podjął decyzję.

- Muszę pani coś powiedzieć. W sprawie śmierci Artura Dworaka prowadzimy śledztwo. Podejrzewamy, że ktoś go zamordował.

Ewa milczała ogłuszona wiadomością. Widać było, że jest przerażona. Zbladła.

- To dlatego jeszcze nie ustalono daty pogrzebu - powiedziała wreszcie.

Michał skinął twierdząco głową.

- Wiecie... to znaczy... przypuszczacie, kto to zrobił? Przepraszam. Nie powinnam pytać.

- Na razie badamy sprawę - odpowiedział. - Jesteśmy już na miejscu.

Podjechali właśnie pod blok, w którym mieszkała Ewa.

- To dlatego pan wiedział, gdzie mieszkam? - spytała.

- Tak właśnie. - Nie zamierzał jej okłamywać. - Ale nie dlatego panią podwiozłem, żeby zadawać pytania. Nie chciałem skorzystać z okazji. Po prostu bardzo mi się pani podoba - powiedział z prostotą. Bardzo chciał, żeby mu uwierzyła.

- Dziękuję za podwiezienie - wyszeptała. - I wierzę, że po prostu rozmawialiśmy.

- Może spotkamy się w cyrku? Porozmawiamy. Bardzo chciałbym jeszcze spotkać się z panią. Prywatnie.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - odpowiedziała. - Przecież mnie również musi pan podejrzewać. Ja także mogłam go zabić.

- No tak, ma pani rację. Wszyscy są podejrzani. Tak będzie rozsądniej.

- W każdym razie dziękuję za podwiezienie. Teraz już zdążę.

Podawała mu rękę na pożegnanie. Przytrzymała ją nieco dłużej w uścisku, jakby chciał zatrzymać Ewę przy sobie na zawsze.

- Dziękuję panu, panie komisarzu. - Delikatnie wysunęła rękę i szybko wysiadła z samochodu. - Do widzenia.

- Do widzenia - odpowiedział z żalem.

Ewa już zniknęła w bramie klatki schodowej. W drzwiach nagle odwróciła się i pomachała mu jeszcze ręką. I zaraz po niej nie było śladu.

W samochodzie pozostał delikatny zapach fiołkowych perfum.

- A jednak poszukam jej w cyrku - mruknął Michał do siebie.

Podobała mu się. Nie zamierzał zaprzeczać. Naprawdę chciał jeszcze ją spotkać. Dzieci będą zajęte przedstawieniem, a oni mogą w tym czasie pogadać.

- O kurczę! - zaklął.

Nic z tego. Przypomniał sobie, że do cyrku idzie z nimi Grażyna. Nici z rozmowy. I musi jeszcze wywietrzyć samochód. Pociągnął nosem. Może kupić jakiś odświeżacz o zapachu fiołków. Inaczej znowu Grażyna urządzi mu scenę zazdrości. Zrezygnowany, szybko pojechał w stronę swojego bloku.

ROZDZIAŁ 19

Telefon dzwonił uparcie. Komisarz Czyżewski usłyszał go jeszcze na schodach. Wiedział, że to telefon w jego gabinecie, ponieważ tylko jeden aparat w komisariacie miał taki charakterystyczny sygnał. Dźwięk przypominał gdakanie drobiu. Wszyscy w komisariacie żartowali sobie z tego telefonu. Pytali Michała, ile już ma kurczaków. Czyżewski złościł się wtedy, co jeszcze bardziej wszystkich bawiło. Zawsze odpowiadał, że aparat należy do urzędu. On go nie kupował ani nie wybierał. Taki mu zainstalowano.

Kiedy szedł korytarzem, telefon nadal dzwonił. Ktoś uparcie domagał się z nim rozmowy. Pomyślał, że może to rzeczywiście pilne. Resztę korytarza przebiegł. Do gabinetu wpadł, zostawiając drzwi otwarte na oścież. Gdzieś po drodze rzucił kurtkę. Chwytnąjąc słuchawkę telefonu, strącił z biurka jakieś papiery. Przy okazji również flakon, który stał obok.

Nagle przez głowę przeleciała mu myśl, że właściwie spieszy się bez powodu. Nic by się nie stało, gdyby jeszcze chwilę ten ktoś z drugiej strony sobie podzwonił. Niestety, słuchawkę trzymał już w ręce.

- Halo! Komisarz Czyżewski przy telefonie.
- Cześć. Tu Hanka - usłyszał miły kobiecy głos.
- Witaj! - ucieszył się szczerze.

To była Hania o fioletowych włosach. Tak ją wszyscy nazywali. W rzeczywistości miała tylko fioletowe pasemka. Ktoś mu kiedyś powiedział, że ona się w nim kocha. Żarty. Była jego pierwszą miłością jeszcze w liceum. Było, minęło. Nigdy nie pasowali do siebie i na szczęście wiedzieli o tym oboje. Pozostała przyjaźń. Dzięki niej jego analizy miały zawsze pierwszeństwo.

- Zbadaliśmy te ścinki, które nam podrzuciłeś. Wybraliśmy z nich szklane kawałki. To była ampulka. Ustaliłam nazwę substancji, którą zawierała. Pantolax. Niestety, z tych szczątków szkła nie da się zdjąć odcisków. A poza kawałkami szkła w tych wiórach nic nie ma.

- Super. Dzięki za informacje.
- Wiedziałam, że ci zależy. To cześć.
- Cześć. Mam dług do spłacenia. Upomnij się o niego.
- Masz to jak w banku. - Odłożyła słuchawkę.
- Cześć. Co to, stało się coś? - W drzwiach stał Górski.

Michał rozejrzał się po pomieszczeniu. Gabinet wyglądał, jakby przeszedł przez niego tajfun. Uśmiechnął się do siebie.

- Cześć. To nic takiego. Odbierałem tylko telefon - odpowiedział.

Aspirant Górski bez słowa zaczął zbierać rozrzucone po całej podłodze kartki.

Michał machnął tylko ręką.

- Zostaw. Ja to zaraz pozbiрам, tylko jeszcze zadzwonię. A ty zrób nam kawę - polecił. Wystukał szybko numer prywatnej komórki. Ucieszył się, że może od razu rozmawiać.

- Tak. Słucham - usłyszał głos Bosaka.

- Cześć, Mietek. Możesz teraz chwilę rozmawiać? Mam do ciebie kilka pytań.

- O kurczę! To brzmi poważnie, panie komisarzu - zażartował lekarz. - Pytania prywatne czy służbowe?

- Służbowe.

- Zamieniam się w słuch.

- Pamiętasz sekcję Artura Dworaka? - Jasne! To ten rzekomy samobójca. Co z nim?

- Mówiłeś, że podano mu środek zwiotczający mięśnie, który go obezwładnił?!

- To prawda - potwierdził Bosak.

- Powiedz mi, czy takim środkiem mógł być preparat o nazwie Pantolax?

- Hm. To mogło być to - odpowiedział po chwili namysłu Bosak. - Tak, zdecydowanie mogło. Pantolax powoduje zwiotczenie mięśni, utrzymujące się przez sześć do dziesięciu minut. To wystarczający czas, żeby kogoś powiesić. Po tym czasie jego działanie ustępuje zwykle bez żadnych następstw. U Dworaka było jednak inaczej, ponieważ, jak sędzę, podano mu większą dawkę, niż należało. Wtedy wystąpiły objawy uboczne: ślinotok, zwiększenie napięcia mięśni żwaczy, bradykardia zatokowa. To, co wykryłem podczas autopsji. Że też o tym nie pomyślałem! Trafiłeś w dziesiątkę.

- Dzięki. To nie ja, tylko nasi eksperci od analizy mechanoskopijnej. Powiedz mi jeszcze, przy jakich chorobach podaje się pantolax?

- Przy żadnych. To nie jest środek leczniczy. Stosuje się go tylko w czasie niektórych zabiegów. Zawsze pod ścisłą kontrolą lekarską.

- Czyli że nie można po prostu kupić w aptece?

- Nie. - odpowiedział lekarz.

-Wielkie dzięki za pomoc. Do usłyszenia - pożegnał się.

- Cześć.

Czyli trafione. Michał nie był jednak zadowolony z odkrycia. I to z powodów czysto osobistych.

Analiza laboratoryjna wykazała w strzykawce, którą znaleziono u Dworaka, obecność ketoprofenu i chlorowodoru sukcylocholinylu.

Ponadto na strzykawce były odciski palców Celiny Romskiej. Czyżby krąg dowodów zamykał się?

ROZDZIAŁ 20

Pani Elwira wracała z kościoła. Szła nabrzeżem Wisły. Włożony do granatowego kostiumu mały kapelusik z dużym piórem pawia kiwał się w rytm energicznych kroków.

Chciała spokojnie przemyśleć ostatnie wydarzenia. Wszystko tak bardzo się skomplikowało. Była na mszy i pomodliła się za duszę Artura. Dziękowała również za to, że policja pozwoliła wreszcie go pochować. Jeszcze dzisiaj zakład pogrzebowy miał zabrać ciało. Pogrzeb odbędzie się pojutrze. Wszystko już zostało załatwione.

Głównie zajmowała się tym Judyta. Jest bardzo energiczna i wszystko potrafi załatwić. Na tę myśl pani Elwira uśmiechnęła się gorzko. Za dwa dni pogrzeb, a na początku przyszłego tygodnia otwarcie testamentu. Spieszy się, żeby objąć spadek. Właściwie dom już wzięła

w posiadanie. Zachowuje się jak gospodyni. Dzisiaj rano wezwany przez nią elektryk zamontował w furtce domofon. Podobno dla bezpieczeństwa.

Pani Elwira wzruszyła ramionami. Niech sobie rządzi. Tak naprawdę niewiele ją to obchodziło. Wszystko, co mówiła na temat zmiany testamentu, było blefem. Chciała im trochę dokuczyć. Tak naprawdę to od początku była pewna, że Artur zapisał dom córce. Znała Artura i wiedziała, że Judyta była dla niego najważniejsza. Jego córka. Jedyna.

Nie. Nie miała złudzeń ani żalu do kuzyna, chociaż uważała, że Judyta nie zasługuje na tyle dobra. Na pewno wszystko szybko roztrwoni. Miała tylko nadzieję, że Artur zapisał też coś Mirkowi. W końcu opiekował się wujem przez dwa miesiące, a i wcześniej był na każde zawołanie.

Usiadła na ławce i zapatrzyła się w wodę. Była zmęczona. W ogóle starała się tego po sobie nie pokazywać, ale ostatnio czuła się słabo. Może przyczyną są ostatnie przeżycia? A może ta męcząca podróż z Opola.

Nie. Tak naprawdę martwił ją Mirosław. Jego małżeństwo powoli rozpadało się. Nie lubiła synowej, ale nie chciała, żeby doszło do rozwodu. Co wtedy stanie się z ich dzieckiem? I przecież z Judytą łączy go pokrewieństwo. Ona i Artur byli co prawda tylko kuzynostwem, ale jednak. Ponadto Katarzyna na pewno była lepszą żoną, niż Judyta będzie kiedykolwiek. Pani Elwira uważała Judytę za kobietę bez skrupułów i bez serca. Jej zdaniem dziewczyna wykorzystywała i ojca, i matkę. Jak, mając trzydzieści cztery lata, można nie pracować ani nawet nie szukać żadnej pracy?

Tymczasem Mirosław był pod ogromnym wpływem Judyty. Wyglądało na to, że zakochał się w niej. Głupiec. Judyta nie była dla niego. Według ciotki w ogóle nie nadawała się na żonę. Czym tak usidliła Mirka? Postanowiła, że dzisiaj z nim porozmawia. Dlatego tutaj przyszła. Po prostu przypuszczała, że tędy będzie wracał. Chciała z nim porozmawiać poza domem, bez świadków.

Spojrzała w górę na most. Samochody przejeżdżały szybko w obie strony. Czas już wracać do domu.

Westchnęła. Pomyślała, że pewnie akurat tego dnia poszedł inną drogą.

Nagle tuż przy moście zobaczyła kobietę i mężczyznę. Nie miała dobrego wzroku, ale bez trudu rozpoznała Mirosława i Judytę.

Stali pod mostem, rozmawiając. Judyta żywo gestykulowała i coś z zapalem tłumaczyła. Mirosław potrząsał przecząco głową. Nie wyglądał na przekonanego. Wreszcie skinął potakująco. Objął kobietę ramieniem i pocałował w usta. Przez chwilę stali przytuleni do siebie, po czym rozeszli się.

Judyta poszła w górę, po schodach na most. Mirosław ruszył wzdłuż wybrzeża. Prosto w kierunku matki.

Szedł zamyślony. Panią Elwirę zobaczył dopiero w odległości kilku kroków. Zawahał się, zupełnie jakby chciał zawrócić. Poszedł jednak do przodu i usiadł obok na ławce.

- Ładnie tutaj. Spacerujesz, mamó? - zapytał.

- Byłam w kościele. A tu usiadłam sobie po drodze, żeby chwilę odpocząć. Nie jestem już młoda. Chyba długo nie pożyję.

- Głupstwa mama gada. Na pewno pożyje mama jeszcze ze sto lat. Na weselu Moniki będziemy tańcować.

Pani Elwira nic nie odpowiedziała. Odezwała się dopiero po chwili.

- Widziałam was razem.

- Kogo mama widziała? - spytał, patrząc na wodę.

- Nie udawaj. Dobrze wiesz! - powiedziała ostro. - Ciebie i Judytę tam przy moście - parsknęła. - I nie zachowywaliście się jak brat i siostra.

- Nie jesteśmy rodzeństwem - powiedział obojętnie.

- Ale jesteście spokrewnieni. I to blisko. Mirek, w co ty się pakujesz? Ja wiem, że ona zawróciła ci w głowie, ale daj sobie spokój. Proszę cię, zostaw to. Weź, co wuj ci zapisał, i odjeżdżamy.

- My się kochamy - odpowiedział.

- Kochacie się - prychnęła. - Może ty tak, ale wierz mi, nie Judyta. Ona kocha tylko siebie. Nikogo więcej. Wykorzystuje cię.

- Przestań, mamó! - Mirosław wstał. - To nie są twoje sprawy.

- Znam Judytę, Mirosławie. Ona użyje cię do swoich celów, a potem wyrzuci jak stary, zniszczony but. Zrujnujesz przez nią swoje małżeństwo. I na koniec zostaniesz sam. Zrozum to - tłumaczyła. - Ona jest nic niewarta. Bawi się tobą. Proszę cię. Nie chcę, żebyś zmarnował sobie życie. To zwykła dziwka, która...

Kopański zacisnął pięści. Znowu zaczęła mu drgać powieka.

- Mamó, dość! Nigdy tak o niej nie mów. To jest moja przyszła żona. Już postanowione. Nie będę tolerował, że ją obrażasz.

- Żona?! - wykrzyknęła pani Elwira. - Ależ ona ma narzeczonego w Łoniowie. Podobno na sierpień jest zaplanowany ślub. Mówiła ci o tym?

- Jaki ślub? Kto ci takie bzdury naopowiadał!

- To nie są bzdury. Mówiła mi o tym jej matka. Pokazywała nawet zdjęcie. Złapała sobie bogatego chłopaka. Jedynaka. Jego ojciec jest burmistrzem gdzieś tam koło Łoniowa. Jesteś głupcem, Mirosławie.

- Nie będę tego słuchał. Radzę ci, zmień swój stosunek do niej. Inaczej nie masz już syna! - krzyknął.

Odwrócił się i poszedł w stronę willowego osiedla.

Pani Elwira zagryzła wargi. Musi temu zapobiec. Ten głupiec już nie myśli trzeźwo. A taki był z niego dobry chłopiec. Zawsze pozwalał sobą kierować. Ale nie. On nie jest winien. To Judyta sprowadza go na złą drogę. A ona, jako matka, nie dopuści do tego małżeństwa. Musi porozmawiać z Jadwigą.

ROZDZIAŁ 21

Tego dnia rano Górski i Czyżewski zjawili się w komisariacie bardzo wcześnie. Wiedzieli, że czeka na nich sporo pracy. Już od kilku dni odwalali nudną robotę. W gabinecie Czyżewskiego stały pudła z rzeczami przywiezionymi z domu Dworaka. Teraz większość była już posortowana i opisana, ale początkowo nie wiedzieli, od czego zacząć. Było tego dużo. Głównie dokumenty, zdjęcia, odręczne notatki. Wszystko musieli dokładnie obejrzeć. Najmniejszy świstek mógł okazać się istotny. Właściwie to już prawie skończyli.

Michał miał zły nastrój. Może przyczyną była wiosenna plucha. Od samego rana padał deszcz. I to nie drobny wiosenny deszczyk, ale porządna ulewa. Nad Sandomierzem wisiały ciężkie deszczowe chmury i nic nie wskazywało na rychłe przejaśnienie.

A może chandra była spowodowana rozstaniem z Grażyną? Chociaż nie. Z tym, tak naprawdę, koniec był, zanim coś zaczęło się na dobre. Wczorajsza rozmowa przez telefon tylko wszystko przyspieszyła. Trudno. Grażyna wiedziała, że jest policjantem i nie wszystko zawsze będzie tak, jak zaplanują. Ela to rozumiała. Zmarszczył się jeszcze bardziej na wspomnienie zmarłej żony.

Do tego rano dostał burę od dwóch kobiet, na których mu naprawdę zależało. Pierwsza babcia zganiła go za awanturę z Grażyną. Powiedziała, że nie może każdej kobiety porównywać z pierwszą żoną, bo nigdy nie ułoży sobie życia.

Zaraz po babci Lucia powiedziała, że tata jest be, bo nie pocałował jej na dobranoc.

Chyba nic dziwnego, że po tym wszystkim czuł się fatalnie. I jeszcze te papiery. Zmierzył pudła złym spojrzeniem.

Górski za to był cały w skowronkach. Nieco przycichł na widok miny Czyżewskiego i bez słowa zaparzył kawę.

- To od czego dzisiaj zaczynamy? - odważył się zapytać, kiedy komisarz wypił już kilka łyków.

Michał wyjął notes i rozejrzał się wokoło. Jak zwykle wszystko robił według przygotowanego wcześniej planu. Na dzisiaj też miał przygotowaną listę zadań, które należało zrealizować.

- Skończ sprawdzać to ostatnie pudło. Mam nadzieję, że nie znajdziesz tam już żadnych nowin, które skomplikują nam pracę. Już dość rewelacji. Aha! Dzisiaj o dziesiątej otwierają testament Dworaka. Sądzę, że cała rodzina będzie tam obecna. Trzeba też pojechać i dowiedzieć się, jak podzielił majątek. Warto również poobserwować ich reakcje. Może ty byś się wybrał? Kancelaria nie jest daleko. W pobliżu starej synagogi. Ja chciałbym w tym czasie trochę uporządkować wszystko, co mamy. Tych dokumentów zebrano się dosyć dużo. Pogubimy się w końcu.

- Wpuszczą mnie na otwarcie testamentu?

- Testament jest jawny. Rozmawiałem z mecenasem Drawskim. Nie będzie żadnego problemu. Po odczytaniu udostępni nam również kopię. Trzeba ją dołączyć do akt sprawy.

- Dobrze, więc pójdę. I jeszcze jedno. Pamiętaj, że jutro o ósmej rano meldujemy się u komendanta? Chce poznać nasze osiągnięcia - przypomniał Górski.

- Pamiętam. Dlatego jeszcze raz przejrzę materiał dowodowy. Baranowski będzie chciał dokładnie dowiedzieć się, co wiemy. I dobrze. Musimy z nim porozmawiać o psychologu dla małej. Może nie udać się bez nakazu prokuratora.

- Upierasz się przy przesłuchaniu dziecka? Rodzice rzadko zgadzają się na to.

- Wiem, ale muszę spróbować. Ona wie, kto to zrobił. Jestem tego pewien.

- W takim razie rzeczywiście trzeba spróbować. Chociaż różnie to się może skończyć.

Górski pokręcił głową. Nie był przekonany, czy takie przesłuchanie rzeczywiście coś wniesie do sprawy. Wiedział natomiast, że przy przesłuchiowaniu dzieci zawsze jest wiele krzyku i hałasu. Rodzice zwykle długo się nie zgadzają. A jak już do niego dojdzie, to jest więcej wrzasku o wykorzystywaniu nieletnich do policyjnych celów niż pożytku z przesłuchania. Chciał jeszcze raz wypowiedzieć swoje wątpliwości, ale Michał już był zajęty. Rozmawiał przez telefon z apteką. Co chwilę padały słowa: pantolax, leki onkologiczne, leczenie szpitalne, ketoprofen. Wygląda na to, że chce zdobyć gruntowną wiedzę farmaceutyczną, pomyślał nie bez pewnej złośliwości Górski.

Praca z Czyżewskim była ciekawa i pouczająca. Komisarz był bardzo inteligentny i błyskotliwy. Szybko kojarzył fakty, dlatego cały czas posuwali się ze śledztwem do przodu. Praca niestety okazywała się też nierzadko męcząca, ponieważ był bardzo drobiazgowy i pedantyczny. Nie uznawał przyjmowania czegokolwiek na domysł ani improwizowanie. Wszystko musiało być wiadome i dokładnie omówione oraz sprawdzone. A śledztwo szło zgodnie z punktami ustalonymi przez komisarza.

W gabinecie zapanowała cisza. Słyszeć było tylko szelest kartek.

Michał przeglądał protokoły ekspertyz i porównania odcisków palców. Chciał na konferencji z Baranowskim omówić wszystkie zebrane materiały dowodowe, ponieważ wyznawał zasadę, że co dwie głowy to nie jedna. A że będzie ich czterech, to jeszcze lepiej. Materiałów miał sporo: odciski palców, rzekomy list pożegnalny Dworaka, dwie maszyny do pisania, strzykawka znaleziona w szafce, listy i dokumenty ze skrytki oraz oczywiście wszystkie przesłuchania i wyjaśnienia. W miarę upływu czasu objętość akt ciągle się zwiększała.

Górski ślęczał nad ostatnim pudłem, dokładnie czytając każdy papierek, a potem odkładał go na właściwy stos. Właśnie wyjął z pudła plik starych pożółkłych listów połączonych gumką. Otworzył pierwszy z nich. Nagle przygryzł dolną wargę. Potem jeszcze raz dokładnie przeczytał trzymany w ręku list. I już bardzo szybko następne. Kiedy skończył, gwizdnął przeciągle.

- Chyba znalazłem kolejną bombę - zwrócił się do Czyżewskiego.

- Co takiego? - Michał powoli podniósł głowę.

- Listy wysyłane do Dworaka przez Celinę Romską. Zaraz po jego wyjeździe do Stanów.

- Ewa Romska mówiła, że matka pisała do niego. Szukała go przez polską ambasadę. On jednak podobno nigdy nie otrzymał tych listów. Czyżby jednak do niego dotarły?

- Michał uśmiechnął się. - Nie była pierwszą, którą zbajerował. Chociaż może jedyną oszukaną dwa razy w życiu przez tego samego faceta. Dworak cały czas manipulował ludźmi. Musiał być niezłym psychologiem.

- To na pewno - potaknął Górski. - Ale tu jest coś jeszcze.

- Co takiego? - Tajemnicza mina Górskiego zaintrygowała wreszcie Michała.

- Celina Romska pisze, że musiała wyprowadzić się od rodziców, ponieważ jest w ciąży. Powiadamia, że dziecko jest jego i ona chce je urodzić. Prosi, żeby pilnie skontaktował się z nią. Tych listów jest dużo. Potem jest długa przerwa i wreszcie ostatni.

Górski podał komisarzowi kartkę papieru. Michał przebiegł ją wzrokiem. Na jego twarzy odmalował się wyraz ogromnego zdumienia.

~ Ewa?! - powiedział tylko.

- Myślisz, że ona o tym wie? - spytał Górski. - Jeżeli tak, to nie jest osobą postronną.

Michał stanął przy oknie i milczał. Na zewnątrz nadal padał deszcz. Przejeżdżające samochody rozpryskiwały ogromne kałuże. Ludzie szli pod parasolami, spiesząc się do domu. On jednak tego nie widział. Przed oczami miał twarz dziewczyny. Duże ciemne oczy i mały śmieszny nosek. W uszach dźwięczał mu jej perlisty śmiech. Zadumał się. Przez chwilę nawet miał wrażenie, że poczuł zapach fiołków.

- Michał?! - ponaglił go kolega.

- Co takiego? - Komisarz otrząsnął się z zadumy. Podeszedł z powrotem do biurka i jeszcze raz przeczytał list.

- Nie wiem - odpowiedział szczerze.

- Mam coś jeszcze - powiedział Górski.

- Co takiego ?

- Pożegnalny list ojca do córek.

ROZDZIAŁ 22

Należało to wreszcie zwrócić. Ogromna paczka owinięta szarym papierem i obwiązana sznurkiem stała na chodniku przy płocie. Ewa zadzwoniła do furtki już po raz trzeci, ale nikt nie otwierał. Przecież była umówiona. Przedwczoraj na pogrzebie ustaliła z Judytą, że będzie dzisiaj o czternastej. Specjalnie wzięła taksówkę. Sama autobusem nie dałaby rady przywieźć tylu książek. Pan Artur ciągle przywoził i przywoził, i nigdy nie zabierał ich z powrotem. Było tego mnóstwo: książki, kolorowe albumy, poradniki ogrodnicze. Oglądali je wspólnie z mamą i potem zostawały. Teraz należało je oddać.

I chciała to zrobić. Tylko jak? Zostawiłaby je na tarasie z tyłu domu, ale okazało się, że nie można wejść na posesję. Nowa właścicielka zaprowadziła nowe porządki. Domofon przy furtce. A innego wejścia nie było.

Ewa próbowała już nawet dzwonić z komórki, ale telefonu również nikt nie odbierał. Wiedziała, że Judyta jest źle wychowana, ale żeby tak sobie lekceważyć ludzi? Wyjść z domu o umówionej godzinie?

Była tak podenerwowana, że nie zauważyła zbliżającej się pani Jadzi. Matka Judyty szła szybko chodnikiem, niosąc siatkę z zakupami. Widać było, że wybiegła na chwilę, ubrana tylko w domową sukienkę i narzucony na ramiona sweter. Dzień nie należał do najcieplejszych, więc na dłuższy spacer ubrałyby się na pewno w coś stosowniejszego.

- Dzień dobry - powitała ją matka Judyty wesoło. - Co tam u was słychać? - dodała łaskawie.

- Dzień dobry. Wszystko w porządku - odpowiedziała grzecznie Ewa. - Byłam umówiona z Judytą. Przyniosłam książki, które pan Artur u nas zostawił. Niestety, dzwonię i nikt nie otwiera.

- Ach tak?! Judyta powinna być w domu. Może domofon nie działa. Te urządzenia czasem są wadliwe, ale za to w domu jest bezpieczniej. Byle kto nie wejdzie. Czekaj, ja mam klucz.

Ewa znieruchomiała na moment. Czy określenie „byle kto” dotyczyło także jej? E, chyba nie. Odrzuciła tę myśl. Pani Jadzia miała trochę prostacki sposób mówienia.

- To dobrze, że pani jest. Już myślałam, że będę musiała drugi raz przyjeżdżać.

- Nic nie szkodzi. Odwiedzaj nas, dziecko - powiedziała łaskawie pani Jadzia. - Jesteście z Judytką prawie w tym samym wieku. Ona nie ma tu znajomych, a musi się powoli zadomowić. Poznać Sandomierz i jego mieszkańców, przynajmniej niektórych. Chyba tu zamieszkamy - mówiła, idąc ścieżką do domu.

- A, bo ty nic nie wiesz! - wykrzyknęła nagle. - Dzisiaj odczytano testament Artura. Oczywiście wszystko, także ten dom, odziedziczyła Judytka. Artur zapisał co prawda jakieś dwa hektary ziemi pod Opolem Mirosławowi, ale niech tam. Niech też coś ma po wuju. A wy dwie musicie się zaprzyjaźnić. Co o tym sądzisz? - Spojrzała na milczącą cały czas Ewę.

- Zobaczymy, proszę pani - odpowiedziała grzecznie zapytana. - Gdzie mogę znaleźć Judytę?

- Wiesz co, zostaw te szpargały tu w przedpokoju. A Judytę znajdziesz w ogrodzie. Idź, poszukaj. Ja muszę kończyć obiad. Już byłby gotowy, ale zabrakło mi pietruszki. Musiałam kupić. Pietruszka jest konieczna do zupy.

Ewa, nie słuchając już dalszej paplaniny o przyprawach kulinarnych, szybko przeszła przez korytarz, salon i wyszła na taras. Rozejrzała się, ale Judyty nigdzie nie zobaczyła. Pomyślała, że może jest w którejś z altanek. Obeszła ogród, ale nigdzie jej nie znalazła.

Już miała wracać do domu, kiedy gdzieś obok usłyszała głosy. Poznała od razu. Judyta rozmawiała z Mirosławem.

Ruszyła w tamtą stronę. Głosy dochodziły spod dużej wierzby płaczącej, rosnącej tuż nad małym sztucznym oczkiem wodnym. Wierzba była stara, rozłożysta i jej gałęzie tworzyły gęstą zieloną ścianę; w środku stała ławeczka. Ewa przypomniała sobie, że mama z panem Arturem często siadywali w tym właśnie miejscu.

Podeszła bliżej, rozsunęła lekko gałęzie i stanęła zdumiona. Pod wierzbą Judyta i Kopański stali spleceni w czułym uścisku. Ewa wycofała się kawałeczek. Nie wiedziała, co zrobić. Odejść czy dać znak, że tu jest?

Zanim podjęła decyzję, romansowa para zrezygnowała z czułości i Ewa usłyszała głos Judyty.

- Przecież wiesz, że cię kocham, Mirku. - Głos dziewczyny był pełen słodczy. - Zawsze będę cię kochała, ale teraz to zbyt ryzykowne. Musimy poczekać jakiś czas. Inaczej wszystko może się wydać. Musisz pojechać z Katarzyną do domu. Musisz ją przekonać, że już nie chcesz rozwodu, że ci przeszło.

- Nie cierpię jej. - odparł Kopański.

- Wiem, ale musisz z nią wyjechać. Mała widziała cię. Może jej powiedzieć - przekonywała. - Po za tym ci policjanci ciągle tu węszą. Musisz jak najszybciej zabrać stąd obie. Pojedziesz na jakiś czas, aż wszystko ucichnie.

- A ty co? Chcesz być panną z dzieckiem? Nawet bez faceta?

- I tak nie zdążysz rozwieść się do porodu. Ja będę na ciebie tutaj czekała. Proszę, to konieczne. Tylko na jakiś czas - tłumaczyła. - Potem ją zostawisz i wrócisz do mnie.

- Chyba masz rację. Muszę to zrobić. - Mirosław z westchnieniem przytulił dziewczynę.

Nagle jednak odepchnął ją od siebie i mocno chwycił za rękę. Jego twarz była ponura, a głos zimny jak lód.

- Moja matka mówiła, że masz chłopaka w Łoniowie? Że jesteś z nim zaręczona?

- Oszalałeś! - odpowiedziała. - Jakiego chłopaka? Twoja matka lubi wprowadzać zamęt. A ty ciągle jej wierzysz? Idź, słuchaj dalej mamusi - zakpiła.

- Pamiętaj, jeśli mnie oszukasz, jeśli nie dotrzymasz obietnicy, to pożałujesz. Kocham cię. Zrobiłem to dla nas. Gdyby nie ty, nigdy nie podniósłbym ręki na wuja. Zrobię dla ciebie wszystko, co zechcesz, ale jeśli mnie zdradzisz, to ci tego nie daruję. Oboje pójdziemy na dno.

- Coś ty! - Zaśmiała się sztucznie, trochę przestraszona groźbą. - Mama opowiada ci bajki. Nie mam żadnego chłopaka. Musimy tylko być cierpliwi. Kochanie... - szepnęła słodko -jesteś wszystkim, co mam najdroższego.

Po tej scenie zazdrości przyszła pora na nową porcję pocałunków i pieszczot. Gdyby pani Elwira była tu teraz i popatrzyła jeszcze trochę, wiedziałaby, co jest wielką bronią Judyty. Zresztą wielu innych kobiet również.

Natomiast Ewa była przerażona tym, co usłyszała. Absolutnie nie mogła teraz ujawnić swojej obecności. Wypieki na twarzy i rozszerzone strachem oczy zdradziłyby wszystko. Mu-

siała jak najszybciej oddalić się od tego miejsca. Powoli wycofała się do głównej alejki, a potem szybko wbiegła do domu. Serce biło jej jak oszalałe.

- Jesteś tutaj. - Pani Jadwiga pojawiła się w drzwiach salonu. - Znalazłaś Judytę?

- Niestety nie. - Ewa starała się, żeby jej głos brzmiał normalnie.

- W domu też jej nie ma - zdziwiła się pani Jadzia.

- A samochód stoi w garażu. Gdzie ona mogła pójść?

- Nic nie szkodzi. Zostawię książki, a z Judytą zobaczę się innym razem. - Ewa powoli wyszła do przedpokoju. - Dzisiaj bardzo się spieszę. Mam jeszcze zleconą pracę.

- Myślałam, że zostaniesz na obiedzie?

- Nie. Muszę już iść. Do widzenia.

Ewa wybiegła z domu i pędem ruszyła przed siebie. Chciała znaleźć się jak najdalej od tego miejsca i tych ludzi.

Trochę później, jadąc już autobusem, doszła do wniosku, że przesadziła. Słowom zakochanej pary przypisała zupełnie inny sens niż to, co chcieli wyrazić. I co z tego, że zakochali się w sobie? Romans zdarza się i w najlepszych rodzinach. Wchodząc do mieszkania, śmiała się sama z siebie.

Oprócz Ewy, zakochanych widziała w ogrodzie jeszcze jedna para oczu. Ich właścicielce nie było do śmiechu. Doskonale zrozumiała sens tej krótkiej rozmowy. Właśnie teraz zastanawiała się, co z tym zrobić.

ROZDZIAŁ 23

O godzinie ósmej rano w narożnym gabinecie komisariatu wszyscy zebrali się na naradę. Tym razem punktualnie. Nawet aspirant Górski, wyjątkowo zaspany tego dnia, wpadł w ostatniej chwili.

- Zdążyłem! - zawołał od progu, patrząc na zegarek. - Jestem nawet minutę przed czasem. A już myślałem, że nie dam rady. Dzisiaj wszystko mi idzie wolniej.

- Skoro jesteśmy w komplecie, możemy zaczynać. To co działaliście? Jak postępy? - Komendant był tego dnia w wyjątkowo dobrym nastroju.

- Ostateczny protokół z sekcji Artura Dworaka pan zna? - upewnił się Czyżewski.

- Tak, zapoznałem się z nim.

- Otóż wiemy już, jaki środek podano Dworakowi, żeby go obezwładnić. To był pantolax. Z resztek szkła znalezionych na strychu udało się złożyć prawie całą ampulkę. Niestety, o zdjęciu odcisków palców nie ma mowy.

- Skąd można go wziąć? - spytał Tumski. - Gdybyśmy ustalili miejsce nabycia, to może ustalilibyśmy również, kto go nabył.

- Jest to środek stosowany tylko w szpitalach. Niestety, sprawdzenie jego rozchodu, nawet tylko w części szpitali w Polsce, byłoby żmudne - wyjaśnił Czyżewski. - Raczej trzeba znaleźć osobę, która go podała.

- Czyli mordercę - powiedział Baranowski. - A więc wracamy do punktu wyjścia.

- Niezupełnie - zaprotestował Czyżewski. - W laboratorium wykryli również ślady pantolaxu w strzykawce zabezpieczonej w domu denata. W strzykawce była również inna substancja, ketoprofen. To środek przeciwbólowy i przeciwzapalny, ogólnie stosowany w leczeniu stanów zapalnych mięśni. Analiza krwi pozostałej na igle jednoznacznie potwierdziła, że zastrzyk wykonano Dworakowi.

- A odciski palców? - spytał komendant.

- Są. Nawet bardzo wyraźne. Należą do Celiny Romskiej. Lekarki, bliskiej przyjaciółki denata. Jak zeznała rodzina, to ona robiła Dworakowi zastrzyki zalecone przez jego lekarza rodzinnego. W karcie zdrowia denata widnieje wpis o konieczności podania dziesięciu ampułek profenidu. Profenid to handlowa nazwa ketoprofenu. Resztę ampułek leku, ściśle licząc trzy, znaleźliśmy również w szafce.

- A pantolaxu nie było w zaleceniu lekarskim? - zapytał komisarz Tumski.

- Nie. To jest środek stosowany tylko przy zabiegach chirurgicznych pod pełną kontrolą lekarza i tylko w warunkach szpitalnych.

- Czyli już wiemy, jak go zamordowano - stwierdził Baranowski. - Mamy też jedną podejrzaną. Co dalej?

- Przejrzeliśmy dokumenty Dworaka. Również jego listy, zdjęcia, zapiski, słowem wszystko, co przechowywał, i tu jest bomba. - Michał zrobił zabawną minę. - Po pierwsze, Dworak był kilka razy żonaty. Rodzina wie tylko o jego związku tu w Polsce z Jadwigą Dworak z domu Plisz. W Stanach Zjednoczonych żenił się jeszcze pięć razy. Co więcej, aktualnie również był żonaty.

- To ciekawe. O ile dobrze pamiętani z twoich notatek, i tutaj również miał zamiar ożenić się? I to w niedługim czasie. - Tumski się zaśmiał. - Czyżby był poligamistą?

- Nie - odpowiedział Czyżewski. - Za każdym razem przywoicie rozwodził się, dostając sporą odprawę finansową od byłych żon za zgodę na rozwód. Znaleźliśmy akty kolejnych ślubów i papiery rozwodowe. Wszystko w najlepszym porządku. Podejrzewam, że te małżeństwa stanowiły jego podstawowe i to całkiem spore źródło dochodów.

- Był zawodowym uwodzicielem czy po prostu zarabiał obywatelstwem amerykańskim?
- spytał Tumski.

- Zdecydowanie to drugie - odpowiedział Górski. - Trop amerykański zbadaliśmy dokładnie. Zwłaszcza że problemy pojawiły się przy aktualnie trwającym małżeństwie i obecna żona również mogła chcieć jego śmierci. Chciał od niej za dużo pieniędzy za rozwód. Pani Dworak nie chciała tyle zapłacić. Poza tym, oficjalnie mają córkę, Simone Dworak. Córka tak naprawdę nie jest jego, ale urodziła się w trakcie trwania małżeństwa. Dokładnie trzy lata po ślubie. Dworak był już wtedy z powrotem w Polsce.

- Więc chyba powinien jak najszybciej rozwieść się dla własnego dobra, a nie dać się wrobić w ojcostwo? - zdziwił się Baranowski.

- Niekoniecznie, ponieważ miał pisemne oświadczenie żony, że dziecko nie jest jego - ciągnął z zapalem Górski. - Znaleźliśmy wśród dokumentów. Nie miał się czego obawiać. To pani Dworak, będąc jeszcze w ciąży, chciała szybkiego rozwodu, żeby poślubić ojca Simone. Niestety, wskutek zachłanności Dworaka sprawa przeciągnęła się i biologiczny tatuś zmył się. Wówczas pani Dworak postanowiła zemścić się i nie tylko odmówiła Dworakowi pieniędzy, ale jeszcze powiedziała, że teraz nie da mu rozwodu. Zagroziła również, że wyjawi ten małżeński proceder władzom emigracyjnym, ale nie zdążyła. Myślę zresztą, że to był blef, ale skuteczny. Dworak wrócił do Polski z niczym.

- Czyli że właściwie mamy jeszcze dwie spadkobierczynie? - zapytał Baranowski. - A tak w ogóle warto sprawdzić, czy ta jego żona nie przyłożyła ręki do zabójstwa?

- Już to sprawdziliśmy - powiedział Czyżewski. - Pani Sandra Dworak nigdy nie była karana i ani ona, ani jej córka nie opuszczały Stanów Zjednoczonych. Jeżeli chodzi o spadek, to pani Dworak oświadczyła, że nie będą dochodzić żadnych praw i do sądu prowadzącego postępowanie spadkowe przyśle stosowne oświadczenie. A tak w ogóle stwierdziła, że jest jej bardzo przykro z powodu jego śmierci, ale cieszy się, że nareszcie jest wolna. To tyle wątek amerykański - zakończył.

- W takim razie nie mógł poślubić Celine Romskiej - zastanawiał się głośno Tumski. - Powiedział jej o tym?

- Sądzę, że nie - odpowiedział Michał. - I jest coś jeszcze. - Facet miał dosyć skomplikowane życie rodzinne. Z Celiną Romską, której obiecywał teraz małżeństwo, miał romans jeszcze przed wyjazdem do Stanów. Co więcej, zrobił jej dziecko i zwiął.

- Skąd to wiesz? - Baranowski podskoczył.

- Dworak był bardzo sentymentalny. Przechowywał absolutnie wszystkie skrawki papieru z całego życia. Nawet sklepowe paragony. I to w tajnej skrytce. Kilka dni zajęło nam

uporządkowanie tego bajzlu. Między innymi zachował listy, które do niego wysłała Celina Romska. Pisze w nich, że urodziła córkę. Tą córką jest Ewa Romska.

- O rany, ale się porobiło. - Tumski pokiwał głową. - A Dworak potwierdził to jakoś?

- Nie formalnie i nie jawnie. Napisał list, czy raczej swoje duchowe przesłanie dla potomnych, nie wiem jak to nazwać, w którym oświadcza, że ma dwie córki: Judytę Dworak i Ewę Romską. Zwraca się w nim do obydwóch. Każdą wymienia imiennie, przeprasza za to, co zrobił źle i przekazuje im rady życiowe. Pismo napisane odręcznie dwa miesiące temu i podpisane własnoręcznie. Grafolodzy sprawdzili. To jego charakter pisma i podpis.

~ To znaczy, że może mieć moc prawną. I ta druga córka mogłaby również dochodzić swoich praw do spadku - podsumował Górski. - Nawet jeżeli nie została uwzględniona w testamencie, to ma prawo do zachowku.

- Czy ta Ewa Romska wie coś o tym? - spytał Baranowski.

- Sądzę, że nie wie. To znaczy... - Michał zająknął się. - Nie wie, że jest jego córką. Natomiast ogólnie zna historię romansu mamy. Tak przynajmniej wywnioskowałem w czasie rozmowy z nią.

Czyżewski był coraz bardziej zmieszany, co nie uszło uwadze komendanta Baranowskiego. Badawczo spojrzął na młodego policjanta. Michał spostrzegł, że jest obserwowany. W efekcie zmieszał się jeszcze bardziej.

- No właśnie, a co ze spadkiem? - zagadnął Tumski, chcąc odwrócić uwagę od młodszego kolegi.

- Byłem obecny przy otwarciu testamentu - odpowiedział Górski. - Tutaj jest kopia sporządzona dla nas przez mecenasa Drawskiego. Zgodnie z wolą zmarłego, sporządzoną szesnastego października dwutysięcznego czwartego roku, prawie cały majątek ruchomy i nieruchomy dziedziczy córka, Judyta Dworak. Dwa hektary ziemi gdzieś pod Opolem, chyba swoją ojcowizną, zapisał synowi kuzynki, Mirosławowi Kopańskiemu. Swojej byłej żonie Jaldwidze Dworak za to, że opiekowała się nim w zeszłym roku, zapisał w gotówce trzy tysiące dolarów. To tyle.

- Czyli mniej więcej rozdzielił majątek tak, jak wszyscy się tego spodziewali?

- Raczej tak. Wszyscy byli zadowoleni. Może tylko jego kuzynka była urażona, że nie dostała, ale sądzą, że sporu nie będzie. Potem jeszcze, czekając na zrobienie kopii, rozmawiałem z mecenasem Drawskim. Twierdził, że Dworak kontaktował się z nim jakiś tydzień przed świętami. Mówił, że w jego życiu nastąpią pewne zmiany. Chciał ustalić datę spisania nowego testamentu. Umówili się w przybliżeniu na drugą połowę maja. Co chciał zmienić, nie mówił.

- Skomplikowana sprawa. - Tumski zasępił się. - Dużo różnych wątków. Coraz więcej podejrzanych. A ty kogo podejrzewasz? - zwrócił się do Czyżewskiego.

- Szczerze mówiąc, jeszcze nie wiem. Najbardziej w oczy rzuca się Celina Romska. Miała swobodny dostęp do denata. Ma dostęp do leków i zna się na nich. Jej odciski palców są na strzykawce. Ma również motyw. Zemstę, że przed laty ją porzucił. Jej odciski palców były również na ściankach szafy, gdzie znajdowała się skrytka Dworaka. Mogła znaleźć swoje listy i zrozumieć, że ją okłamywał albo dowiedzieć się, że okłamuje ją teraz. Mając żonę, nie mógł ożenić się z nią. W sumie, bardzo dużo przemawia przeciw niej. - Zawahał się. - Nie chciałbym jednak jeszcze przesądzać.

- Rzeczywiście, wysuwa się na pierwszy plan - zaaprobował komendant. - Chcesz ją zatrzymać?

- Nie, jeszcze nie. Najpierw ją przesłucham. Trop wiedzie do niej, ale ja jakoś nie mam przekonania.

- A jej córka? Co najmniej połowa zarzutów do niej też pasuje. Szczególnie motyw zemsty. Ona również mogła poznać prawdę - zaopiniował Górski. - Sama przyznała się, że go nie lubiła. Powodowana żalem do ojca, mogła również chcieć go skrzywdzić. Mogły równie dobrze zabić go razem.

- Nie sądzę. Nie ma natury morderczyni. - Czyżewski starał się bronić Ewę. - Ale oczywiście ją również muszę brać pod uwagę.

Komisarz Czyżewski rozejrzał się po zebranych. Ponieważ jednak nikt nie chciał zabrać głosu, więc kontynuował.

- Mam jeszcze dwa tropy do zbadania. Po pierwsze przypuszczam, że córka Kopańskich, Monika, widziała morderców. Chciałbym, żeby przesłuchał ją psycholog dziecięcy. Mała ma sześć lat. Trzeba to zrobić bardzo delikatnie. Rozmawiałem z nią przez chwilę, ale ja nie mam wystarczającego doświadczenia. Spieprzyłem sprawę. Dowiedziałem się tylko, że to były co najmniej dwie osoby i prawdopodobnie mieszkały wtedy w domu Dworaka. Osoby, które ona zna i teraz boi się ich. Chciałbym również, aby nie informować Mirosława Kopańskiego o przesłuchaniu małej.

- No wiesz! Jak chcesz to zrobić? Przesłuchać dziecko bez wiedzy ojca? - Baranowski się skrzywił. - Okrzykną to bezprawiem i pozbawianiem władzy rodzicielskiej. Znowu usłyszymy, że jesteśmy pozbawieni wszelkich wartości moralnych i etycznych.

- Wiem, ale on nie zgodzi się na przesłuchanie. Może również wpłynąć na jej zeznania - wytłumaczył Czyżewski. - Podejrzewam, że jest zamieszany w morderstwo Dworaka. To ten drugi trop.

- Masz przeciw niemu jakieś dowody?

- Jak na razie dość słabe. Znalazłem maszynę do pisania, za pomocą której został napisany rzekomy list pożegnalny Dworaka. Czcionka zgadza się idealnie. Pasuje nawet powstała w wyniku uszkodzenia klawisza kwadratowa kropka w literze „ż”. Maszyna jest własnością sąsiada Dworaka. Tadeusz Mrozowski zeznał, że maszynę, przed świętami, pożyczył Mirosławowi Kopańskiemu. Otrzymał ją z powrotem jeszcze tego samego dnia. Na maszynie są odciski palców Kopańskiego. Oczywiście mógł z niej korzystać ktoś jeszcze. Jego odciski palców były również na starej maszynie Dworaka. I jeszcze jedno. Nad ranem, kiedy powieszono Dworaka, nie było go w pokoju. Powiedział, że spał, ale jego żona tego nie potwierdza. Wręcz przeciwnie, zeznała, że wyszedł z sypialni. Z tym że ona posądza go o romans z Judytą Dworak.

- Trzeba go również jeszcze przesłuchać - oznajmił Baranowski. - No dobrze, załatwię przesłuchanie małej. Masz jeszcze jakiś wątek?

- Jeszcze jeden stary jak świat. Judyta Dworak mogła nie chcieć dłużej czekać na spadek i postanowiła przyspieszyć sprawę. Mogła również wiedzieć o planach matrymonialnych ojca i bać się, że potem mniej dostanie.

- A dowody? - zapytał Tumski.

- W zasadzie brak. To raczej trop teoretyczny, ale niczego nie wykluczam.

- Kto jeszcze mógł wiedzieć o planach Dworaka dotyczących zmiany testamentu? - zapytał Tumski.

- Tego nie wiemy - odpowiedział Czyżewski. - Dworak ciągle każdemu obiecywał, że mu zapisze spadek albo straszył, że go spadku pozbawi. W ten sposób starał się mieć wpływ na ich życie.

- A kto wiedział o planowanym małżeństwie?

- Katarzyna Dworak. Zeznała, że podsłuchiwała rozmowę wuja z Celiną Romską. Poinformowała tylko męża. Nie wiem, kto jeszcze mógł wiedzieć.

- Podsumowując, mamy trzy motywy i trzy osoby podejrzane. Wymieniając w kolejności wedle stopnia prawdopodobieństwa: zemsta - Celina Romska, żal - Ewa Romska i spadek - Judyta Dworak. Jaki motyw mógł mieć Kopański?

- Tu nie znalazłem żadnego motywu - opowiedział komisarz Czyżewski. - On mi się po prostu płacze w środku. Mógł komuś pomagać. Nic nie łączy go jednak z żadną z Romskich. Pozostaje tylko Judyta Dworak. Jeśli przyjąć, że ich romans jest prawdą, to...

- To tylko spekulacje - przerwał Baranowski. - My trzymajmy się faktów. Trzeba przesłuchać Celinę Romską i Mirosława Kopańskiego oraz tę małą. Jak na razie nie jest źle, ale

zabierajcie się do roboty, bo przy takim tempie pracy zastanie was zima - powiedział gderliwie, wywołując ogólną wesołość. - Na dzisiaj koniec. Po przesłuchaniach macie mnie natychmiast poinformować o wynikach.

- Tak jest, panie komendancie - zabrzmiało chóralnie. Wszyscy poderwali się z miejsc i podążyli do wyjścia.

- Michał! Zaczekaj chwilę. - Czyżewskiego zatrzymał głos komendanta.

- Tak? - Spojrzał wyczekująco na przełożonego. Baranowski poczekał, aż wyjdą. Spojrzał wymownie w oczy komisarza.

- Ojcowska rada. Jesteś młody, zdolny i możesz zrobić karierę jako policjant. Nie spiesz tego. Myśl głową, a nie tym, co masz w spodniach, choćby ta Ewa Romska była jedyną kobietą na świecie.

Michał zrobił się purpurowy. Nie przypuszczał, że komendant jest tak dobrym obserwatorem. Już na końcu języka miał ostrą odpowiedź, ale przypomniał sobie, z kim rozmawia. Widział również, że komendant powiedział to z życzliwości. Jednak nikt nie ma prawa wtrącać się do jego życia.

- Dziękuję za radę - powiedział spokojnie. - Sam wiem, co mam robić. A to jest moja prywatna sprawa.

ROZDZIAŁ 24

Wysprzątany i nieco ozdobiony salon nie wyglądał już tak ponuro jak kiedyś. Na razie ozdobę stanowiły tylko sztuczne kwiaty powieszony na ścianie i kolorowe poduszki na sofie, ale było przyjemniej i ciekawiej. Judyta powoli zadomowiała się. Każdego dnia coś ulegało zmianie. Na razie były to drobne zmiany, na które pozwalały jej skromne jeszcze fundusze, ale miała już plany, co zrobi, kiedy będzie mogła podjąć z banku pieniądze ojca. Niestety, postępowanie spadkowe trochę trwało.

Judyta przeciągnęła się leniwie na sofie. Czowała się szczęśliwa i bezpieczna jak nigdy dotąd. Testament ojca zapewnił jej całkowitą niezależność od rodziny i bardzo dobrą sytuację materialną. Miała to, czego zawsze chciała. Już dawno postanowiła, że tego domu nigdy nie sprzeda. Był jej zdaniem wspaniały. Oczywiście wiedziała, że wymagał trochę renowacji i odpowiedniego wyposażenia. Zajmie się tym już wkrótce.

Mama oczywiście na razie zostanie z nią. Jednak ciotka i jej rodzinka powinni wreszcie wrócić do siebie. I musi zdecydować, co zrobić z Markiem. Czy jest jej jeszcze potrzebny? Był wyjściem awaryjnym na wypadek, gdyby jej plan ze spadkiem nie wypalił. Bogaty jedy-

nak, ale czy ona tego chce? Ech, na razie dość problemów. Pomyśli o tym później. Ziewnęła szeroko.

- Masz minę jak kot, który właśnie zjadł śmietankę - zawołał Mirosław, wchodząc do pokoju.

- Bo chyba tak samo jak on, czuję się wspaniale. - Przeciągnęła się raz jeszcze.

Wstała z kanapy, prostując się. Obcisłe spodnie i modnie kusa liliowa bluzeczka zapinana na guziczki podkreślały wspaniałą figurę dziewczyny. Wyglądała bardzo ponętnie, co nie uszło uwagi Mirosława.

- Cisza w domu? - spytała od niechcienia.

- Tak, wszystkie poszły do kościoła. Będą się teraz modlić - burknął.

- To znaczy, że jesteśmy sami? - zapytała z filuternym błyskiem w oku.

- Sami. - Kiwnął głową. - Powiedz mi, gdzie dałaś resztę pantolaxu? - zapytał.

- Po co ci? - spytała czujnie.

- Po nic - powiedział obojętnie, siadając na sofie i wyciągając przed siebie długie nogi. - Tylko zastanawiałem się, dlaczego policja go wtedy nie znalazła.

- Bo trzeba wiedzieć, gdzie co ukryć. - Wypięła dumnie piersi, rozpraszając tym Mirosława. - Włożyłam ampułki między środki do pielęgnacji roślin ojca. Tam jest dużo podobnych opakowań. Nawet gdyby je znaleźli, pomyśleliby sobie, że to na przykład jest jakiś preparat na mszyce albo coś podobnego.

- Sprytna jesteś - pochwalił ją. - Cały ten pomysł był świetny. Cicho, bez żadnego oporu. Nawet by im do głowy nie przyszło, że to nie jest samobójstwo, gdybyś nie dała mu za dużo.

- Niestety musiałam. Mała nam przeszkodziła i środek przestawał już działać. Drugiej szansy byśmy nie mieli.

- Co racja, to racja. - Sięgnął po pilota i włączył cicho telewizor z jakimś programem muzycznym. - Dobrze, że wypalił plan awaryjny z podrzuconą strzykawką. Uczepili się tego jak tonący brzytwy.

- Tylko dlaczego to tak długo trwa? - Judyta się skrzywiła. - Już powinni ją aresztować.

- Dajmy im trochę czasu. Nasza kochana policja działa bardzo powoli.

- Trochę mi jej żal - mruknęła.

- Super. - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Sądzę, że bardziej żałowałabyś siebie, gdyby cię zamknęli.

- Fakt, ale to niemożliwe. - Odetchnęła głęboko. - To fantastyczne móc tak manipulować naszymi stróżami prawa. - Naprawdę nie ma nikogo w domu? - spytała, podchodząc do sofy, na której siedział.

- Co ci chodzi po głowie? - spytał, obserwując ruchy jej bioder.

Pochyliła się w jego stronę, eksponując biust. Powolnym ruchem zaczęła rozpinąć guziczki.

- A jak myślisz? - drażniła się. - Jesteś już dużym chłopcem. Chyba wiesz.

Poruszała się w takt płynącej z telewizora muzyki. Powoli, leniwie i tak kusząco. Kopański nie mógł oderwać od niej wzroku.

- No chodź - zniecierpliwiła się, wyciągając do niego rękę.

- Może nie tutaj - oponował. - Chodźmy do sypialni.

- Tchórz! - parsknęła. - Tchórz!

- Ja ci dam tchórze!

Rozochocony zaproszeniem Mirosław podskoczył do dziewczyny.

- Ja ci jeszcze pokażę - mówił, obsypując pocałunkami jej twarz. - Cofniesz te słowa. Zobaczysz.

- Właśnie tego chcę - szepnęła uwodzicielsko, czym podnieciła go jeszcze bardziej.

Rozpięta bluzeczka opadła na podłogę. Biustonosz podzielił jej los. Judyta przesunęła się w stronę sofy. Była podniecona jeszcze bardziej niż on. I chciała go. Bardzo go chciała.

Nagle rozległ się trzask, jakby coś spadło albo zamknęły się drzwi. Namiętność Judyty minęła natychmiast.

- Co to było? - spytała całującego ją mężczyznę.

- Nic takiego. Pewnie przeciąg - mruknął Kopański, nie przerywając pieszczot.

- Poczekaj. - Odepchnęła go niecierpliwie. - Może wróciły. Trzeba zobaczyć.

- Dobra. Sprawdź. - Niechętnie wypuścił ją z objęć.

Poszedł do drzwi wyjściowych. Otworzył je, ale nikogo nie zobaczył. W domu również panowała całkowita cisza.

- Przesłyszała się - mruknął do siebie i wrócił do pokoju.

W tym momencie poczuł coś pod stopami. Schylił się i podniósł zieloną apaszkę. Tę samą, w której Katarzyna poszła do kościoła.

- I co to było? - W drzwiach, dopinając guziki, stała Judyta.

Bez słowa pokazał jej znalezisko. Poznała od razu.

- Mówiłam ci, że powinniście wyjechać - powiedziała oskarżycielsko. - Ile mogła usłyszeć?

- Nie wiem, ale muszę ją znaleźć, zanim zrobi jakieś głupstwo. Potem pomyślimy. Sprawy się nam trochę komplikują.

Chwycił kurtkę z wieszaka i wybiegł na zewnątrz.

ROZDZIAŁ 25

Po naradzie u Baranowskiego Michał miał mieszane odczucia. Cieszył się, że komendant dobrze ocenił ich działania i właściwie nie miał żadnych zastrzeżeń. Jednocześnie był zły. Baranowski nie ma prawa wtrącać się w jego życie, a tym bardziej pouczać go jak szczeniaka. Sam dobrze wie, że spraw zawodowych z prywatnymi łączyć nie wolno. Przecież nie traktował jej inaczej niż resztę podejrzanych. A że mu się podobała, to co? Nikt nie zaprzeczy, że jest bardzo ładna i pełna temperamentu. Nie zrobił nic złego.

Zły i obrażony na cały świat, postanowił nie wracać od razu do domu. Zamiast wsiąść do samochodu, poszedł w kierunku rynku. Robił tak zresztą zawsze, ilekroć czuł, że jest w psychicznym dołku. Tego nauczyła go zmarła żona. Ona uwielbiała sandomierski rynek. Nic zresztą dziwnego - była konserwatorem zabytków.

Już z daleka zobaczył ratusz i stary zegar słoneczny. Prostota i piękno, pomyślał. Nie wszystko musi być krzykliwe, żeby zachwycić ludzkie oko. Przy ratuszu rozejrzał się dokoła. Tu wszystko było zawsze tak samo. Turyści jak zwykle spacerowali po rynku i podziwiali stare kamieniczki. Co chwilę błyskały lampy aparatów fotograficznych. Zwykle już nie te stare, z filmem do wywołania. Teraz wszyscy mieli cyfrówki. Taka moda, a może i wygoda. Tu też zresztą wszystko było dla turystów. W pobliżu muzeum broni, facet w kontuszku z przypasaną szablą i czapą szlachecką zapraszał do zwiedzania. Nieco dalej plakat informował o możliwości zwiedzania trasy podziemnej pod sandomierskim rynkiem i kamieniczkami. Cały efekt psuła tylko postawiona tu niedawno wielka metalowa kotwica. Michał często zastanawiał się, jakie było przesłanie artysty. Może takie, że niebo zakotwiczyło w Sandomierzu na dobre.

Czyżewski podszedł do ogromnej tratwy wikingów. Obejrzał ją z ciekawością. Była zbudowana z grubych drewnianych bali. Znajdowało się na niej tylko coś w rodzaju małej chatki. Reszta była odkryta i nie dostrzegł tam nic, czego płynący nią ludzie mogliby się przytrzymać. Michał lubił pływać statkiem po Wiśle, ale czymś takim nie odważyłby się chyba. Musi tu przyjść z Lucią.

Po tej przechadzce poczuł się trochę lepiej. Jeszcze tylko chętnie napije się kawy w którejś z kawiarni. Ostatecznie zdecydował się zajrzeć do restauracji i usiąść na tarasie pod parasolem. Dzień był piękny i ciepły. Po wczorajszej szarówce nie było już śladu.

Zadowolony wskoczył po stopniach na taras. I wtedy ją zobaczył. Siedziała przy stoliku z filiżanką kawy. Obok leżał aparat fotograficzny i mały notebook. A ona patrzyła gdzieś w dal. Twarz miała smutną i jakąś dziwnie bezbronną.

Gdyby teraz ktoś powiedział Czyżewskiemu, że ona zabiła Artura Dworaka, na pewno by nie uwierzył. Wiedziony impulsem podszedł do niej.

- Dzień dobry - powiedział prawie szeptem.
- Dzień dobry - odpowiedziała, wracając na ziemię.
- Mogę przysiąc się do pani czy będę przeszkadzał? - zapytał z nadzieją.
- Bardzo proszę. Ja właściwie już skończyłam.

Przesunęła swoje rzeczy na brzeg stołu. I znowu zapatrzyła się. Tym razem na ratusz. On również milczał, podziwiając jej urodę. Nie była piękna jak jej matka, ale nietypowa i dzięki temu bardzo atrakcyjna. Jak zawsze była elegancko ubrana. Żółta bluzeczka świetnie komponowała się z brązowymi spodniami i polarkiem w tym samym odcieniu. Czerwona apaszka fantazyjnie zawiązana na szyi podkreślała ciemne włosy i delikatną twarz. Jednak z bliska było widać, że dziewczyna jest blada i ma podkrążone oczy.

- Bardzo ładnie dzisiaj - zagaił Czyżewski, zamówiwszy kawę.

Po chwili zganił się za ten wybryk. Nie powinien przysiąść się do niej. Ostatecznie była podejrzana. Niewinny wygląd jeszcze o niczym nie świadczył, a on prowadził jednak śledztwo w sprawie morderstwa. Ostatecznie może ją przesłuchać, zdecydował. Wówczas będzie usprawiedliwiony. I tak miał to zrobić.

- Tak. I bardzo ciepło. Dlatego wykorzystałam dzisiejszy dzień do pracy w plenerze - odpowiedziała cicho.

- Pracy? - zapytał zdziwiony.

- Tak, Przygotowuję teraz opisy i zdjęcia do nowego przewodnika o Sandomierzu. To nie będzie naukowe dzieło opisujące historię miasta, lecz przewodnik zawierający proste wskazówki dla turystów. Na przykład, ile czasu trzeba przeznaczyć na zwiedzanie trasy podziemnej. W jakiej kolejności zwiedzać miasto. Gdzie można kupić pamiątki i zjeść obiad.

- To ciekawe. Pani lubi swoją pracę - stwierdził, upijając łyk kawy.
- Owszem, bardzo. A co u pana? - zagadnęła. - Są postępy w śledztwie?

Michał spojrzał błyskawicznie. Zwykła ciekawość czy prawdziwe zainteresowanie?

- Powoli zbliżamy się do zakończenia - powiedział ostrożnie.

- To życzę szybkiego sukcesu.

- Dziękuję - odpowiedział grzecznie i przystąpił do rzeczy. - A skoro mowa o śledztwie, to chciałbym panią o coś spytać.

- Słucham.

- Chciała pani, żeby Artur Dworak ożenił się z pani matką?

Ewa Romska milczała. Wreszcie wzruszyła ramionami i odpowiedziała.

- Nie wiem. Wtedy nie zastanawiałam się nad tym. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że mogą chcieć się pobrać. Nie znałam zbyt dobrze jego ani jego rodziny. Gdybym o tym wiedziała, uszanowałabym jej decyzję. Tak byłoby wtedy.

- A teraz?

- Teraz wiem o nich więcej. Wiem o miłości przed laty. Wiem o jego podejściu do ludzi, do rodziny. Znam lepiej jego najbliższych - mówiła powoli, z namysłem. - I dzisiaj zrobiłabym wszystko, żeby za niego nie wyszła.

- Aż tak złe wrażenie na pani zrobił lub zrobili?

- Pokazali prawdę, panie komisarzu. Bardzo bolesną i okrutną. To źli ludzie.

- Wszyscy? On też?

- Tak. On wykorzystywał ludzi. Myślę, że nie kochał mojej mamy. Ona po prostu była mu potrzebna, ponieważ był samotny. To za mało, żeby kogoś uszczęśliwić.

- A oni? Proszę o równie szczerą opinię.

- Są wyrachowani. Gdyby nie miał pieniędzy, nie byłoby ich tutaj.

- Wydawało mi się, że na przykład Mirosław Kopański kochał wuja i opiekował się nim bezinteresownie? - zapytał lekko.

Jej twarz błyskawicznie zmieniła się. Pogodny uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny, a oczy stały się czujne. Zmarszczyła brwi.

- On to robił dla niej - odpowiedziała. - Nie dla niego.

- Dla niej. To znaczy dla kogo? - zapytał, wiedząc już, jaka będzie odpowiedź.

- Dla Judyty - powiedziała cicho. - I... właściwie to... we wtorek chciałam zobaczyć się z panem.

- Ze mną? - spytał zaskoczony.

Teraz naprawdę spojrzał na nią uważnie. Była zdenerwowana. I bała się. Czego? Co lub kto ją tak przestraszył?

- Tak. Ja nie lubię nikogo oskarżać. Zwłaszcza kiedy chodzi o... - zająknęła się - o morderstwo.

Ramiona drżały jej, jakby miała dreszcze. Przygryzła wargę.

- Ewo! Co się stało? - zapytał, teraz już bardzo zaniepokojony. Zachowanie dziewczyny przestraszyło go. - Proszę uspokoić się i powiedziec mi, co pani wie.

- Janie wiem, czy to rzeczywiście ważne. Mogę być przewrażliwiona i niesłusznie rzucić na kogoś podejrzenie.

- Pani Ewo, proszę mówić - powiedział ostro, mając nadzieję, że to podziała na nią mobilizująco. I nie pomylił się.

- We wtorek byłam w domu przy Zielonej. Umówiłam się z Judytą, że odniosę książki jej ojca. Otworzyła jej matka i kazała szukać córki w ogrodzie. Judyta siedziała tam z Miroslawem Kopańskim. To była intymna scena. Nie powinnam podsłuchiwać. Mirek powiedział... to znaczy... rozmawiali. Był zazdrosny. Mówił o jakimś narzeczonym, którego podobno ma Judyta. Groził, że nie daruje jej, jeśli go zdradzi. I wtedy powiedział, że... ja nie powtórzę tego dokładnie, ale tak z tego wynikało, że on pozbył się wuja dla niej. Nie wiem, czy to chodziło o jego śmierć. Nie powiedział dokładnie. Powiedział, że jeżeli nie będzie go kochała to... „oboje pójda na dno”. Takiego użył określenia.

- A co ona na to? Była przestraszona?

- Nie. Chyba nie. - Cięń przemknął jej po twarzy. Lekko wzdrygnęła się. - Powiedziała, że on musi wyjechać z żoną. Że musi ją uciszyć. Katarzynę. Nie. Nie uciszyć. Uspokoić. Coś mówiła, że mała go widziała i że jeżeli powie matce, to on będzie zgubiony.

- Mówili coś jeszcze?

- Właściwie nie. Judyta tylko jeszcze go przekonywała, że później do niej wróci, jak już wszystko minie. I ona chyba jest z nim w ciąży.

- Czy widzieli panią? Wiedzą, że słyszała pani ich rozmowę?

- Nie - odpowiedziała spokojnie. - Uciekłam. Bałam się. Nie ich. Tylko tego, co usłyszałam.

- Dlaczego od razu pani do mnie nie przyszła?

- Potem w autobusie wszystko wydało mi się inne. Pomyślałam, że źle zrozumiałam, co mówili. Nawet śmiałam się w duchu z mojego przerażenia. A jeszcze później przypomniałam sobie, że wtedy w niedzielę rano, jak wychodziłyśmy z mamą do kościoła, na schodach wpadła na nas Monika. Zbiegała ze strychu. Była przerażona. Chciałam ją nawet zatrzymać, ale wyrwała się i pobiegła w dół, a potem do ogrodu. Poszłabym zobaczyć, co się stało, ale pojawił się Kopański, coś do nas mruknął o nieposlušnych dzieciach i pobiegł za nią. Wtedy pomyślałam, że coś zbroiła i boi się kary. Teraz już nie wiem, co myśleć. Staralam się odsunąć to od siebie, ale nie mogę. Cały czas mam przed oczami przerażone oczy małej, kiedy siadaliśmy do stołu. Wtedy tego nie rozumiałam. Teraz jest inaczej.

- Czy to wszystko?

- Tak, ale to może być nieprawda. Chwilami dalej wydaje mi się to nieprawdziwe. Już sama nie wiem.

- Od tego ja jestem, żeby to sprawdzić. Muszę spisać to, co pani powiedziała. Ewo, czy może pani przyjść jutro do komisariatu i podpisać zeznanie?

- Tak, ale...

- Proszę o nic się nie winić. Nikomu nie robi pani krzywdy. My tylko sprawdzimy to, co pani zeznała. I proszę mi jeszcze coś obiecać.

- Co takiego?

- Że nikomu, ale to absolutnie nikomu nie powie pani tego wszystkiego, co powiedziała mi pani teraz. Nie chcę pani przestraszyć, ale gdyby pani podejrzenia były słuszne, może znaleźć się pani w niebezpieczeństwie. I nie tylko pani. Proszę również pomyśleć o jego żonie i córce. To słaby człowiek, a tacy są nieobliczalni. Obieca mi pani?

- Tak. Obiecuję.

- Grzeczna dziewczynka. A teraz chodźmy, odwiozę panią do domu i proszę przestać się martwić.

Ewa wstała i powoli ruszyła przed siebie. Była już znacznie spokojniejsza, jakby pozbyła się ogromnego ciężaru.

Komisarz Czyżewski przeciwnie - był nerwowy. W myślach układał sobie listę tego, co powinien zrobić. Przede wszystkim jeszcze dzisiaj musi porozmawiać z komendantem. Nie ma czasu. Psycholog musi być na jutro rano. Cholera! - zaklął w myślach. Jutro wcześniej rano umówił się na przesłuchanie z Celiną Romską. Trudno, z psychologiem pojedzie aspirant Górski.

ROZDZIAŁ 26

Odkąd usłyszała kroki w korytarzu, udawała, że śpi. Miała zamknięte oczy i starała się równomiernie oddychać. Pod kołdrą mocno zaciskała rękę na metalowej popielniczce. Wiedziała, że zbliżył się do tapczanu. Wyraźnie poczuła na policzku oddech pochylającego się nad nią męża. Spięła się w sobie, gotowa odeprzeć atak. Nic nie zrobił. Wyprostował się i podszedł do szafy. Chyba zmieniał ubranie.

Katarzyna dyskretnie odetchnęła i mocniej przytuliła do siebie córkę. Przypuszczała, że przy Monice nic jej nie zrobią. On nie skrzywdzi przecież swojego dziecka. Taką przynajmniej miała nadzieję. Dlatego kiedy w kościele spostrzegła brak apaszki, kurczowo pilnowała

małej. Zastanawiała się nawet, czy od razu nie pójść na policję. Nie chciała jednak robić poruszenia w czasie mszy. Ta chwila niezdecydowania spowodowała sytuację, w jakiej się znalazła.

Mirosław przyszedł po nich do kościoła i nie dał jej wyboru. Musiała razem ze wszystkimi wrócić do domu. To również upewniło ją, że znalazł apaszkę. I wtedy naprawdę zaczęła się bać. Na pomoc dwóch starszych kobiet obecnych w domu nie mogła liczyć. To były ich matki.

Przez całą resztę wieczoru Mirek nie odstępował jej na krok. Był dla niej sztucznie miły, nawet troskliwy, ale zarazem czujny. Ona osłaniała się Moniką. Widziała spojrzenia, jakie wymieniali między sobą tych dwoje. Co zamierzali zrobić? Przecież zdawali sobie sprawę, że ona wie, nawet jeśli nie wszystko, to i tak bardzo dużo.

Jej rozmyślania przerwało cichutkie pukanie do drzwi. Potem powtórzyło się już głośniejsze. Mąż podszedł do drzwi. Przez półprzymknięte powieki widziała, że cicho z kimś rozmawiał prawie na migi. Wreszcie wyszedł. Usłyszała oddalające się kroki na korytarzu i schodach.

Teraz! - pomyślała. Może teraz da radę dotrzeć do telefonu. Cicho, żeby nie zbudzić małej, wstała i boso podeszła do drzwi. Uchyliła je z cichutkim skrzypieniem. Dla niej ten dźwięk miał w tej chwili głośność fabrycznej syreny. W pobliżu nikogo nie było. Cały dom zdawał się pogrążony we śnie. Powolutku zaczęła iść w stronę pokoju wuja Artura. Tam był telefon. Drzwi zostawiła otwarte na wypadek ucieczki. Podjęła już decyzję. Musi wezwać policję.

Powolutku posuwała się do przodu. Zimna posadzka chłodziła jej bose stopy. W połowie drogi usłyszała głosy z dołu. Ktoś rozmawiał szeptem. W nikłym świetle kinkietu zobaczyła Judytę i Mirosława. Przysłuchując się chwilę, zrozumiała, o czym mówią.

- A jeśli wszystko słyszała? - pytała szeptem dziewczyna. - Nie możemy tego tak zostawić.

- To co mamy zrobić? - Mężczyzna czuł się bezradny.

- Musimy dogadać się z nią.

- Nie znasz jej. - Pokiwał głową. - Nigdy nie dogadasz się z nią. Zawsze będzie stanowiła zagrożenie.

- Wobec tego musimy pozbyć się jej - powiedziała stanowczo Judyta.

- Oszalałaś! To w końcu przecież jest moja żona - zaprotestował.

- A to był mój ojciec! - odparowała gniewnie. - Nie mówię, żeby ją zabić, idioto! Wystarczy, że nikt jej nie uwierzy. Musimy wszystkich przekonać, że ona sama nie wie, co mówi i robi.

- To jest jakieś wyjście, ale jak....

Katarzyna już nie słuchała. Nagle zrobiło jej się bardzo zimno i zaczęła drżeć na całym ciele. Telefon. Przypomniała sobie. Na czworakach ruszyła dalej. Strach dodawał jej sił. Parę minut później już była przy telefonie. Nie odważyła się zapalić światła. Po omacku zaczęła wystukiwać numer.

- Dokąd dzwoniysz, Kasiu? - W drzwiach oświetlonego nagle pokoju stał Kopański.

Odruchowo szybciej wciskała przyciski. Pomyliła się, ale to nie miało już znaczenia. Mąż zabrał jej słuchawkę.

- Chodź! Powinnaś teraz leżeć w łóżku, skoro źle się czujesz - mówił głośno. - Rano wezwę lekarza.

Ujął ją mocno za ramię i siłą powiódł z powrotem do sypialni.

Starła się bronić, ale niestety popielniczkę zostawiła przy łóżku, a sama była zbyt słaba. Kopański bez trudu wepchnął ją do pokoju, w którym czekała już Judyta. Błyskawicznym ruchem podsunęła Katarzynie pod nos małą buteleczkę.

Kopańska poczuła, jak jej ciało nagle staje się ciężkie, a oczy same się zamykają. Straciła przytomność.

ROZDZIAŁ 27

Ocknęła się z ciężkim bólem głowy. Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Czowała, jak jej ciało powoli wraca do normy. Poczowała, że ktoś szarpie ją za rękę. Powoli otworzyła oczy. Katarzyna ucieszyła się na widok córki. Od razu też spostrzegła, że leży na tapczanie w tym samym pokoju.

Poderwała się szybko na nogi. Za szybko. Zakręciło jej się w głowie. Przez chwilę miała wrażenie, że znowu mdleje. Siłą woli zapanowała nad ciałem. Rozejrzała się. Były w pokoju same, więc może jest szansa na ucieczkę. Podeszła do drzwi i chwyciła za klamkę.

- Cholera! - zaklęła.

Były zamknięte. Przez chwilę myślała. Była w końcu córką ślusarza. Sięgnęła do szafy i od zakietu odpięła małą posrebrzaną broszkę. Chwilę manipulowała przy zamku. Wreszcie udało się. Drzwi uchyliły się.

- Mamo! Dokąd idziesz? - Monika starała się ją zatrzymać. - Tata mówił, że jesteś chora. Masz leżeć w łóżku.

- Gdzie jest tata?

- Z ciocią Jucią pojechał po lekarza.

- Cicho - szepnęła. - Nic mi nie jest. Już dobrze się czuję. I wiesz, mam pomysł. Ubiemy się i pójdziemy na spacer. Wkładaj płaszczyk.

Sama również szybko się ubrała. Chwyliła jeszcze skórzaną kurtkę z szafy i torebkę z komody.

- Gotowa? - zwróciła się do dziecka. Mała potakująco kiwnęła główką.

- Idziemy. Tylko cichutko, żeby nas nikt nie zobaczył ani nie usłyszał.

- Bawimy się w chowanego? - spytała Monika.

- Tak. A teraz cichutko.

Powoli wyszły na korytarz. W domu było cicho. Tylko z kuchni dochodził szcęk naczyń. Uciekinierki powolutku i ostrożnie zeszły na parter. Katarzyna oceniła sytuację. Żeby dotrzeć do drzwi, trzeba było przejść obok kuchni. W kuchni krzątała się matka Judyty. Słychać było, jak sobie podśpiewuje. Katarzyna wybrała jej zdaniem bezpieczniejszą drogę.

Postanowiła, że przez salon wydostaną się na taras i do ogrodu. Potem obejdą dom. Wiedziała, że domofon znowu jest zepsuty, więc z furtką nie powinno być problemów.

Powoli skierowała się do salonu, prowadząc dziecko za rękę. Na progu zamarła i szybko cofnęła się do korytarza. W salonie teściowa czytała gazetę.

Katarzyna przez chwilę nie wiedziała, co zrobić. Wreszcie zdecydowała się na desperacki krok. Ostrożnie i starając się zachować ciszę, szybko podeszła do drzwi frontowych. Po drodze minęła kuchnię i Jadwigę Dworak. Co gorsza, ta ostatnia też ją zobaczyła. Kopańska ujęła mocniej torebkę, szykując się do obrony, gdyby chciano je zatrzymać.

Nagle pani Jadwiga spojrzała jej w oczy i położyła palec na ustach. Potem odwróciła się tyłem i wróciła do swoich zajęć. Nie wiadomo, co jej o stanie żony powiedział Kopański, ale najwyraźniej nie aprobowała tego, co chciał zrobić.

Katarzyna sięgnęła do zamka.

I w tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Pod Katarzyną ugięły się nogi. Znowu poczuła się słabo. Oparła się o ścianę. A więc wszystko na darmo. Nie zdążyła.

Pani Jadwiga już otwierała drzwi.

Przez łyzy napływające do oczu Katarzyna zobaczyła na progu aspiranta Górskiego z jakąś kobietą i jeszcze dwóch policjantów.

Zaczęła się histerycznie śmiać.

A więc jest uratowana! Uratowana! - powtarzała w głębi duszy.

ROZDZIAŁ 28

Celina Romska weszła do przestronnego holu. Rozejrzała się ciekawie dookoła. Jeszcze nigdy w życiu nie była na komisariacie. Przy wejściu wyglądem przypominał recepcję hotelową lub rejestrację w przychodni, tylko że tu było znacznie surowiej, a siedzące za czymś w rodzaju lady policjantki wprowadzały atmosferę niepewności i niepokoju. Również mała poczekalnia była znacznie mniej komfortowa. Stały tam tylko długie drewniane ławki. Celina zerknęła w głąb korytarza. Jedyne, co zobaczyła, to drzwi zabezpieczone dużą metalową kratą. Zrobiła kilka kroków w ich kierunku, kiedy zatrzymał ją zdecydowany tubalny głos jednej z policjantek.

- Tam nie wolno wchodzić. Pani w jakiej sprawie?

Powoli podeszła do lady. Wyjęła z torebki wezwanie i podała policjantce.

- Proszę. Zostałam wezwana na przesłuchanie - powiedziała spokojnie.

Policjantka wzięła świstek i uważnie przeczytała. Chwyciła słuchawkę, wystukała numer i po chwili powiedziała do słuchawki:

- Przyszła Celina Romska na przesłuchanie. Nie. Sama. Dobrze.

Odłożyła słuchawkę i poinformowała urzędowo, wskazując ławki:

- Tam jest poczekalnia. Proszę usiąść i poczekać.

Jakby można było coś innego robić w poczekalni? Celina podeszła do ławek. Były stare i zniszczone. Miejscami wystawały z nich drzazgi. Stanowczo szkoda tego żółtego kostiumu, który miała na sobie. Podeszła do okna. Ciekawe, czy długo każą jej czekać.

- Dzień dobry - usłyszała za plecami.

- Dzień dobry - odpowiedziała.

Za nią stał młody, przystojny szatyn z wąsikami i bródką. Komisarz, przypomniała sobie.

- Komisarz Czyżewski - przedstawił się na wypadek, gdyby nie pamiętała.

- Pamiętam. - Skinęła głową. - Gdzie będziemy rozmawiać? - Rozejrzała się.

- Proszę do mojego gabinetu.

Poprowadził ją przez drzwi z metalową kratą, a później na piętro i znowu długim korytarzem. Wreszcie weszli do jednego z pokoi.

- Proszę usiąść i podać mi swój dowód osobisty.

Wskazał krzesło przy biurku, siadając z drugiej strony.

Przygotował sobie formularz i włączył dyktafon. Przepisał z dowodu potrzebne dane.

Celina rozejrzała się ciekawie. Wszystko wyglądało jak w zwykłym biurowym gabinecie. Biurko, krzesła, szafki z pionowymi drzwiczkami i inne z szufladami, komputer, na parapiecie trzy doniczki z trochę zasuszonymi kwiatkami. Nic specjalnego.

- Dlaczego nie przyszła pani z adwokatem, jak sugerowałem? - zapytał.

- Nie uznałam tego za konieczne.

- Pani Celino - tłumaczył. - Wszystko, co pani powie, ja zapiszę. To są formalne zeznania. Mogą potem zostać wykorzystane przeciwko pani. Ma pani prawo być tu z adwokatem i może byłoby lepiej dla pani...

- Panie komisarzu - przerwała mu - czy jestem aresztowana?

- Absolutnie nie - odpowiedział stanowczo.

- W takim razie adwokat nie będzie konieczny. Możemy zaczynać.

Przyjrzał się jej uważnie. Była bardzo piękną kobietą. Wysoka, szczupła, o czysto klasycznej urodzie i gęstych blond włosach. Wiedział, że ma pięćdziesiąt trzy lata, ale wyglądała na znacznie młodszą. Przez chwilę zastanawiał się, co taka piękna kobieta mogła widzieć w Dworaku. Jeszcze kiedy był młody, to owszem, ale teraz? Czy była zdolna do zemsty? Czy go zabiła?

- Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci Artura Dworaka. Mamy dowody, że został zamordowany. Wezwałem tutaj panią, ponieważ muszę ustalić kilka szczegółów.

Skinęła tylko głową na znak, że rozumie.

- Jakie stosunki łączyły panią z Arturem Dworakiem? - zadał pierwsze pytanie.

- Byliśmy przyjaciółmi. I to bardzo dobrymi przyjaciółmi - dodała z naciskiem.

- Czy to prawda, że zamierzali się państwo pobrać?

- Tak. Planowaliśmy ślub. Wcześniej jednak mieliśmy zamieszkać razem. Chcieliśmy upewnić się, że będzie nam razem dobrze.

- Kochała go pani? - zapytał.

- Zwykle to jest przyczyną, że ludzie łączą się ze sobą. Tak, kochałam go i było nam razem dobrze.

- Kiedy go pani poznała?

- W grudniu ubiegłego roku.

- Przypominam pani, że to jest formalne przesłuchanie. Zatajenie prawdy lub kłamstwo podlega karze - powiedział twardo Czyżewski. - Poznaje pani to zdjęcie?

Położył na blacie starą fotografię. W tle widać było Sandomierz, ale na pierwszym planie postawny mężczyzna koło czterdziestki obejmował ramieniem ładną, roześmianą blondynkę.

- Przepraszam - powiedziała cicho, biorąc zdjęcie do ręki. - Nie wiedziałam, że zachował to zdjęcie. Nie pokazywał mi go. To było tak dawno. Prawie trzydzieści lat temu. Dokładnie dwadzieścia dziewięć. Wtedy spotkałam Artura po raz pierwszy. Mój ojciec miał warsztat samochodowy. Artur przyjeżdżał naprawiać u niego samochód. Tam poznaliśmy się. Byłam młoda i niedoświadczona, a on przystojny i dojrzały, no i zakochaliśmy się w sobie.

- Wiedziała pani, że jest rozwiedziony?

- Tak i to, że ma córkę, również.

- Planowaliście ślub?

- Nie pamiętam. Chyba wtedy uważałam za oczywiste, że się pobierzemy. Mój ojciec go nie lubił, ale ja go kochałam. Pewnego dnia powiedział, że ma wizę i wyjeżdża do Ameryki. Mówił, że to dla nas wielka szansa. Obiecał, że jak wszystko ułoży, to ściągnie mnie do siebie.

- A potem?

- A potem wyjechał do Stanów Zjednoczonych, a ja zostałam tutaj. Już się nie odezwał.

- Nie szukała go pani? Jego rodziny?

- Nie wiedziałam, gdzie go szukać. Właściwie wtedy okazało się, że nic o nim nie wiem.

- A dziecko?

- To też wiecie? - spytała zdumiona. - Skąd? Nikt nie wiedział. Nigdzie nie podałam jego danych. Zniosłam nawet skandal i to, że ojciec wyrzucił mnie z domu.

- Wiemy bardzo dużo - powiedział oschle. - Pani Celino, proszę zacząć mówić prawdę.

Przez długą chwilę milczała. Nerwowo miętoszyła róg zakietu. Wreszcie wyprostowała się.

- Wyjechał, nie zostawiając mi żadnego adresu ani śladu. Wiedziałam tylko, że pochodzi gdzieś z południowo-zachodniej Polski. Wierzyłam, że się odezwie. Potem okazało się, że jestem w ciąży. Ojciec nie chciał mnie znać. Musiałam wyprowadzić się z domu. Wysyłałam do niego listy. Najpierw normalnie, potem przez ambasadę. Część wracała z adnotacją, że adresata nie znaleziono. Część nie wróciła. Długo pisałam. Jeszcze rok po narodzinach Ewy. Wreszcie zrozumiałam, że on nie wróci.

- Odezwał się w grudniu?

- Tak. Po tylu latach po prostu stanął w drzwiach.

- I tak od razu przebaczyła mu pani?
- Nie. Nie tak od razu, ale on był uparty. Ciągłe wracał. A ja... myślę, że był miłością mego życia. Nadal go kochałam i nawet jeśli kłamał o przeszłości, to ja chciałam wierzyć w te kłamstwa.
- Była pani zdecydowana wyjść za mąż za Artura Dworaka?
- Tak.
- Powiedziała mu pani o dziecku. Wiedział, że Ewa jest jego córką?
- Nie mówiłam mu. Sam policzył sobie lata. Wiedział, że wtedy poza nim nikogo nie miałam. Zapytał mnie. Więc powiedziałam mu prawdę.
- Czy pani córka zna prawdę?
- Nie - zaprzeczyła Celina - nigdy jej nie powiedziałam. Teraz też nie. Po co? Postanowiliśmy, że jeżeli pobierzemy się, to może za jakiś czas powiemy jej oboje.
- Dlaczego w czasie świąt obie z córką mieszkaliście u Dworaka?
- To był początek próby. Po świątach miałam już zostać.
- A pani córka?
- Nie wiedziała, że to w pewnym sensie przeprowadzka. Nie wiedziała również, że planowaliśmy małżeństwo.
- Kiedy ostatni raz widziała pani Artura Dworaka?
- W sobotę wieczorem. Byliśmy razem na spacerze, potem oglądaliśmy telewizję. Około jedenastej poszliśmy spać.
- Wstawała pani w nocy?
- Tak, nad ranem zeszłam do kuchni. Strasznie chciało mi się pić.
- Był tam ktoś jeszcze?
- W kuchni nie. Wchodząc z powrotem po schodach, widziałam tylko Mirka. Wchodził na strych.
- Która to była godzina?
- Około piątej rano. Spojrzałam na zegarek, ponieważ chcieliśmy z Ewą pójść na szóstą do kościoła.
- Jak wychodziłyście, to wszyscy spali?
- Chyba tak. W domu było cicho.
- Czy wie pani, że pan Dworak miał skrytkę w sypialni i w niej trzymał wszystkie dokumenty?
- Mówił mi kiedyś, że ma sejf, w którym trzyma wszystkie dokumenty - odpowiedziała z namysłem. - Ale nigdy nie powiedział gdzie.

- Proszę na to spojrzeć - powiedział, kładąc przed nią plik kartek.
- Ależ to są moje listy do niego! - wykrzyknęła. - Te, które nie wróciły. Skąd je macie?
- zapytała, blednąc.

- Znaleźliśmy w jego skrytce.
- To znaczy... - szepnęła - że on je jednak otrzymał. I wiedział wszystko - dodała po chwili. - Kłamał, znowu kłamał.

- Czy wiedziała pani, że był żonaty?
- Tak, z Jadwigą.
- Niestety, nie tylko. Po rozwodzie z pierwszą żoną żenił się jeszcze pięć razy. Obecnie również był żonaty. On nie mógł się z panią ożenić.

Celina siedziała z przymkniętymi oczyma. Oddychała szybko. Na jej twarzy niedowierzanie mieszało się z przerażeniem.

- Nie mam powodu, żeby panią okłamywać - stwierdził spokojnie. - Proszę mi powiedzieć, czy podawała pani Dworakowi jakieś lekarstwa?

- Nie. Sam wszystko robił. Miał rozpiskę na kartce, co i kiedy brać - wyszeptwała rozkojarzona. - Dawałam mu tylko zastrzyki. Miał silne bóle reumatyczne w ramieniu. Lekarz kazał mu brać zastrzyki. Ja je robiłam.

- Co to były za zastrzyki?
- Profenid. To jest taki lek przeciwbólowy i przeciwzapalny.
- A pantolax? Czy też mu go pani podawała?
- Proszę? - spytała zaskoczona. - Oczywiście, że nie. Po co? To nie jest środek leczniczy.

- Ale wie pani, o czym mówię?
- Oczywiście. Jestem przecież lekarzem.
- Znaleźliśmy resztę ampulek profenidu i strzykawkę po zastrzyku w szafce z lekami. To była strzykawka, którą robiła pani zastrzyk Dworakowi. Są na niej pani odciski palców, a na igle krew Dworaka. Jest tylko jeden problem. W strzykawce był profenid i pantolax.

- Strzykawkę? - spytała zdumiona. - Niemożliwe. Wszystkie wyrzucałam do śmieci. A pantolaxu w ogóle nigdy w życiu nie miałam w ręce. Jest stosowany tylko w szpitalach.

- A jednak był w strzykawce i podano go Dworakowi, a potem go powieszono - powiedział bezlitośnie.

- To dlatego mnie podejrzewacie! - wykrzyknęła. - Ale ja go nie zabiłam - oświadczyła stanowczo. - Choć może bym to zrobiła, wiedząc, jakim był łajdakiem. I wie pan, żałuję, że...

płakałam po jego śmierci. A teraz możecie mnie aresztować. Już nic więcej nie powiem. Jestem wyczerpana.

- Proszę się uspokoić. Już prawie skończyliśmy. Czy w niedzielę nie widziała już pani Dworaka?

- Nie. Chciałam go namówić, żeby poszedł ze mną i córką do kościoła. Zapukałam do jego sypialni. Ale nie odezwał się. Judyta powiedziała, żeby go nie budzić. Więc poszłyśmy same.

- Co robiła Judyta o tak wczesnej porze?

- Nie wiem. Chyba szła do siebie na dół. Ona nocowała na dole.

- A jej matka?

- Także na dole. Miały wspólny pokój.

- Która to była godzina?

- Nie wiem, około kwadransa przed szóstą.

- Widziała pani jeszcze kogoś przed wyjściem do kościoła?

- Tak, Mirosława i jego córkę. Bardzo szybko zbiegali po schodach.

- A po powrocie z kościoła?

- Tylko Judytę. Chciałam zajrzeć do Artura. Drzwi do pokoju były otwarte, więc weszłam. Artura nie było, ale zastałam Judytę. Powiedziała, że weszła, ponieważ były otwarte drzwi i był przeciąg, więc zamknęła okno. Złościła się, że ojciec zrobił okropny bałagan.

- Proszę mi powiedzieć, czy wiedziała pani, że Judytę i Mirosława Kopańskiego coś łączy? - zapytał, bo nagle mu przyszło do głowy, że Celina nie była zdziwiona, widząc Judytę na górze.

- Wiedziałam. Nie wiem, na ile to było poważne. Raz kiedyś widziałam ich w mieście. Wyglądali jak zakochana para. Artur też coś podejrzewał. Martwił się tym. Tak naprawdę to wtedy rano nie chciałam, żeby szedł z nami do kościoła. Chciałam mu powiedzieć, że Judyta spotyka się z Mirkiem na strychu.

- To ze strychu schodziła?

- Tak. I Mirek też stamtąd zbiegł. Myślę, że mała ich widziała.

- Nie mam więcej pytań. Proszę przeczytać i podpisać zeznania.

Podsunął jej pismo. Podpisała, ledwie rzuciwszy na nie okiem.

- Dziękuję. Oto przepustka. Odprowadzę panią do wyjścia.

- Nie jestem aresztowana? - spytała zdumiona.

- Na razie nie. - Uśmiechnął się. - Ale mogę mieć jeszcze jakieś pytania, więc proszę nigdzie nie wyjeżdżać.

- Nigdzie się nie wybieram - odpowiedziała Celina Romska, wstając. - I dziękuję.
- Za co?
- Że mi pan uwierzył - odpowiedziała cicho.

ROZDZIAŁ 29

Komisarz Czyżewski siedział w gabinecie i po raz kolejny słuchał nagranych zeznań Celiny Romskiej, kiedy drzwi gabinetu otworzyły się z hukiem. Do pokoju wpadł jak burza aspirant Górski. Miał wypieki na twarzy i był podekscytowany.

- Co się stało? - zapytał komisarz.
- Mamy go. Kopańskiego - odpowiedział na pytające spojrzenie Michała.
- Mów.

Czyżewski wyłączył magnetofon wyraźnie ożywiony.

- Wszystko po kolei. - Górski opadł na krzesło. - Przesłuchiwałeś Romską, więc nie chciałem ci przeszkadzać. Pojechaliśmy z panią Chojewską do domu Dworaka. Z psychologiem dziecięcym - objaśnił zniecierpliwiony, widząc, że komisarz nie wie, o kogo chodzi. - Wziąłem jeszcze dwóch policjantów, gdyby coś się działo. Otworzyła nam Jadwiga Dworak. Za nią stała Katarzyna z córką. Myślałem, że będą problemy więc nakaz miałem w ręce. Tymczasem ona pierwsza oświadczyła, że wybierała się dzisiaj do nas, ponieważ chce złożyć zeznanie. Nie miała nic przeciwko przesłuchaniu małej. Postawiła tylko warunek, że zeznanie i ona, i córka złożą na komendzie, i że weźmiemy je od razu ze sobą. Wyglądała jakoś dziwnie, jakby coś już dzisiaj piła wysokowego. Ale zgodziłem się. Najważniejsze przesłuchanie. A ona zaraz pobiegła na górę i po chwili wróciła z walizką. Więc wzięliśmy je obydwie i bagaż na komisariat.

- Kopański nie protestował?

- Nie było go w domu. Za to szał dostała jego matka. Wrzeszczała, że to bezprawie. Że bez zgody jej syna zabieramy dziecko. Wołała, że to porwanie. Mówiła, że syn pojechał po lekarza, bo jego żona jest chora umysłowo. Prawie zaczęła się z nami szarpać. Uspokoili ją, gdy zagroziłem, że ją aresztuję za napad na policjanta na służbie.

- Dała za wygraną? - spytał rozbawiony Czyżewski.
- Częściowo. Pobiegła do telefonu dzwonić do syna. Ale przynajmniej był spokój.
- A reszta co robiła?
- Jadwiga Dworak była przerażona. Nie wiedziała, co się dzieje, ale nie protestowała.

Natomiast Judyty nigdzie nie było.

- I co dalej?

- Przyjechaliśmy na komisariat. Ponieważ byłeś zajęty, więc skorzystaliśmy z gabinetu komisarza Tumskiego. Pani Chojewska przesłuchała małą.

- I co?

- Ona nie widziała samego morderstwa. Zbudziła się o świcie. Zobaczyła, że nie ma ojca, więc poszła go szukać. Tak zawędrowała na strych. Tam zobaczyła Dworaka. Leżał na podłodze, a oni robili mu zastrzyk. To był dla niej szok, więc rozplakała się. Tyle że nie z powodu Dworaka, a strzykawki, która leżała gdzieś tam na stole. Jej matka mówi, że pół roku temu Monika chorowała na zapalenie płuc i brała bolesne zastrzyki. Od tego czasu panicznie boi się strzykawki.

Górski nalał sobie wodę mineralną do szklanki i wypił duszkiem.

- I co dalej ? - ponaglił go Czyżewski.

- Muszę się czegoś napić. Od tych emocji zaschło mi w gardle. W każdym razie widziała ich oboje. Przestraszyła się, że to jej zrobią zastrzyk i uciekła. To wtedy Kopański pobiegł za nią. Znalazł ją gdzieś w ogrodzie, ale nie dała mu się dotknąć. Do domu przyprowadziła ją Judyta. Jakoś uspokoiła roztrzęsione dziecko.

- Powiedziała, kogo widziała na strychu? - zapytał nerwowo komisarz.

- Tak. Ojca i ciocię Jucię.

- No to ich mamy! - wykrzyknął Michał uradowany. - Teraz jeszcze trzeba zebrać dowody i zeznania, ale myślę, że się nie wywiną.

- Tak pomyślałem i zaraz po przyjeździe na komisariat kazałem pojechać radiowozem i aresztować ich oboje, ale teraz mam pietra.

- Boisz się o swoją karierę? - podchwycił Czyżewski. - Nie martw się. Wezmę to na siebie.

- Nie o karierę, tylko komendanta, że bez niczyjej zgody. Ale co miałem robić. Ty tu byłeś zajęty paniami Romskimi. Jego nie ma. Komisarza Tumskiego też gdzieś poniosło.

- O to nie musisz się martwić. Znam go. Zrozumie. Będzie tylko szybko chciał dowodów.

- I jeszcze jedno. Przed gabinetem czeka Katarzyna Kopańska, chce złożyć zeznanie. Myślę, że dowody będą wystarczające. No i mamy jeszcze... - przez chwilę mocował się z tekturowym pudełkiem - to.

W pudełku były trzy ampułki pantolaxu.

- Skąd to masz?

- Katarzyna Kopańska wskazała nam miejsce, gdzie to schowali. Na pewno są na nich odciski palców.

- Super, ale powiedz mi, jak nakłoniłeś Kopańską do współpracy.

- Nie musiałem. Zrobił to za mnie jej mąż. Wydaje mi się, że jej też chcieli zrobić kuku.

- To dawaj ją od razu. I chcę, żebyś był obecny przy przesłuchaniu. Tylko każ nas powiadomić zaraz, jak tylko aresztują tę niefortunną parę kochanków.

ROZDZIAŁ 30

Katarzyna weszła zdecydowanym krokiem. Rzeczowo podała wszystkie dane potrzebne do protokołu. Była już opanowana. Zdążyła nawet w tym czasie doprowadzić się do porządku i włożyć czyste ubranie. Co prawda, w granatowej garsonce z mocno plisowaną spódnicą i białej bluzce z bufiastymi rękawami wyglądała trochę śmiesznie, ale widać było, że jest zadowolona ze swojego ubioru. Była również bardzo pewna siebie.

Komisarz Czyżewski obserwował ją uważnie, kiedy Górski spisywał dane. Nie było w niej żadnego wahania. Był natomiast upór i pewność siebie.

- Pani zeznanie będziemy nagrywać i spisywać jednocześnie. Potem przeczyta pani i sprawdzi, czy wszystko zgadza się z tym, co pani powie i jeżeli tak będzie, to podpisze pani zeznania - wytłumaczył komisarz.

- Rozumiem. - Kiwnęła energicznie głową.

- Moim obowiązkiem jest również poinformować panią, że ponieważ podejrzany jest pani mężem, ma pani prawo odmówić zeznań.

- Nie potrzeba. Ja chcę zeznawać - powiedziała stanowczo.

- W takim razie wszystko w porządku. Zaczynamy. Proszę nam opowiedzieć, co pani wie na temat zabójstwa Artura Dworaka.

- Wuj został zamordowany przez mojego męża Mirosława Kopańskiego i własną córkę Judytę Dworak. Podśledzałam ich rozmowę w ogrodzie. Właściwie sprzeczkę. Mirosław powiedział do Judyty, że wuja zabił dla niej. Właściwie dla nich obojga - poprawiła się.

- Kłócili się? O co?

- O to, że ona go zdradza - powiedziała z satysfakcją. - Mirek zarzucał Judycie, że chce go wykiwać i machnąć się z kimś innym. I że on się na to nie zgadza.

- Machnąć się? Co to znaczy? - zapytał Czyżewski.

- No, wyjść za męż. Ona mu chyba obiecała, że za niego wyjdzie, a na boku miała narzeczonego. Mirosław powiedział, że pozbył się wuja, bo ona tego chciała, więc jak go zdradzi, to on wszystko wyjawia.

- Co na to Judyta Dworak?

- Suka trochę się przestraszyła i zaczęła go uspokajać, i zapewniać, że go kocha. A on, jak głupi chłop, dał się ugłaskać.

- Czy już wcześniej coś ich łączyło?

- Nie wiem, ale pewnie tak, skoro ona jest z nim w ciąży. A może nie z nim, tylko tak mu powiedziała. Kto za taką nadaży, co cudzych mężów bałamuci. Latawica.

- Czy wie pani, w jaki sposób zamordowali Artura Dworaka?

- Ja nie, ale moja córka widziała, że robili mu jakiś zastrzyk. Nie wiem, co to było, ale myślę, że to samo, co w tych ampułkach.

Kopańska wskazała stojące na biurku pudełko.

- Skąd pani to wie?

- Podśluchałam, jak o tym rozmawiali. Ona mówiła, że schowała je w garażu między środkami ochrony roślin.

Górski wziął delikatnie jedną ampułkę przez chusteczkę.

- Dotykała ich pani?

- Absolutnie nie.

- A wie pani, co to jest?

- Nie mam pojęcia, ale myślę, że to samo podali mi wczoraj wieczorem. Spałam całą noc kamiennym snem i jeszcze czuję się ogłuszona.

- Dlaczego podano pani środki nasenne i kto to zrobił?

- Oni oboje. Wczoraj zorientowali się, że wiem, co zrobili. Postanowili mnie uciszyć.

- Chcieli panią zabić?

- Tego nie wiem na pewno - odparła spokojnie. - Ale coś kombinowali.

Michał kiwnął głową na znak, że rozumie.

- Czy wie pani kiedy zabili Artura Dworaka?

- Sądzę, że między piątą a szóstą trzydzieści rano w niedzielę.

- Skąd tak dokładny czas? - zdziwił się.

- Ponieważ wtedy nie było go w pokoju.

- Mąż dzielił z panią pokój w domu wuja?

- Tak. W trójkę spaliśmy w jednym pokoju. Tuż przed piątą poszłam do pokoju teściowej wziąć od niej ibuprom. Strasznie bolał mnie ząb. Gdy zasypiałam, mąż wyszedł. Powie-

dział, że idzie do łazienki. Kiedy obudził mnie hałas, była szósta. Spojrzałam na zegar. Zaraz potem do pokoju weszła Judyta i wprowadziła Monikę. Powiedziała, że mała sama wyszła do ogrodu, więc ją przyprowadziła. Spytałam, czy widziała gdzieś Mirka, ale zaprzeczyła. Zajęłam się dzieckiem. Mała cała się trzęsła. Myślałam, że z zimna.

- A on kiedy wrócił?

- Właśnie o szóstej trzydzieści. Był zły, że nie śpimy, i krzyczał, że nie pilnuję dziecka. To nic nowego. Ciągle mi zarzucał, że jej nie wychowuję. Sam nie poświęci jej pięciu minut.

Komisarz Czyżewski podkreślił godzinę nieobecności Kopańskiego. Pasowała idealnie do ustalonego czasu zgonu denata.

- Czy rano nikt nie szukał Artura Dworaka?

- Słyszałam, jak pani Celina Romska po przyjeździe z kościoła pukała do jego pokoju. Potem rozmawiała z Judytą. Judyta oznajmiła, że w sypialni go nie ma i nie wie, gdzie poszedł.

- I potem dopiero go znaleźliście?

- Tak.

- Czy mąż lub Judyta Dworak zachowywali się jakoś dziwnie w czasie znalezienia denata lub po tym?

- Wtedy nie zwróciłam uwagi, ale teraz myślę, że zachowywali się dziwnie. W ogóle nie chcieli sprawdzić, czy on rzeczywiście nie żyje. To ja i Ewa Romska dźwigałyśmy drabinę. Ona sprawdzała puls. Kiedy powiedziałam, żeby zawołać pogotowie, Judyta odezwała się, że nie ma sensu, bo on nie żyje. A przecież jeszcze wtedy nie było wiadomo.

- Czy czytali państwo list pożegnalny wuja?

- Nie, w ogóle nie zwróciliśmy na niego uwagi. Patrzyliśmy na wujka, a potem zeszedliśmy na dół.

- Wszyscy?

- Nie wiem, chyba tak.

- Jak weszliście państwo na strych, zauważyła pani tam coś dziwnego? Innego niż zwykle?

- Tak. Zwróciłam uwagę, że na podłodze leżą jakieś kawałki szkła. Powiedziałam potem do Judyty, że chyba za porządnie nie posprzątała strychu poprzedniego dnia.

- Na podłodze nie było ścinków drewna?

- Absolutnie nie.

- To ciekawe - mruknął do siebie Czyżewski.

W pokoju rozległ się dzwonek telefonu. Czyżewski podniósł słuchawkę. Przez chwilę rozmawiał przyciszonym głosem.

- Dobrze, przywieźcie. Tylko ostrożnie - zakończył, odkładając słuchawkę.
Lekko skinął głową do Górskiego, dając mu do zrozumienia, że już po wszystkim.

- Pani Katarzyno, czy wie pani, dlaczego oni go zabili?

- Wiadomo dlaczego. Dla pieniędzy ludzie zrobią wszystko. Wuj chciał po ślubie zmienić testament na korzyść tej nowej żony i jej córki. Judyta nie mogła do tego dopuścić.

- Skąd wiedziała o planach zmiany testamentu?

- Ja powiedziałam Mirkowi. Wiedziała, bo słyszałam rozmowę wuja z mecenasem Drawskim. On jej pewnie powtórzył. Tak samo jak i to, że wuj chciał się żenić. To też ode mnie.

- Dziękujemy pani, to już wszystko. Proszę przeczytać zeznanie i podpisać.
Komisarz wstał i położył przed nią papiery. Podpisała, prawie nie czytając.

- Gdzie pani teraz będzie? - zapytał, gdy oddała mu zeznanie. - Jak zrozumiałem, na Zieloną pani nie wraca?

- Nie. Pojadę do domu. Do Opoli. Na razie zatrzymam się u rodziców, a potem jakoś się ułożę.

- Proszę nas tylko powiadomić, pod jakim adresem mamy pani szukać, gdy zajdzie taka potrzeba. Pani mąż i Judyta Dworak zostali zatrzymani. Na razie na dwadzieścia cztery godziny, ale prokurator po przedstawieniu im zarzutów na pewno wystawi nakaz aresztowania. Nie sądzę, żeby mąż szybko wrócił do domu.

- Nawet jeśli, to już nie do mojego - powiedziała, wstając. - Teraz ja chcę rozwodu.

Kiedy za Kopańską zamknęły się drzwi, Górski wznosił żartobliwie toast szklanką wody mineralnej.

- Za koniec śledztwa! - zawołał. - Teraz, z takimi dowodami nam się nie wymkną.

Komisarz Czyżewski podszedł do okna i przez chwilę patrzył na widoczny w dali zamek. Wreszcie odwrócił się do wnętrza pokoju.

- Zrobiła to z zemsty - powiedział. - Nie po to, aby nam pomóc.

- A czy to ważne? - zapytał Górski. - Najważniejsze, że ptaszki wylądowały za kratkami, tam gdzie ich miejsce.

ROZDZIAŁ 31

Kilka dni później w gabinecie komendanta znowu odbywało się zebranie w sprawie morderstwa przy ulicy Zielonej. Wszyscy zjawili się w komplecie. Na stole leżał już gotowy materiał dowodowy przeciwko Judycie Dworak i Mirosławowi Kopańskiemu.

Tak jak mówił komisarz Czyżewski, prokurator wydał nakaz aresztowania obojga sprawców i postawił im zarzut czynnego udziału w zabójstwie Artura Dworaka. Dodatkowo Mirosław Kopański został oskarżony o napaść na funkcjonariusza policji i nieumyślne zranienie Judyty Dworak.

Doszło do tego w czasie aresztowania. Mirosław Kopański bronił się przy użyciu noża. Najwięcej ucierpiała na tym Judyta, ponieważ podczas walki upadający nóż ugodził ją w ramię.

W czasie późniejszego postępowania Katarzyna Kopańska jeszcze kilkakrotnie zmieniała swoje zeznania. Raz broniąc męża, innym razem go pogrążając. Na szczęście zebrane materiały dowodowe oraz zeznania obu pań Romskich wystarczająco obciążały zatrzymanych.

- No dobrze, to wszystko idzie do sądu. - Baranowski wskazał pękate akta. - A teraz powiedz nam, jak to naprawdę było? - zwrócił się do Czyżewskiego. - Kto tym kierował i dlaczego?

Komisarz uśmiechnął się lekko pod wąsem. Ostatnio zdecydował, że wąsy będą trochę większe. Za to zgolił brodę.

- Motorem była Judyta Dworak. A powodem były po prostu pieniądze. Historia stara jak świat. Artur Dworak obiecywał jej spadek w zamian za opiekę. Warunek był jeden. Ma z nim zamieszkać. Ona nie nadawała się do spokojnej egzystencji. Po spisaniu testamentu złamała warunki umowy.

- I wtedy Dworak zwrócił się do Kopańskiego? - spytał Baranowski.

- Tak. Judyta odkryła zagrożenie i wymyśliła fortel, żeby przechytrzyć ojca. Była atrakcyjna, więc łatwo było zawrócić głowę prostemu chłopcu spod Opola, zwłaszcza że żona nie stanowiła żadnej konkurencji. Mirosław Kopański zakochał się w niej, a ona owinęła go sobie wokół palca.

Komisarz sięgnął po wodę. Rozejrzał się po twarzach słuchaczy.

- Miała wszystko - kontynuował. - Ojcem zajmował się kuzyn z żoną. Ona nie musiała nic robić. Wystarczyło, że pojawiała się od czasu do czasu. Kuzyn, szalenie w niej zakochany, zamiast nakłonić wujka, aby jemu zapisał spadek, co było dążeniem jego matki, dbał o interesy Judyty. Ona go przekonała, że spadek i tak będzie wspólny, kiedy się pobiorą, ale jeszcze nie teraz. Wszystko ułożyłoby się dobrze, ale pojawiła się Celina Romska.

- Czy Dworak rzeczywiście chciał ją poślubić?

- Nie mógł i nie chciał. Natomiast to prawda, że chciał zmienić przynajmniej częściowo testament, uwzględniając w nim Ewę Romską. O planowanej zmianie testamentu Judyta do-

wiedziała się od Kopańskiego, a on od żony, chociaż wersja małżeństwa i spadku była nieco inna. Przestraszyła się, że ojciec spełni groźbę i ją wydziedziczy.

- I wtedy postanowiła go zabić?

- Uznała, że nie ma innego wyjścia.

- Jak nakłoniła do tego Kopańskiego?

- Cóż. - Michał zaśmiał się gorzko. - Czego się nie robi dla ukochanej kobiety, zwłaszcza, kiedy ona jest w ciąży?

- Judyta była w ciąży? - wykrzyknął Górski.

- Nie. - Czyżewski pokręcił głową. - Nie była, ale okłamała Kopańskiego i przekonała go, że muszą zabić wuja. Już nie tylko dla ich dobra, ale również dla dobra dziecka. To ona wszystko zaplanowała i ona, między innymi, postarała się o pantolax. Była motorem i mózgiem akcji. Kopański stanowił tylko siłę roboczą. Wszystko było dobrze przemyślane. Nawet plan awaryjny z kozłem ofiarnym, którym miała być Celina Romska.

- Strzykawka! - wykrzyknął triumfująco Górski.

- Tak. Strzykawka - przytaknął komisarz. - Z odciskami palców Romskiej.

- Jeśli plan był tak dobry, to co zawiodło? - zapytał Tumski.

- Przypadek. Myślę, że Judyta do końca życia będzie nienawidzić Moniki Kopańskiej. Mała, widząc ich na strychu, zapoczątkowała lawinę drobnych z pozoru zdarzeń, które w końcu zdemaskowały morderców. I to już wszystko - zakończył komisarz.

- A kto teraz będzie dziedziczył po Dworaku? - zainteresował się komendant. - Bo winni jego śmierci zgodnie z prawem nie mogą objąć spadku.

- Może ta nieślubna córka? - podsunął Górski.

- Ona w ogóle nie będzie dochodziła swoich praw - oznajmił sucho Czyżewski. - Judyta rzeczywiście nic nie odziedziczy. Swoją część dostanie tylko była żona. Natomiast co stanie się z resztą? Całość odziedziczy Elwira Kopańska jako najbliższa krewna zmarłego. Zrealizuje więc swój początkowy zamiar. A kiedyś wszystko przypadnie Kopańskiemu, który naturalnie dziedziczy po matce.

- To ci heca! - Górski się zaśmiał.

- Nie, to nasze prawo - sprostował komisarz Tumski, podnosząc się z krzesła. - Na mnie już czas. Moja pani już na mnie czeka. Jedziemy do córki, do Warszawy.

- Ja wybieram się na ryby - oznajmił Górski. Komisarz Tumski i aspirant Górski wyszli szybko. Był piątek. Równie dobrze już mogli zacząć weekend.

Komisarz Czyżewski zebrał swoje manatki, w tym nieodłączny notes. Kiwnął poże-gnalnie głową komendantowi i ruszył do wyjścia.

- A ty jak spędzasz wolny weekend? - spytał Baranowski. - Może poszlibyśmy do klubu trochę pogadać?

- Dziękuję, ale nie mogę. Właśnie w kawiarence „Pod Złotą Różdżką” czeka na mnie pewna ciemnooka brunetka i myślę, że już bardzo zaczyna się niecierpliwić.

- Ewa Romska. - Komendant pogroził mu palcem. - Oj, Czyżewski, ty się jeszcze doigrasz.

Odpowiedział mu tylko radosny śmiech i głuchy trzask zamykanych drzwi.

Redakcja Marek S. Nowowiejski
Korekta Dorota Wojciechowska, Anna Lewicka-Pawlak
Projekt okładki i strony tytułowej Janusz Fajto
Druk Opolgraf SA.
Copyright © by
Przedsiębiorstwo Wydawnicze „Rzeczpospolita” S.A. Warszawa 2008
Copyright © by Jolanta Spis, Warszawa 2008
Wydanie I Warszawa 2008
ISBN 978-83-60192-88-7
Przedsiębiorstwo Wydawnicze „Rzeczpospolita” S.A.
Al. Jerozolimskie 107
02-011 Warszawa
www.pwrsa.pl ksiazki@pwrsa.pl
Infolinia 0-800-777-778